

*Smaczki wiedzy
z angielskiego*
by Thomas Leigh



WYDANIE PIERWSZE / FIRST EDITION
MARCH 2022

SMACZKI NA TELEGRAMIE:
[HTTPS://T.ME/ANGIELSKIPRZYJAZNY](https://t.me/ANGIELSKIPRZYJAZNY)

„Dzięki za te lekcje, chyba nigdy nie zaczęłabym brnąć w angielski gdyby nie one. :)” (melisa melisa)

 Stokrotne dzięki za Twoją pracę. Ta ostatnia lekcja jest dla mnie szczególnie pomocna ” (Babita Maria Olejniczak)

Niniejsze opracowanie jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Unported. Tekst licencji można znaleźć pod adresem: <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/deed.pl> lub uzyskać drogą korespondencyjną od: Creative Commons, PO Box 1866, Mountain View, CA, 94042, USA.



Spis treści (Table of Contents):

1. Wstępniak.....	10
2. Means of Success - środki sukcesu - odc. 1.....	12
3. Means of Success - środki sukcesu - odc. 2.....	14
4. Przekazywanie znaczeń niewerbalnych - odc. 1.....	18
5. Przekazywanie znaczeń niewerbalnych - odc. 2.....	20
6. Przekazywanie znaczeń niewerbalnych - odc. 3.....	23
7. „Ona robi mi miłość!” - trochę praktyki :).....	24
8. Absolwent psychiatrii pozna worek ziemniaków.....	27
9. Przytaczanie przeszłości jako argumentu - pod lupą.....	33
10. Jak przygotować sobie własną kolekcję czasowników do efektywnego przyswojenia w Ankim?.....	38
11. Teraźniejsza ciągutka - pod lupą.....	39
12. Guma do żucia, czy wysmakowana egzaltacja ;) ?.....	42
13. Kilka przydatnych skrótów w języku angielskim.....	46
14. Nakarm Swój apostrof ;).....	47
15. Nakarm Swój apostrof ;) #2.....	48
16. Nakarm Swój apostrof ;) #3.....	49
17. Magiczny czasownik “would”.....	50
18. Małe-wielkie osobliwości.....	53

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO

19. Czy możesz sobie chodzić?.....	54
20. Czy jesteś pozwolona???	57
21. Przekupić introwertyka na narty.....	59
22. Lubimy uniwersalne konstrukcje :)	61
23. O „rekomendacji”	62
24. „Przez jakiś czas używałam bandaży”.....	63
25. Zabłyśnąć na szarym końcu.....	66
26. Prawie jak “purr”... ^.^	68
27. Niegrzecznie jest mieć własne zdanie?.....	70
28. Dlaczego tak naprawdę musisz coś zrobić?.....	71
29. Czy głaskałeś/aś już Swoją odkurzaczą?.....	72
30. Niedomyślny podmiot ;)	75
31. Wspomnijmy nakaz z własnej woli.....	77
32. Czasowniki modalne zwykle nie noszą krawa`to`w.....	78
33. Aby Cię szanować trzeba Cię pomnożyć :)	79
34. Krótkie podsumowanie czasowników modalnych.....	82
35. Wstrząśnięte, nie zmieszane.....	83
36. Ćwiczymy, czyż nie?.....	86
37. Kot tego domu.....	88
38. Ożywiamy i przyczepiamy antenki.....	90

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO

39. Drzewo na horyzoncie.....	91
40. Co naprawdę robisz Swym językiem?.....	92
41. Eleganckie inicjały.....	94
42. Powrót antenki.....	95
43. Kogo tak naprawdę jest kot?.....	96
44. Jednorożec i jego tajemnicza pierwsza litera.....	98
45. Jak udawać przymiotnik?.....	100
46. Przygarnij wygodne pudełko.....	103
47. Czy byłeś/aś fanem/fanką <i>Z Archiwum X</i> ?.....	106
48. Pragnę wyznać, iż ubóstwiam bez :)	108
49. Wyrwać się z miasta.....	111
50. Lateks i ftalany.....	113
51. Łatwe wyjątki z “the”.....	114
52. Odwiedził mnie Alex Krycek! ;)	115
53. Czy trzy czasy wystarczą?.....	117
54. Jak rozpoznać podstawowe czasy?.....	119
55. Ile setek widzisz?.....	121
56. Skróty liczebników porządkowych.....	123
57. Stephen, czy Steven?.....	124
58. “Advice” vs “to advise”	125

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO

59. Czułe małe kapitaliki.....	127
60. "Belief" vs "to believe"	129
61. "Beside" vs "besides"	130
62. "Me" vs "I"	131
63. "(all) by myself" (całkiem/zupełnie sam/sama).....	133
64. Brunetki, blondynki.....	135
65. Precyzyjne pożyczanie.....	136
66. "Breakup" vs "to break up".....	137
67. "Breath" vs "to breathe".....	138
68. Dziś o byczkach.....	139
69. "Canvas" vs "to canvass"	142
70. Ukryte płytki.....	143
71. "Ceremonial" vs "ceremonious".....	144
72. "Classic" vs "classical".....	145
73. Jak bardzo wygodnie można uczyć się z Ankim?.....	146
74. "Cliché" vs "clichéd".....	147
75. Jak prawidłowo zamknąć umysł?.....	151
76. Ser na cały rok!.....	152
77. Znajdź błąd.....	154
78. „Pieniądzy” nie liczy się dosłownie.....	156

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO

79. Monisia lub małpki.....	158
80. Sowy nie są tym czym się wydają.....	160
81. Obrona i atak.....	162
82. "Democrat" vs "democratic"	163
83. "Device" vs "to devise"	164
84. "Disc" vs "disk"	165
85. "Everly Foreverly"	166
86. O czwartawej spotkałam się z przystojnym trzydziestkawcem.....	168
87. Wyposażyć się na przyszłość.....	170
88. Wyposażyć się na przyszłość #2.....	172
89. Spaghetti na twarzy.....	174
90. "Discreet" vs "discrete"	175
91. Znaleźliśmy 87,5 miliona kotów!.....	176
92. Ucieramy standardy #1.....	177
93. Ucieramy standardy #2: oświetlozieleniać ;)	179
94. Ucieramy standardy #3: skalendarzuj się ;)	181
95. Ucieramy standardy #4: czasownikujmy rzeczowniczkami.....	183
96. Dla wygadanych ;)	185
97. Jak starannie wyciągnąć króliczka.....	186
98. Męskie kaczki-dziwaczki.....	190

99. Hack na skuteczne przyswajanie pisowni.....	192
100. Hack na skuteczne przyswajanie pisowni: praktyka.....	197
101. Hack na skuteczne przyswajanie pisowni: praktyka #2.....	203
102. Przydatnik.....	204

WSTĘPNIAK.

WSTĘPNIAK.

)) Musimy formować nasze słowa, aż staną się cienusieńką tylko osłonką dla naszych myśli”..

(Virginia Woolf, *Orlando*)

CZYM SĄ „SMACZKI”?

W listopadzie 2021 zostałem zaproszony do dzielenia się moją wiedzą oraz doświadczeniem z zakresu języka angielskiego na jednej z telegramowych grup prywatnych, z którego to powodu było mi bardzo miło (sharing is caring :) - zawsze to lubiłem i nigdy nie pojmowałem, jak można inaczej). Postanowiliśmy, iż na łamach owej grupy będę prowadził spontaniczne zajęcia poprzez swobodne „notki/myśli o angielskim”.

Nie będzie to więc, co istotne, kompleksowy program nauczania przypominający ten ze szkoły czy jakiegoś konwencjonalnego kursu, z własną, jednotorową chronologią. Będą to raczej swobodne „smaczki wiedzy”, raz z jednego, raz z innego tematu - które będzie łączyło to, iż są **przygotowane z myślą o istotach które dopiero co rozpoczynają swą z angielskim przygodę.**

Pomysł ów zainspirował mnie również do założenia własnego kanału na Telegramie, gdzie równolegle publikuję kolejne smaczki. Jakoś pod koniec stycznia 2022 narodził się pomysł, by złożyć je wszystkie razem i zaprezentować również w poręcznej, wygodnej formie e-booka.

Smaczki w praktyce, to zróżnicowane kąski – od pomniejszych ciekawostek po luźniejsze, obłasz... ocierające się o język ;) felietony, plus wszystko pomiędzy. Przy ich pisaniu przyświeca mi niezmiennie koci... ludzkie podejście do tematu, jak i chęć by mieć z nauki przyjemność :) . Przydać się mogą nie tylko dla początkujących w angielskim, najlepiej zaś spełniają się w roli suplementu Twojej

WSTĘPNIAK.

Własnej drogi nauki (zdecydowanie bowiem nie aspirują do roli kompleksowego kursu).

O AUTORZE.

Na tym planie wyrażam się jako *Thomas Leigh*. Aktualnie absorbują mnie tłumaczenia z języka polskiego na angielski, i odwrotnie. Nie jestem nauczycielem z wykształcenia, jak również anglistą. Język angielski to jedna z moich pasji. Od kilku lat rozwijam np. kolekcję tzw. idiomów, liczącą sobie aktualnie ponad 1500 pozycji. Ciągłe się w nim doskonalę, stąd nadal istnieją zagadnienia których nie znam, których nie jestem pewien, lub które mogę nawet rozumieć błędnie (wszelki duch! ;)), jednakże udało mi się osiągnąć poziom który pozwala mi **swobodnie słuchać, czy czytać różnorakie anglojęzyczne treści**, pozwala mi również poszerzać własną publicystykę na język angielski, by dotrzeć z własnym przekazem do znacznie szerszego grona odbiorców.

MEANS OF SUCCESS - ŚRODKI SUKCESU - ODC. 1.

Ciekawostki:

1. **Zwróć uwagę na pisownię tytułu** tego postu: "Means of Success" („środki sukcesu”) - wszystko prócz "of" napisane jest z wielkiej litery. Jest to osobiłą zasadą - nie dam głowy, czy w całym anglojęzycznym świecie, czy tylko w USA - iż **wszystkie słowa tytułów, czy nagłówków** - poza łącznikami (np. "of", "and", "with"), czy rodzajnikami "a/an" oraz "the" - **piszemy z wielkiej litery**.
2. Kolejna osobiłość, to użyte w tytule słówko "means". W języku angielskim odróżnić liczbę pojedynczą od mnogiej w lwiej części przypadków jest bardzo prosto: literka "s" na końcu częstokroć wskazuje liczbę mnogą (np. "cat" - „kot", a "cats" - „koty"; "soul" - „dusza" i "souls" - „dusze"; "spirit" - „duch", a "spirits" - „duchy"). Słowo "means" jednakże, choć wygląda tak bardzo przekonująco na liczbę mnogą („środki" - np. środki komunikacji, środki przekazu), w istocie oznacza też liczbę pojedynczą - „środek". Osobiłe, warto pamiętać.
3. Ciekawostka pedantyczna ;) - tj. jeśli interesuje Cię dbałość o szczegóły :) . Zwróć uwagę na rodzaj cudzysłowu - istnieją różne. Pospolity cudzysłów wpisujemy np. pod Windows w programie Notatnik albo WordPad, wybierając go po prostu z klawiatury. Warto wiedzieć jednakże, iż jeśli zajmujesz się pisanem tekstów do publikacji - **wskazany jest używanie tzw. cudzysłowu typograficznego**. Wyrazy ujęte w taki cudzysłów „wyglądają tak”.

Są różne sposoby na jakie można ułatwić sobie życie by je wstawiać. Możesz np. po prostu pisać w bardziej wyspecjalizowanych do edycji tekstu programach, takich jak Microsoft Word, czy LibreOffice Writer (darmowy godny odpowiednik) - wówczas wstawiany z klawiatury pospolity cudzysłów automatycznie będzie

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MEANS OF SUCCESS - ŚRODKI SUKCESU - ODC. 1.

wstawiany jako cudzysłów typograficzny. Jeśli jednak piszesz w czymś co tak nie potrafi... daj proszę znać :) .

Angielski wariant cudzysłowu typograficznego “wygląda tak”.

MEANS OF SUCCESS - ŚRODKI SUKCESU - ODC. 2.

*Z*anim przejdziemy do konkretnych zagadnień z zakresu samego języka - warto opowiedzieć o przygotowaniu gruntu, co stanowi właściwy temat z tytułu: "means of success", czyli **środki sukcesu - w nauce języka angielskiego**.

Nie porywam się do definicji sposobów uniwersalnych, które zadziałają wszędzie i zawsze, dla każdego - pewnoś mam jednak względem tych które sprawdziłem sam latami praktyki, i względem skuteczności których mam już wyrobione praktyczne zdanie.

First of all (przede wszystkim), co mam na myśli mówiąc o „środkach sukcesu” w kontekście nauki języka? Wszystko to, dzięki czemu mogę z wysokim prawdopodobieństwem osiągnąć interesujący mnie poziom nim władania - uwaga, uwaga - **na dłuższą metę**.

Tak naprawdę „kluczem kluczy” (wg mnie) jest bowiem **czas**: jak długo będziemy praktykować? I nie chodzi tak bardzo o długość codziennej, jak **długofalowej** praktyki. Często przytaczana systematyczność jest ważna, choć ja jakoś specjalnie bym się nią nie przejmował - byle nie popaść w odwrotną skrajność i nie uczyć się okazjonalnie. Jestem przekonany, że jeżeli tylko będziemy praktykować możliwie/względnie systematycznie - będzie super :) , tj. zapewni nam to - znów, długofalowo - **sensowny efekt**.

Co warto więc robić - a precyzyjniej: co sprawdziło się (i sprawdza nadal) w moim przypadku? Dwie rzeczy: program Anki oraz osłuchiwanie się z językiem - w parze, tj. praktykowane równolegle.

PROGRAM ANKI.

Rzecz dotyczy się przyswajania słownictwa. Pośród mnogich metod przyswajania słówek i zwrotów znajduje się bardzo interesujący pomysł, by zamiast sztywnej (uniwersalnej) metody była to metoda elastyczna, tj. taka która optymalnie będzie

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MEANS OF SUCCESS - ŚRODKI SUKCESU - ODC. 2.

się dopasowywała **konkretnie do Ciebie** (coś jak indywidualny tok nauczania miast stawiania wszystkich pod jedną kreskę).

Pomysł na elastyczne dopasowywanie się wyływa z tego, iż co prawda każdy z nas dysponuje pamięcią, umiejętnością zapamiętywania - a jednak u każdej poszczególnej istoty jej własne mechanizmy odpowiadające za to w praktyce będą funkcjonować bardzo indywidualnie. Prawdopodobnie znana jest Ci sytuacja, w której natrafiasz na jakieś „zgrzytające” słówko, tj. takie które z jakiegoś powodu zauważalnie trudno pamiętać. Komuś innemu słówko to może przychodzić jednak z łatwością - i na odwrót.

Metoda przyswajania pamięciowego o której piszę, **stale współpracuje z Twoją indywidualną pamięcią oraz elastycznie się doń dostosowuje**. Rozpoznaje, które treści jak łatwo lub trudno zapamiętujesz - i wyznacza im odpowiednie względem tego terminy ponownego wyświetlenia w programie. Wszystko jest zorganizowane w taki sposób, iż program oparty na takiej metodzie jest w stanie nauczyć Cię wszystkiego - jest to tylko kwestią czasu (warto nadmienić, iż wielokrotnie krótszego w porównaniu z metodami konwencjonalnymi).

Brzmi atrakcyjnie, jak ma się jednak do praktyki? Z doświadczenia wieloletniego już używania programu Anki mogę rzec, iż - przynajmniej w moim przypadku - **działa fenomenalnie**. Kilka, kilkanaście minut każdego dnia lub prawie każdego - zdecydowanie dało rezultaty. Co więcej, jeden z nich zaskoczył mnie w szczególności: któregoś razu miałem dłuższą przerwę w używaniu programu, a kiedy doń powróciłem, byłem przygotowany iż sporo rzeczy pewnie będę potrzebował uczyć się niemal od nowa. Ku memu zdumieniu prawie w ogóle nie musiałem jednak tego robić - okazało się, iż program „jakoś” wpoił mi tą wiedzę jak gdyby „odruchowo”; nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo skutecznie przyswajana zeń wiedza w istocie zapisała się w mej pamięci.

Program Anki jest więc pierwszą rzeczą, która zdecydowanie sprawdziła się w moim przypadku **fenomenalnie**. Łatwy w obsłudze, generalnie darmowy (generalnie

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MEANS OF SUCCESS - ŚRODKI SUKCESU - ODC. 2.

- tzn. poza wersją na iPhone), dostępny tak na smartfony/tablety, jak komputery. Myślę że wrócimy jeszcze do tematu samego programu i garści przydatnych spostrzeżeń dot. jego używania. Natenczas przytaczam go tylko jako jedną z moich sprawdzonych, fantastycznych metod :) - które potrafią czynić ogromną różnicę stosunkowo małym nakładem pracy (na tym też polega zjawiskowość tej metody: zwykle nie czujesz „wagi” małych codziennych kroczków, jeśli jednak podejmujesz je systematycznie - efekt jest spektakularny, chciałbym dysponować czymś takim w podstawówce, czy to do nauki słówek, czy dat na historię, czy czegokolwiek czego trzeba było uczyć się na pamięć - wszędzie tam Anki byłby jak znalazł).

Drugi środek sukcesu o którym chciałbym Ci dziś opowiedzieć, to **osłuchiwanie się z językiem**. Podobnie jak w przypadku Ankiego, tak i tutaj ważną rolę gra systematyczność lub prawie-systematyczność :) . Co to jednak daje? Oswaja nas z językiem, w tym nasz umysł oraz podświadomość - tak z wymową, akcentem, jak i różnorodnymi zwrotami, formułami, itp. Nie mam pewności czy jest to zasada, wygląda to jednak tak, iż nie trzeba nawet ćwiczyć powtarzania rzeczy na głos - a odpowiednie akcentowanie i tak „jakoś” zapisuje się w naszej podświadomości (zauważyłem to po tym, iż czym dłużej słuchałem anglojęzycznych materiałów, tym lepiej z biegiem czasu mówiłem - **choć nie miałem żadnej praktyki rozmówek na głos**).

Kluczowym jest również, iż wcale nie trzeba rozumieć tego czego się słucha (co przez jakiś czas wydawało mi się bez sensu) - okazuje się bowiem, iż uczymy się języka analogicznie do tego, jak już raz zrobiliśmy to w dzieciństwie: całkowicie skutecznie, pomimo „czystej kartki”. :)

JAK WIĘC MOŻESZ DO TEGO PODEJŚĆ W PRAKTYCE?

Po pierwsze, zastanów się, **co w istocie byłoby dla Ciebie ciekawym materiałem do słuchania?** W tym celu najlepiej sięgnąć do tematów, które już Cię interesują - i począć wyszukiwać materiały w ich obrębie: podcasty, filmiki/vlogi na YouTube lub innych platformach, wykłady może. Nie jest na tym etapie tak bardzo ważnym, ile się rozumie - czasem jest możliwe jednak odnalezienie materiałów wyposażonych

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MEANS OF SUCCESS - ŚRODKI SUKCESU - ODC. 2.

w polskie napisy, co mogłoby być nawet dobrym pomysłem. Jeśli napisów brak, nie przejmujemy się. **Z jednoczesną nauką słówek w zanadrzu rychło nasze zrozumienie materiału będzie się wyraźnie zwiększać.**

A jeśli jesteśmy niecierpliwi, stwórzmy w Anki'm własną kolekcję słówek na których najbardziej nam zależy (co też omówimy) - jeśli np. chcemy słuchać różnych materiałów w zakresie duchowości, przetłumaczmy sobie różne słówka z polskiego na angielski, jakie wg nas mogłyby często w takich materiałach występować, po czym wprowadźmy je do Ankiego i przyswajajmy na co dzień :) .

Po drugie: kiedy już dysponujemy materiałem do słuchania - słuchajmy. Wyznaczmy sobie ilość czasu, jaką odpowiada nam na spokojnie każdego dnia przeznaczać na osłuchiwanie się z językiem - i trzymajmy się tego, by codziennie lub prawie codziennie przynajmniej tyle czasu czegoś sobie posłuchać (a może lubimy czytać książki i posiadamy jakieś ulubione, które można by namierzyć w audiobooku po angielsku?). **Wskazówka:** jeżeli wybierzemy słuchanie języka przed wstaniem z łóżka i/lub rychło przed zapadnięciem w nocny sen - efekt może być nawet lepszy, gdyż wówczas osłuchiwać będziemy się również bardziej podświadomie.

PRZEKAZYWANIE ZNACZEŃ NIEWERBALNYCH - ODC. 1.

Jednym z ciekawych aspektów języka angielskiego są **sposoby, na jakie pozwala przekazywać intencje osoby się wypowiadającej**. Oczywiście, flagową na to metodą (w dowolnym języku) zawsze i niezmiennie pozostanie **akcentowanie** (do dziś pamiętam ze szkoły fascynujące lekcje z języka polskiego, jak zmieniając **sam tylko sposób na jaki wypowiadamy dane zdanie**, możemy zmienić jego znaczenie (!)) - istnieją jednakże również i środki gramatyczne, którymi możemy posiłkować się, **gdy chcemy coś wyrazić bardziej precyzyjnie** (a więc z większym prawdopodobieństwem, że nasz przekaz dotrze do osoby do której go kierujemy, w zamierzonej przez nas formie).

Oto prosty przykład - weźmy taki kawałeczek:

- *Mówiłeś że ona Cię kocha, a spóźniła się na Twoje Własne urodziny...*
- ***Bez obaw, kocha mnie :)** . Jakby Twój kot umiłował sobie spanie na kierownicy, też nie miałabyś serca zawsze zdążyć na czas.*

Zwróć uwagę na zwrot „Bez obaw, kocha mnie :)” w powyższym przykładzie. Gdybyśmy mieli przetłumaczyć samo „ona mnie kocha” na angielski, zyskalibyśmy “she loves me” - proste stwierdzenie faktu bez podtekstów między wierszami, bez dodatkowych znaczeń. Jeśli jednak mielibyśmy przetłumaczyć ową frazę w kontekście wyżej przytoczonego dialogu, kiedy to intencją rozmówcy jest uspokoić drugą stronę o tym, że wszystko w jego związku jest w porządku - kładzie akcent na stwierdzenie „Bez obaw, **kocha** mnie :)”, czy to w głosie (akcent), czy w gramatyce (poniżej) - lub obiema metodami naraz:

- *No doubt, she **does love** me :) . - Bez obaw, **kocha** mnie :).*

PRZEKAZYWANIE ZNACZEŃ NIEWERBALNYCH - ODC. 1.

W powyższym przykładzie rozmówca kładzie **dodatkowy akcent**, przykładą **dodatkową wagę** nie po prostu stwierdzając, lecz **zapewniając** albo upewniając rozmówczynię o danym stanie rzeczy - poprzez użycie czasownika posiłkowego "do" (tutaj w trzeciej osobie liczby pojedynczej: "does").

Kiedy więc chcemy położyć na coś dodatkowy nacisk, wyróżnić daną informację (np. w celu zapewnienia kogoś o czymś, stanowczego skorygowania jakiejś informacji, itp.) - możemy posłużyć się czasownikiem posiłkowym "do".

Zwróć uwagę, iż wówczas to ten czasownik bierze na siebie obowiązek odmiany - za czasownik już w zdaniu obecny:

- w **stwierdzeniu** "She loves me." czasownik "love" jest już odmieniony w trzeciej osobie liczby pojedynczej - "loves"
- w **zapewnieniu** (że ona mnie kocha) "She does love me." - odmianę bierze na siebie czasownik posiłkowy "do" i to on odmienia się do trzeciej osoby liczby pojedynczej - "does" - czasownik "love" natomiast spokojnie sobie odpoczywa, nie przejmując się żadną odmianą :)

Innymi słowy, zdania sformułowane w ten sposób zapewne będziemy wypowiadać najczęściej z pewnością siebie w głosie, stanowczością, itp. A czasownik posiłkowy "do" pomoże nam w tym bardziej niż w polskim, w którym moglibyśmy powiedzieć co najwyżej: „Bez obaw, ona **naprawdę** mnie kocha”. (z akcentem na słowo „naprawdę”).

PRZEKAZYWANIE ZNACZEŃ NIEWERBALNYCH - ODC. 2.

Dziś o kolejnym sposobie na jaki język angielski umożliwia nam **bardziej precyzyjne wyrażanie się**. Weźmy taki dialog:

- Wybierzemy się do kina obejrzeć ten kontrowersyjny dokument "Sound of Freedom"?
- Nie, dziękuję, widziałem ten film.

W języku polskim zdanie „widziałem ten film” może oznaczać, iż:

- a. widziałem ten film kiedykolwiek w przeszłości (**rzucenie suchego faktu** - np. gdybym opowiadał komuś co robiłem rok temu, mógłbym uwzględnić iż rok temu obejrzałem też ten film),

albo
- b. widziałem już ten film kiedykolwiek w przeszłości, ale mówię o tym nie po to by stwierdzić suchy fakt, lecz **w związku z teraźniejszą sytuacją** - jak w przykładzie wyżej, kiedy ktoś proponuje mi wybranie się na dany film, czym nie jestem zainteresowany gdyż już go widziałem;

W wariancie „b” stwierdzam przeszłość aby odnieść się do teraźniejszości - w języku polskim najbliższym odpowiednikiem mogłoby być zdanie „widziałem **już** ten film” - gdzie przeszłość **którą przytaczamy w konkretnym związku z teraźniejszością** - wyraża słowo „już”, akcentując iż nie jestem zainteresowany seansem, **bo** mam to już za sobą.

Innym przykładem informacji nt. przeszłości przytoczonej w odniesieniu do aktualnej chwili może być coś takiego:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZEKAZYWANIE ZNACZEŃ NIEWERBALNYCH - ODC. 2.

- *Zdawałeś sobie sprawę, jak bardzo rozpowszechniony jest handel dziećmi w XXI wieku, w USA i na świecie??? Nie do pomyślenia!*
- *Tak – oglądałem dokument "Sound of Freedom".*

W powyższym przykładzie wypowiadam zdanie w czasie przeszłym - „**oglądałem dokument**” - ale jako że **przytaczam go w związku z aktualną sytuacją**, tj. aby zilustrować mej rozmówczyni iż temat zbrodni na dzieciach jest mi w istocie znany, gdyż obejrzałem chyba najlepszy dokument jaki można było o tym nakręcić - użyję specjalnej konstrukcji, miast po prostu zwykłego czasu przeszłego.

W języku angielskim mamy bowiem na takie okazje do dyspozycji specjalną konstrukcję. Gdybyśmy rzucili po prostu suchy fakt (np. opowiadając „ot tak”, co robiliśmy np. rok temu) że oglądaliśmy dany film, powiedzielibyśmy to np. tak:

I saw this movie.

Gdybyśmy jednak przytoczyli tą informację **w bezpośrednim związku z chwilą obecną** (np. gdy ktoś proponuje nam wybranie się na seans *Avatara*, a my to już oglądaliśmy) - moglibyśmy posłużyć się następującą formą:

No, thank you, I've seen this movie.

Zdania “**I saw this movie.**” i “**I've seen this movie.**” dosłownie znaczą teoretycznie to samo: „**Widziałem ten film**”. Drugi wariant wyraża jednakże stricte związek czegoś co miało już miejsce - z czymś, co ma miejsce aktualnie (np. aktualna propozycja wybrania się do kina na konkretny film): nie stwierdzam sucho, lecz przytaczam fakt z przeszłości, używam go jako argumentu by uzasadnić dlaczego nie jestem

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZEKAZYWANIE ZNACZEŃ NIEWERBALNYCH - ODC. 2.

zainteresowany wybraniem się do kina na tenże pokaz. Wówczas bardziej na miejscu jest konstrukcja "I've seen this movie.", co - dla przypomnienia - w wolnym tłumaczeniu można by przełożyć na: „Widziałem już ten film”. choć słówko „już” w tym zdaniu nie występuje.

Z gramatycznego punktu widzenia, **kiedy chcemy przytoczyć jakiś fakt z przeszłości na potrzeby ustosunkowania się do czegoś aktualnie** - dysponujemy więc osobną, specjalną konstrukcją: np. *czasem teraźniejszo-przeszłym* (Present Perfect Tense). Na dokładniejsze zapoznanie się z tym oraz innymi tego typu czasami (z grupy Perfect) przyjdzie czas później :) - teraz chciałem tylko nadmienić to zagadnienie jako kolejny przykład ilustrujący, jak można przez samą tylko gramatykę **wyrazić więcej niż wypowiedane słowa**, co w istocie jest uproszczeniem, choć z początku może sprawiać wrażenie nieco większego skomplikowania. Dzięki temu jednak w angielskim już po samej pisowni - tj. nie słysząc **jak** zostało wypowiedziane zdanie - możesz zorientować się o intencji autora. W polskim w tym przypadku nie byłoby to możliwe, chyba że dodalibyśmy przytoczone już słówko „już”.

PRZEKAZYWANIE ZNACZEŃ NIEWERBALNYCH - ODC. 3.

*R*óżny przykład, na jaki język angielski ułatwia precyzyjne wypowiedzianie się: weźmy takie stwierdzenie:

Czytam „Gazetę Lubuską”.

Co może oznaczać powyższe zdanie w języku polskim?

- a. że pośród tytułów które (tak w ogóle) czytam, znajduje się *Gazeta Lubuska*,
lub
- b. że czytam *Gazetę Lubuską* dokładnie w tej chwili gdy to stwierdzam;


Jak widzisz, z samego tylko napisanego po polsku zdania nie możemy wywnioskować na pewno, o który wariant chodzi. W języku angielskim, co ciekawe, mamy taką możliwość:

- a. *I read “Newsweek”*. - *Czytam „Newsweeka”*. (w znaczeniu: czytuję, zwykłem czytać ten tytuł)
- b. *I’m reading “Newsweek”*. - *Czytam „Newsweeka”*. (w znaczeniu: czytam go w tej chwili)

Fachowo konstrukcja do wyrażania tego czym zajmujemy się teraz (w tej chwili) zwie się *czasem teraźniejszym postępującym* lub *czasem teraźniejszym ciągłym* (Present Progressive lub Present Continuous Tense).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
„ONA ROBI MI MIŁOŚĆ!” - TROCHĘ PRAKTYKI :).

„ONA ROBI MI MIŁOŚĆ!” - TROCHĘ PRAKTYKI :).

k, zatrzymajmy się na trochę, aby usystematyzować kilka metod precyzyjnego wypowiadania się w języku angielskim. Jak łatwo się ich nauczyć?

Będziemy potrzebowali dwóch rzeczy:

1. Zapamiętać **kiedy** warto używać poszczególnych metod.
2. Zapamiętać, **jak** ich używać.

Z poprzednich trzech odcinków wiemy już, co to za metody i kiedy ich używać. Dla przypomnienia:

1. Pierwszej metody używamy, gdy chcemy kogoś o czymś zapewnić, upewnić, wyprowadzić z błędu.
2. Drugiej metody używamy gdy chcemy przytoczyć coś co miało już miejsce, w bezpośrednim odniesieniu do tego o czym rozmawiamy w tej chwili (a więc nie jako suchy fakt, lecz jako **argument** w naszej rozmowie).
3. Trzeciej metody używamy, gdy chcemy powiedzieć o czymś czym zajmujemy się w tej konkretnej chwili.

Pozostaje więc **jak**.

Każda z tych metod oparta jest na dodatkowym elemencie („klocuszku” w zdaniu), który następnie odmieniamy sobie do odpowiedniej osoby. Wystarczy więc zapamiętać jaki to element i jak się odmienia, oraz jak zareaguje na to czasownik :>

Zacznijmy od pierwszej metody. Zanim jednak, to - dla przypomnienia - same osoby w języku angielskim:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
„ONA ROBI MI MIŁOŚĆ!” - TROCHĘ PRAKTYKI :).

liczba pojedyncza:

I (ja)

you (ty)

he/she/it (on/ona/ono)

liczba mnoga:

we (my)

you (wy)

they (oni)

Przypomnijmy sobie jeszcze z absolutnych podstaw bardzo miłą w wielu punktach w języku angielskim koncepcję **odmiany czasowników** - w czasie teraźniejszym prawie się nie zdarza (odmieniasz formę bazową czasownika - tzw. bezokolicznik - **tylko w trzeciej osobie liczby pojedynczej**, tworząc końcówkę z “s” - np. love » loves, jump » jumps, itd.). Pamiętajmy też, że ta i tak już szcątkowa odmiana **występuje tylko w twierdzeniach** - a więc możemy całkowicie ją sobie odpuścić w pytaniach i przeczeniach, gdzie biorą ją na siebie inne rzeczy :) .

Ok. Opisane wcześniej metody bardziej precyzyjnego wypowiadania się (przekazywania znaczeń niewerbalnych poprzez samą tylko gramatykę) opierają się na dodatkowym elemencie/„klocuszk” - każda ma swój ulubiony. W metodzie pierwszej jest to słówko “do”.

Samo w sobie “do” oznacza „robić” - jeżeli jednak używamy go jako narzędzia do stworzenia konstrukcji gramatycznej, jego rola się zmienia: **nie będzie znaczyło nic, lecz wskazywało na to o co nam chodzi w zdaniu** (czyli na wspomniany położony akcent - jak np. “She does love me!” - „Ona mnie kocha!”, a nie „Ona robi mi miłość!”).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
„ONA ROBI MI MIŁOŚĆ!” - TROCHĘ PRAKTYKI :).

Potrzebna nam więc jest odmiana słówka “do”. Jak przypomniałem wyżej, w czasie teraźniejszym odmieniamy tylko trzecią osobę liczby pojedynczej (**he/she/it - on/ona/ono**), tworząc końcówkę z pomocą literki “s”, co w przypadku “do” da nam “does”.

Kiedy więc chcemy zaakcentować, że „ona mnie kocha” (w znaczeniu: że tak jest na pewno, bez wątpienia) - powiemy:

She does love me.

- “does” - gdyż mamy do czynienia z trzecią osobą liczby pojedynczej (tu: “**she**” – „ona”)
- “love”, a nie “loves” - gdyż włączyliśmy do gry nasz specjalny element posiłkowy “do”, który zwykł **wyręczać w odmianie nasz właściwy czasownik** w zdaniu (tu: “love”) - stąd zamiast odmienić “love” do trzeciej osoby liczby poj. - odmieniamy sobie “do” :)

Kiedy chcę kogoś zapewnić, że mi zależy (że naprawdę, naprawdę mi zależy), mógłbym powiedzieć:

*I do care. (Zależy mi. - w domyśle: **naprawdę**)*

- a wypowiadając te słowa, fonetycznie akcent położyłbym właśnie na to “do” (coś jakbym po polsku powiedział „Ale **naprawdę** mi zależy!” - kładąc akcent na słowo „naprawdę”).

ABSOLWENT PSYCHIATRII POZNA WOREK ZIEMNIAKÓW.

*P*rzyjrzyjmy się teraz bliżej praktyce drugiej metody precyzyjnego wypowiadania się w języku angielskim - kiedy chcemy przytoczyć coś z przeszłości **jako argument** w aktualnie prowadzonej rozmowie. Np.:

- *Skąd tak dobrze znasz się na komputerach?*
- *Jest to moją pasją od lat.*
- *How come You are so good with computers?*
- *It has been my passion for years.*

W powyższym przykładzie przytaczam informację z przeszłości **jako argument** uzasadniający dlaczego tak dobrze znam się na komputerach » znam się na nich tak dobrze, gdyż jest to moją pasją od lat.

Zwróć uwagę, iż gdybym nie podawał tej informacji jako **argumentu** w rozmowie - powinienem użyć innej konstrukcji, np. prostego stwierdzenia:

It is my passion for years. - Jest to moją pasją od lat.

Znaczenie zdania teoretycznie jest więc takie samo, różnica dotyczy **zamiaru** w jakim to zdanie wypowiedzieliśmy: jeżeli wypowiadamy je jako **suchy fakt**, a nie argument który ma coś uzasadnić - możemy posłużyć się prostym stwierdzeniem w zwykłym angielskim czasie teraźniejszym; jeżeli jednak wypowiadamy je jako **argument** - wówczas dobrze jest użyć specjalnie temu służącej konstrukcji, tj. angielskiego czasu teraźniejszo-przeszłego.

Pewnie rozumiesz już, skąd w ogóle ta nazwa: czas „teraźniejszo-przeszły”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABSOLWENT PSYCHIATRII POZNA WOREK ZIEMNIAKÓW.

JAK JEDNAK POSŁUGIWAĆ SIĘ TĄ KONSTRUKCJĄ?

Podobnie jak w pozostałych, tak i ta metoda ma swój własny ulubiony „klocuszek” - **element gramatyczny, którym posługuje się jako narzędziem, odbierając mu znaczenie** (coś jak kazać nosić worki z ziemniakami absolwentowi psychiatrii ;) - gość mógłby zrobić wiele dobrego dla stanu ducha pacjentów, ale tymczasowo jego jedynymi pacjentami są kartofle, więc jego psychiatryczne wykształcenie powiedzmy że nie gra praktycznej roli :)).

Naszym „absolwentem psychiatrii” w tym przypadku jest słówko “have”.


Co wiemy o “have”? Czasownik, znaczy: „mieć”. Jako że mówimy o czasie teraźniejszym, jego odmiana jest również prościutka i sprowadza się do zapamiętania tylko i wyłącznie trzeciej osoby liczby pojedynczej - “has” - wszędzie indziej bowiem utrzymuje swą bazową formę “have”.

Ale. Pamiętasz, zwracałem niedawno uwagę że używając specjalnych „klocuszków” („absolwentów psychiatrii”) dzięki którym mówimy bardziej precyzyjnie - potrzebujemy wiedzieć też, jak się zachowa nasz **właściwy** czasownik w zdaniu. W poprzedniej metodzie nasz absolwent wyręczał właściwy czasownik od odmiany - biorąc ją na siebie. Tutaj jest wręcz odwrotnie: miast pozwolić mu wziąć sobie wolne ;) - nakłania go do czegoś czego nie robił nigdy wcześniej: obrania specjalnej formy.

Powiem Ci, że nieszczególnie przepadam za oficjalnymi nazwami gramatycznymi - obojętnie w jakim języku, brzmią uparcie abstrakcyjnie (np. „zaimek”, „imiestów”, brr!). Jeśli bardzo chcesz, mogę je uwzględniać w naszych spotkaniach, polecałbym jednak nie przejmować się nimi, gdyż nie są nam do niczego potrzebne w biegłym opanowaniu języka (do tego wystarczy po prostu rozumieć co i jak, miast wymyślać kolejną nazwę na różę, która bez nazw jakichkolwiek ma się całkiem dobrze).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABSOLWENT PSYCHIATRII POZNA WOREK ZIEMNIAKÓW.

Wróćmy więc do naszego czasownika właściwego oraz przykładu z komputerową pasją. W zdaniu „To jest moją pasją od lat”. - naszym czasownikiem właściwym jest... „jest”.


 *to jest - it is*

Używając metody dedykowanej przytaczaniu informacji z przeszłości (lub częściowo z przeszłości, jak coś co miało miejsce - i ma miejsce nadal) powyższe “it is” zmienia się na “it has been” (choć teoretycznie znaczy to samo).

“Has” to nasz absolwent “have”, odmieniony w trzeciej osobie liczby pojedynczej; “been” to specjalna forma naszego czasownika właściwego, którym w tym przykładzie jest “is” (czasownik “to be” - „być” - odmieniony do trzeciej osoby liczby pojedynczej “is”).

Przy okazji: czasownik „być” jest frywolny, nie ogranicza się tylko do trzeciej osoby liczby pojedynczej obejmując inną formę (jak np. “create” – „tworzyć” - we wszystkich osobach prócz trzeciej pojedynczej będzie miał taką samą formę jak bazową, tj. “create” - w trzeciej osobie liczby poj. natomiast dodajemy “s”, zyskując “create**s**”).

“To be” odmieniany tak - warto nauczyć się tego na pamięć, choć z drugiej strony tego czasownika używamy tak często, iż szybko zapada w pamięć sam :)

 *I **am***
*you **are***
*he/she/it **is***
*we **are***

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABSOLWENT PSYCHIATRII POZNA WOREK ZIEMNIAKÓW.

you are
they are

Wróćmy teraz do formy specjalnej czasowników. **Ogólnie rzecz biorąc czasowniki mają swoje trzy formy - lub tryby, jak wolisz.** Najprościej nazywać je „pierwszym”, „drugim” i „trzecim” (trybem) - lub „pierwszą”, „drugą” i „trzecią” (formą) :).

Pierwsza forma, to forma **teraźniejsza**. Druga - **przeszła**. Trzecia - **do zadań specjalnych** ;) (np. teraźniejszo-przeszła).

Dla czasownika “to be” trzecią formą będzie “been”.

Forma do zadań specjalnych (czyli trzecia) ma plusa i minusa.

Minusem jest to, że trzeba jej się nauczyć na pamięć (czyli takowej formy dla... wszystkich czasowników jakich używamy). Plusem jest to, że pozostaje taka sama we wszystkich osobach i liczbach - czyli jeśli używamy już konstrukcji opartej na trzeciej formie czasownika, póki ją pamiętamy to dalej mamy z górki :).

Aby więc powiedzieć iż to jest moją pasją od lat - ale jako przytoczony w rozmowie **argument**, potrzebujemy przekształcić zwyczajne

to jest - it is

na metodę z klocuszką “have” i trzecią formą czasownika

to jest - it has been

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABSOLWENT PSYCHIATRII POZNA WOREK ZIEMNIAKÓW.

- “has” - nasz klo... absolwent, odmieniony do trzeciej osoby liczby pojedynczej,
- “been” - nasz czasownik właściwy, w tym zdaniu “to be”, w jego formie do zadań specjalnych “been”;

Z jednej strony miło jest mieć pod ręką specjalną metodę, dzięki której nasz angielski może trafiać w sedno. Z drugiej strony, niestety, wymaga ona od nas przyswojenia na pamięć nie tylko odmiany czasownika “have” (co jest jeszcze proste, przynajmniej w czasie teraźniejszym - jedno “has” i cała reszta bez zmian, czyli “have”) - ale i form do zadań specjalnych/trzecich form właściwie każdego czasownika jakiego chcemy używać.

Z trzeciej strony - bez nauczania się na pamięć tych trzech form czasowników (podstawowej, przeszłej i specjalnej) ani rusz jeśli chcesz władać angielskim, **możesz jednak znacznie ułatwić sobie sprawę** ucząc się tych form np. z pomocą wspomnianego wcześniej programu Anki, który **czyni naukę pamięciową znacznie łatwiejszą i znacznie mniej czasochłonną** :).

Jeżeli chciał(a)byś ugruntować dobre zrozumienie tematu, mam dla Ciebie na koniec propozycję zadania domowego. Poniżej napiszę kilka przykładów zastosowania dzisiejszej metody - tj. przytaczania informacji z przeszłości jako argumentu w teraźniejszej rozmowie. Jeśli chcesz, wymyśl (po polsku) zdanie które mogło je poprzedzać. Przykładowo do zdania:

I've been there for years. - Byłem tam przez lata.

można by wymyślić poprzedzające je:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABSOLWENT PSYCHIATRII POZNA WOREK ZIEMNIAKÓW.

- *Dlaczego uważasz że dobrze znasz Oahu?*

Nie musi to być jednak wcale pytanie, dobrym uzasadnieniem użycia tej metody może być również np. takie zdanie:

Bardzo dobrze znam Oahu, gdyż (byłem tam przez lata).

Pomyśl, jakie zdania mogłyby poprzedzać następujące:

Uczyłem się tańca u najlepszych.

Gram na gitarze od lat.

Miałem w tym życiu naprawdę wiele kotów.

Widziałem tamten artykuł.

Byłem bardzo grzeczny. :)

PRZYTACZANIE PRZESZŁOŚCI JAKO ARGUMENTU - POD LUPĄ.

*D*la pewności przećwiczmy to zagadnienie jeszcze raz, tym razem rozkładając całą rzecz na elementarne czynniki pierwsze (może się przydać, jeśli masz jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości).

O CZYM MÓWIMY?

O metodzie wypowiedzania się w języku angielskim, która służy do **akcentowania związku** danej rzeczy z przeszłości - z tym, o czym **aktualnie** z kimś rozmawiamy.

JAK NA PRZYKŁAD...?

Jak na przykład: „Potrafię sobie przyrządzić obiad - gotowałem sam przez kilka lat”.

Wyrwane z kontekstu „gotowałem sam przez kilka lat” po angielsku można by powiedzieć w zwykły sposób (tj. używając zwykłego czasu przeszłego): “I cooked by myself for few years.”

Jeżeli jednak chcielibyśmy przytoczyć tę informację jako **argument** (np. jak wyżej - gdy chcemy komuś **uzasadnić**, dlaczego tak naprawdę potrafię gotować, umocnić wiarygodność tego mojego stwierdzenia) - wówczas potrzebujemy użyć innej metody, i dziś właśnie, raz jeszcze, jak to zrobić - krok po kroku.

Weźmy więc nasze zdanie które chcemy przekształcić do naszej „formy do zadań specjalnych”:

I cooked by myself for few years.

Zdanie oznacza: „Gotowałem sam(odzielnie) przez kilka lat”.

Jeżeli chcemy powiedzieć to samo (przytoczyć fakt iż gotowałem samodzielnie przez kilka lat) - lecz jako **argument** potrzebny nam w rozmowie, jak możemy się do

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZYTACZANIE PRZESZŁOŚCI JAKO ARGUMENTU - POD LUPĄ.

tego zabrać?

KROK 1: ODMIENÍMY POSIŁKOWY ELEMENT - DLA TEJ METODY JEST TO CZASOWNIK "HAVE".

Dokładniej mówiąc, w tej metodzie potrzebujemy odmiany "have" w czasie teraźniejszym. W tym przypadku czasownik posiada wszędzie taką samą formę jak bazowa - tj. "have" - poza trzecią osobą liczby pojedynczej, gdzie obiera formę "has".

Aby więc poprawnie odmienić czasownik posiłkowy "have" - potrzebujemy potrafić rozpoznać z jaką osobą mamy do czynienia w zdaniu:



I cooked by myself for few years.

Mamy tu do czynienia z osobą "I" - czyli pierwszą osobą liczby pojedynczej. "Have" przybierze więc formę... "have" :) .

KROK 2:

Gdy mamy już odmieniony czasownik posiłkowy, **potrzebujemy umieścić go** pomiędzy osobą w zdaniu, a czasownikiem właściwym. Potrafimy rozpoznać osobę - czy potrafimy rozpoznać właściwy czasownik w zdaniu?




I cooked by myself for few years.

Jest nim "cooked" - tutaj w „drugiej” formie którą stanowi forma przeszła. Potrzebujemy jednak rozpoznać w tym czasowniku jego bazową formę - często da się to zrobić bez potrzeby zakuwania czegokolwiek - kiedy bowiem widzimy końcówkę "ed", często wystarczy ją tylko uciąć - aby zyskać podstawową formę czasownika (tzw. bezokolicznik).

PRZYTACZANIE PRZESZŁOŚCI JAKO ARGUMENTU - POD LUPĄ.

Gorzej gdy mamy do czynienia z czasownikami których forma przeszła jest inna - opowiadałem wcześniej, iż **potrzebujemy nauczyć się na pamięć tych wszystkich form czasowników**: podstawowej (teraźniejszej), przeszłej oraz „trzeciej” formy „do zadań specjalnych” ;) .

Potrzebujemy więc wstawić nasz czasownik posiłkowy (znamionujący iż używamy specjalnej formy wypowiedzi, która zaakcentuje iż przytaczamy przeszłość w roli argumentu) **pomiędzy osobę, a czasownik właściwy** - w przykładzie poniżej więc pomiędzy osobę „I”, a czasownik właściwy „cooked” - zyskując w efekcie:

 *I have cooked* (patrz krok trzeci)

TRZECI KROK - I OSTATNI:

Potrzebujemy użyć odpowiedniej formy naszego czasownika właściwego. Musimy więc wiedzieć, bazując na tym czego nauczyliśmy się na pamięć, jaka jest „trzecia” forma naszego czasownika właściwego. Dla czasownika „cook” jest taka sama jak druga - czyli „cooked”.

Czy zapamiętanie tych wszystkich trzech form czasowników jest trudne?

Nie powiedziałbym. Uczciwie mówiąc, **jest to tylko kwestią czasu** - nie ma takiego znaczenia, ile zajmie Ci nauczanie się ich na pamięć - ważne, że jest to proces jednorazowy: jeśli przyswoisz je pamięciowo raz, a dobrze (np. z pomocą programu Anki), masz już spokój do końca tego życia :) .

Nauczanie się na pamięć tylu czasowników wydaje się kolosalnym wyzwaniem...

Możesz zacząć uczyć się tylko tych które chcesz lub których potrzebujesz w praktyce konkretnie Twojego angielskiego. A jeśli w dodatku sięgniesz po Ankiego -

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZYTACZANIE PRZESZŁOŚCI JAKO ARGUMENTU - POD LUPĄ.

ten program czyni naukę **dowolnej ilości** informacji łatwą i skuteczną. Może następnym razem skupimy się na tym, jak przygotować sobie taką bazę do nauki samodzielnie - i potem już tylko na tym profitować :) ?

Wracając do naszego przykładu, mamy więc już i nasz czasownik właściwy w formie odpowiedniej do zadań specjalnych :) - zyskujemy więc:

I have cooked

I to wszystko :) - dalej pozostaje już dopisać resztę zdania - czyli:

I have cooked by myself for few years.

Ciekawostka: zwróć uwagę, iż osobę z czasownikiem posiłkowym możemy skracać - np.:

zamiast "I have" » "I've"
zamiast "We have" » "We've"
itd.

O tych fikuśnych skrótach też moglibyśmy sobie porozmawiać osobno :) - jest ich trochę w języku angielskim i bardzo ułatwiają życie (m.in. skracają potrzebny czas by coś powiedzieć lub napisać).

Chyba nie trzymasz się chronologii zagadnień...

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO

PRZYTACZANIE PRZESZŁOŚCI JAKO ARGUMENTU - POD LUPĄ.

Owszem, o czym uprzedzałem na samym początku - stąd raz przeczytasz o czymś nieco trudniejszym, raz o czymś totalnie elementarnym, a jeszcze indziej zaczniemy od końca i będziemy rozsypywać zagadnienia, zamiast supły tworzyć ;).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK PRZYGOTOWAĆ SOBIE WŁASNĄ KOLEKCJĘ CZASOWNIKÓW DO
EFEKTYWNEGO PRZYSWOJENIA W ANKIM?

JAK PRZYGOTOWAĆ SOBIE WŁASNĄ KOLEKCJĘ CZASOWNIKÓW
DO EFEKTYWNEGO PRZYSWOJENIA W ANKIM?

- Instrukcja audio [tutaj](#) »
- [Najnowsza wersja Ankiego na różne systemy](#) »
- [Najnowsza wersja 32-bitowa Ankiego dla Windows](#) »

TERAŹNIEJSZA CIĄGUTKA - POD LUPĄ.

*P*rzyjrzyjmy się teraz ostatniej jak dotąd opisanej metodzie na precyzyjne wypowiadanie się w języku angielskim - którą **sygnalizujemy, że mówimy o trwającej aktualnie czynności.**

W świetle tej metody polskie zdanie „Gotuję”. możemy powiedzieć dwojako:

I cook. - Gotuję. (w znaczeniu: jest to jedna z czynności, którymi zajmuję się w życiu)

lub

I'm cooking. - Gotuję. (w znaczeniu: gotuję w tej konkretnej chwili, teraz)

JAK UŻYWAĆ TEJ METODY?

1. Potrzebujemy wiedzieć, kiedy jej używać (co już wiemy).
2. Potrzebujemy wstawić dodatkowy element pomiędzy osobę, a czasownik właściwy w zdaniu. Tym elementem jest czasownik “to be” odmieniony w czasie teraźniejszym.
3. Na koniec do czasownika właściwego w swej bazowej formie dodajemy końcówkę “-ing”.

Jeśli więc chcę powiedzieć, że teraz się uczę - potrzebuję: 1. Osoby. 2. Dodatkowego elementu. 3. Czasownika.

1. Jaka osoba? Jeśli chcę powiedzieć że to ja się teraz uczę - **pierwsza** (ja) - a więc “I”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
TERAŻNIEJSZA CIĄGUTKA - POD LUPĄ.

2. Jaki dodatkowy element? Dla tej metody jest to odmieniony czasownik "to be" (patrz niżej).
3. Jaki czasownik (część mowy oznaczająca czynność)? **Uczyć się** - czyli "learn", + końcówka "-ing" = "learning".

W ten sposób powstaje nasza „ciągutka” (czas teraźniejszy ciągły, zwany też postępującym):

osoba + odmienione w czasie teraźniejszym "to be" + czasownik właściwy z końcówką "ing"

Przypomnijmy odmianę "to be" w czasie teraźniejszym:

*I am
you are
he/she/it is
we are
you are
they are*

Zyskujemy więc:

I am learning. - Uczę się. (w znaczeniu: uczę się w tej konkretnej chwili)

Miłe w tej metodzie jest to, że czasownika właściwego praktycznie nie odmieniamy - wystarczy sama końcówka "-ing". Warto przy tym wiedzieć, **jak ją tworzyć** w praktyce:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
TERAŹNIEJSZA CIĄGUTKA - POD LUPĄ.

1. Bierzemy sobie dowolny czasownik w bazowej formie (bezokolicznik).
2. Sprawdzamy **czy kończy się na spółgłoskę, czy na samogłoskę** (samogłoski w angielskim to "a", "e", "i", "o", "u", "y"; spółgłoski to cała reszta liter).
3. **Jeśli na spółgłoskę** (jak np. "cook"), po prostu dodajemy "-ing" = "cooking".
Jeśli na samogłoskę (jak np. "write"), usuwamy samogłoskę i dodajemy "-ing" = "writing".

UWAGA.

Niektóre czasowniki zakończone **na spółgłoskę** wymagają jej zdublowania - jak np. "cut" = "cutting" (a nie "cuting"); pewnie trzeba po prostu zapamiętać które to).

GUMA DO ŻUCIA, CZY WYSMAKOWANA EGZALTACJA ;) ?

GUMA DO ŻUCIA, CZY WYSMAKOWANA EGZALTACJA ;) ?

Dziś odstawimy praktykę i porozmawiamy o języku bardziej ogólnie - o tym, co szczególnie ważne zwłaszcza na początku drogi w nauce angielskiego.

O ile język angielski wydaje się jeden, tak naprawdę moglibyśmy rzec, iż istnieją **dwa** języki angielskie: *brytyjski* i *amerykański*. Jest to jednakowoż pewne uproszczenie, gdyż tak naprawdę oba stanowią jeden język angielski - lecz w dwóch częściowo odmiennych formach, tzw. dialektach (nie wszyscy zgadzają się co do określania tychże form mianem „dialektów” - debata w tym temacie jest jednak ciągle otwarta).

I choć w szkole (jak również na wielu kursach) nauczany jest przede wszystkim dialekt brytyjski - nie oznacza to wcale, iż to on najbardziej się nam przyda.

U początku przygody z angielskim wyłania się więc temat dialektu: który z nich byłby najbardziej wskazany konkretnie dla nas?

DLACZEGO W OGÓLE PRZEJMOWAĆ SIĘ DIALEKTAMI?

Otóż, podobnie jak dialekty regionalne dzięki którym możemy rozpoznać mowę mieszkańców konkretnych regionów danego kraju, tak i znacznie szerzej zakrojone dialekt amerykański oraz brytyjski przynależą do określonych regionów geograficznych tego świata, oraz różnią się od siebie. **Różnice są na tyle istotne, iż z pewnością będą rzutowały na to, jak będziemy postrzegani** praktykując język (przykładowo w USA inaczej będzie się postrzegać kogoś mówiącego amerykańskim angielskim, a inaczej brytyjskim - w tym ostatnim przypadku zawsze będziemy bardziej „obcy”, niż „swoi” - a więc „na amen” mniej zaaklimatyzowani).

Jeszcze gorzej, gdy nie przejmując się dialektami poczniemy - zwykle nieświadomie - mieszać jeden z drugim. Jak możemy być wówczas postrzegani wyobrazić sobie

GUMA DO ŻUCIA, CZY WYSMAKOWANA EGZALTACJA ;) ?

łatwo, wyobrażając sobie Polaka mówiącego po części po śląsku, kaszubsku, góralsku, itp. - **naraz**. Absolutnie przerażające ;) .

Stąd też, jeżeli nie chcemy roztaczać wokół siebie aury schizofrenii ;) - **kluczowym jest u progu swej przygody z angielskim wybrać sobie dialekt.**

Jak podjąć dobry wybór? Przy wyborze możemy kierować się np.:

- **geografią** (jeśli np. uczymy się angielskiego z myślą o wyjeździe, a może nawet zamieszkaniu w Stanach - optymalnym wyborem zdecydowanie będzie nauka amerykańskiego angielskiego),
- **gustem** (jeśli którykolwiek z dialektów szczególnie wpadł nam w ucho lub spodobał się z innego powodu);

Warto przy tym zaznaczyć, iż brytyjski angielski nie jest używany wcale tylko w Wielkiej Brytanii - podobnie amerykański angielski nie tylko w USA. Inne dialekty (np. w Kanadzie, czy Australii) potrafią czerpać - czy to więcej z amerykańskiego, czy brytyjskiego (warto się o tym rozeznać, jeśli to tam mamy zamiar skierować nasze kroki).

Czy naprawdę muszę wybrać sobie dialekt? Nie mogę nauczyć się jakiegoś „uniwersalnego” angielskiego?

Niestety, takowy uniwersalny angielski nie istnieje :(. Na pocieszenie powiem, iż bez względu na to czy wybierzesz brytyjski, czy amerykański - tak czy owak będą Cię rozumieć. Jeśli jednak Twój wybór będzie przemyślany, możesz zyskać więcej niż opanowanie języka (np. wspomniane **lepsze wpasowanie się w środowisko** w którym chcesz porozumiewać się po angielsku, swobodniejsze w nim funkcjonowanie).

A różnic jest... niemało - stąd nie jest to błaża kwestia. Spójrzmy na kilka przykładów tego, czym w istocie te dwa główne dialekty angielskiego różnią się od

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
GUMA DO ŻUCIA, CZY WYSMAKOWANA EGZALTACJA ;) ?

siebie:

1. SŁOWNICTWEM.

Do nazwania lub opisanie jednej i tej samej rzeczy nierzadko używa się **innych słów** w amerykańskim, a innych w brytyjskim angielskim.

Jak np.:

- **frytki** - "French fries" w amerykańskim, "chips" w brytyjskim,
- **metro** - "subway" w amerykańskim, "underground" w angielskim,
- **mieszkanie** - "apartment" w amerykańskim, "flat" w angielskim;

2. PISOWNIA.

Pisownia tych samych słów może rządzić się innymi prawami w różnych dialektach, np.:

- "-or" vs "-our" - np. "favorite", "color" w amerykańskim - vs "favourite", "colour" w brytyjskim, czy kanadyjskim,
- "-ize"/"-yze" vs "ise"/"yse" - np. "categorize", "recognize" w amerykańskim, czy kanadyjskim - vs "categorise", "recognise" - w brytyjskim;

3. AKCENTEM.

Różnice w wymowie pomiędzy brytyjskim, a amerykańskim angielskim są zdecydowanie wyraźne (brytyjski angielski zawsze brzmiał dla mnie na egzaltowany sposób - amerykański natomiast na „gumożujący” ;)) - spokojnie na kilometr odróżnisz, z jakim dialektem spośród tych dwóch masz do czynienia. Warto o tym pamiętać i nie mieszać amerykańskiego w piśmie i gramatyce, ale wymawianego po brytyjsku - czy na odwrót. Widzisz więc, jak ważnym jest dobór dialektu i jak istotnie rzutuje na następującą po nim praktykę języka.

4. UŻYWANYMI SKRÓTAMI.

GUMA DO ŻUCIA, CZY WYSMAKOWANA EGZALTACJA ;) ?

Niepozorna rzecz, a jednak się różni: przykładowo skrót numeru, np. „nr 1” - w brytyjskim angielskim powszechnym jest “No. 1”, w Ameryce Północnej jednakowoż używa się “#1” (zwróć uwagę, iż napisałem o „Ameryce Północnej”, a nie stricte „amerykańskim angielskim” - (nie)stety, niuanse potrafią istnieć - z drugiej strony jednakże czym bardziej o nie zadbamy, tym bardziej będziemy w naszym angielskim autentyczni).

5. FORMAMI NIEKTÓRYCH CZASOWNIKÓW.

Tak, w istocie. Pamiętasz trzy „święte” formy czasowników w angielskim: bazową, przeszłą i „do zadań specjalnych” ;) ? Jakby tego było mało, w przypadku niektórych czasowników trzeba „pomnożyć razy dwa” i uwzględnić, jak robią to po brytyjsku, a jak po amerykańsku :> . Albowiem np.:

- “dream” (marzyć, śnić) - 2 i 3 forma to “dreamed” w amerykańskim (rzadziej “dreamt”) - vs. zarówno “dreamed”, jak i “dreamt” dozwolone w obu formach w brytyjskim,
- “prove” (dowodzić) - 2 i 3 forma to “proved” w brytyjskim, ale w amerykańskim 3 forma to tak “proved”, jak i “proven”;

Kiedy więc zdecydujemy, jakiego angielskiego chcemy się nauczyć tak naprawdę - warto zaopatrzyć się w wiedzę, **jak ten konkretny angielski ma się do pisowni, wymowy, słownictwa i ogólniej pojętych językowych obyczajów.**

KILKA PRZYDATNYCH SKRÓTÓW W JĘZYKU ANGIELSKIM.

Kilka przydatnych skrótów w języku angielskim:


- np. » **e.g.** (po tym skrócie zawsze przecinek),
- tj. » **i.e.** (po tym skrócie zawsze przecinek),
- m.in. » **i.a.** (po tym skrócie zawsze przecinek),
- itp. » **etc.** (w temacie rzeczy),
- i inni - **et al.** (w temacie ludzi);

NAKARM SWÓJ APOSTROF ;).

NAKARM SWÓJ APOSTROF ;).


Część rzeczy w angielskim możemy sobie ułatwiać poprzez skracanie wypowiedzi - mamy przez to mniej czy to do napisania, czy powiedzenia.

Co możemy skracać? Z najbardziej podstawowych rzeczy, samą odmianę czasownika "to be" - przypomnijmy ją sobie raz jeszcze w czasie teraźniejszym:



I am
you are
he/she/it is
we are
you are
they are

Odmiany tej możemy używać w skróconej formie - używając **apostrofu** który zje **samogłoskę** (samogłoski w angielskim to "a", "e", "i", "o", "u", "y") z odmienionego "to be" - co da następujący efekt:



I am » I'm
you are » you're
he/she/it is » he's/she's/it's
we are » we're
you are » you're
they are » they're

NAKARM SWÓJ APOSTROF ;) #2.

*P*o tym jak skracaliśmy dla wygody odmianę czasownika “to be” (być) w czasie teraźniejszym – czas na kolejny czasownik który pozwala nam ułatwiać sobie życie :) - “to have” (mieć). Spójrzmy na jego odmianę w czasie teraźniejszym - od razu z podanymi skróconymi wersjami:

I have » I've
you have » you've
he/she/it has » he's/she's/it's
we have » we've
you have » you've
they have » they've

Widzimy więc, że czasownik ów odmienia się łatwiej niż “to be”, gdyż ma tutaj tylko dwie formy (“have” i “has”), podczas gdy “to be” miało trzy (“am”, “are”, “is”).

Zwróć uwagę, iż w trzeciej osobie liczby pojedynczej skrócona forma wygląda dokładnie tak samo, jak w przypadku “to be”: “he's”/“she's”/“it's”. Teoretycznie mylące, w takich przypadkach jednak powinniśmy móc domyślić się co kryje się pod owym skrótem - **z kontekstu całego zdania** z jakim mamy do czynienia.

NAKARM SWÓJ APOSTROF ;) #3.

*P*rzykładów ułatwiania sobie życia w angielskim poprzez skracanie (tzw. kontrakcję, brr) jest sporo - gdy tylko nauczysz się któregoś z nich, najlepiej jak najprędzej zacząć go używać najczęściej jak możesz, by się zeń oswoić, jest to bowiem bardzo, ale to bardzo przydatna rzecz :) .

Dziś ostatni (przynajmniej na jakiś czas), ale za to spektakularny przykład „karmienia apostrofu” ;) - przy którym poprzednie błędą, gdyż apostrof zjadał w nich zwykle tylko jedną-dwie literki. Weźmy jednak taki czasownik “would” - magiczny czasownik, o którym może nieco więcej innym razem. Dziś skupimy się na prostym zdaniu

I would like to.... - Chciał(a)bym... (w domyśle: coś zrobić, nie wnikajmy co ;))

Nasz apostrof wyjątkowo upodobał sobie ten czasownik i zjada nie tyle jego kawałeczek, co... prawie w całości!

I'd like to...

!!!

Ileż zachodu to jednak oszczędza - w piśmie to, czy w mowie :) ?

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MAGICZNY CZASOWNIK "WOULD".

MAGICZNY CZASOWNIK "WOULD".

Dziś nieco więcej o magicznym czasowniku "would".

Pamiętamy zapewne, iż **czasowniki to czynności** (coś czym można się zajmować, np. głaskać, skakać, miauczeć, turlać się, mruczeć, malować, jeść, spać, itd.). Zważmy, iż lwią część z nich moglibyśmy wyrazić np. jako zamiar - zamiast stwierdzenia faktu:

Śpię. (stwierdzenie faktu) » Pospał(a)bym. (zamiar)
Jem. » Zjadł(a)bym.
itd.

W języku angielskim łatwiej przekształcić fakt w zamiar, niż w polskim - wystarczy bowiem dodać magiczny czasownik "would" przed naszym właściwym czasownikiem stwierdzającym fakt, i już :) . Czyli przykładowo:

I sleep. (śpię) » I would sleep. (pospał(a)bym)
I eat. (jem) » I would eat. (zjadł(a)bym)

I teraz zagadka: co jest nienajlepsze w powyższych przykładach? To, że ich lewa część stwierdza czynności w zwykłym czasie teraźniejszym, czyli nie odnosi się tak naprawdę do czynności trwającej **teraz** - lecz ogólnie, w życiu. A stwierdzenie, że tak generalnie w życiu śpię lub jem, jest... dziwne ^^"

Stąd oczywiście wypadałoby napisać

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MAGICZNY CZASOWNIK “WOULD”.

I'm sleeping.

i

I'm eating.

- czyli forma „ciągutki” o której pisaliśmy już wcześniej, przeznaczona m.in. specjalnie do wyrażania czegoś co trwa **teraz**.

Częstym, acz nietypowym przykładem użycia czasownika “would” jest formułka “I would like...” - którą możemy skrócić do “I'd like...” - oznaczająca „Chciał(a)bym...” - lub inna: “I'd love to...” - „Z miłą chęcią...” (coś zrobię, czegoś doznam, itp.)

- *Would You dance with me?*

- *I would love to.*

=

- *Czy zatańczyłabyś ze mną?*

- *Z przyjemnością.*

Inne ciekawy aspekt magicznego czasownika “would”, to wyrażenie **możliwości** - weźmy np. takie zdanie:

Na duchowym planie moglibyśmy jeść do woli.

On the spiritual plan we would eat to our's hearts' content.

Zwróć uwagę, że we wcześniejszych przykładach “would eat” oznaczało zamiar (np. „Zjadł(a)bym”) - tutaj natomiast oznacza możliwość (np. „Mógłbym/mogłabym zjeść”). Jest to więc czasownik dość plastyczny, dający nam szerokie możliwości:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MAGICZNY CZASOWNIK “WOULD”.

Would You like to...? - Czy chciał(a)byś...

ale i

Would You like to...? - Czy mógłbyś/mogłabyś...?

Podsumowując, magicznego czasownika “would” możemy użyć zarówno do wyrażania zamiaru, jak i możliwości.

W kwestii wyrażania możliwości czy zamiarów język angielski potrafi być pedantycznie precyzyjny - co samo w sobie stanowi bardzo interesujące zjawisko i być może omówimy je nieco w jednym z przyszłych smaczków.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
MAŁE-WIELKIE OSOBLIWOŚCI.

MAŁE-WIELKIE OSOBLIWOŚCI.

Zważ, iż w języku angielskim z wielkiej litery piszemy nazwy dni i miesiący. :)

CZY MOŻESZ SOBIE CHODZIĆ?

CZY MOŻESZ SOBIE CHODZIĆ?

Niedawno wspominałem, iż język angielski jest dość precyzyjny jeśli chodzi o wyrażanie różnego rodzaju możliwości, itp. W praktyce wygląda to tak, że istnieje kilka specjalnych czasowników posiłkowych, których możemy używać jeśli chcemy wyrazić przyzwolenie, możliwość, zdolność, powinność, przymus, obowiązek... słowem: **doprecyzować, co tak naprawdę mamy na myśli.**

Jako że są to czasowniki posiłkowe, oznacza to iż użyjemy ich jako **dodatkowych elementów w zdaniu** - tu: poprzedzających nasz właściwy czasownik, który wówczas obierze formę bezokolicznika bez "to".

ROZPOCZNIJMY OD PRYZWOLENIA (ZEZWOLENIA).

Potrzebujemy wiedzieć, czego używać - i kiedy dokładnie. W przypadku przyzwolenia/zezwożenia rzecz opiera się na czasie - czy mówimy o **teraźniejszości lub przyszłości** (wariant pierwszy), czy **przeszłości lub możliwości hipotetycznej** (wariant drugi) - oraz na kilku czasownikach, które - z uwagi na to, **kiedy** ich używamy - moglibyśmy dla ułatwienia zapamiętać w parach gdzie po jednej stronie mamy czasownik dla teraźniejszości lub przyszłości - a po drugiej dla przeszłości lub możliwości hipotetycznej: "can"/"could" oraz "may"/"might". Zobaczmy:

1. *Jeśli mówimy o teraźniejszości lub przyszłości:*

I can take it. (Mogę/wolno mi to wziąć.)

I may leave when I want to. (Mogę/wolno mi wyjść kiedy chcę.)

2. *Jeśli mówimy o przeszłości lub możliwości hipotetycznej (np. „mógłbym”):*

I could take it. (Mogłem/wolno mi było/mógłbym/wolno by mi było to wziąć.)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY MOŻESZ SOBIE CHODZIĆ?

I might take it. (Mogłem/wolno mi było/mógłbym/wolno by mi było to wziąć.)

Zauważyłeś/aś być może, iż jednej rzeczy tam właściwie brakuje. Skoro bowiem przykładowo w punkcie pierwszym mamy zdanka z czasownikami “can” i “may”, **na czym właściwie polega różnica???** (podobnie z “could” vs “might” w punkcie drugim)

I tutaj wyłania się tak naprawdę cała magia tych czasowników :) . Teoretycznie wygląda na to że są to po prostu alternatywy - **tak jednak nie jest**. Weźmy sobie raz jeszcze pierwszy dzisiejszy przykład:

I can take it. (Mogę/wolno mi to wziąć.)

I zamienimy “can” na “may” :>

I may take it.

Dosłownie oba zdania będą znaczyły to samo - niemniej tak naprawdę mamy do czynienia z kolejnym genialnym sposobem na przekazanie dodatkowego znaczenia w wypowiedzi. “Can” moglibyśmy bowiem tak naprawdę potraktować jako wyrażenie **możliwości czysto technicznej** (możesz coś zrobić, niezależnie od tego czy tego chcesz czy nie) - podczas gdy “may” moglibyśmy pojmować już jako **bliższe naszej woli** (możesz coś zrobić, ale nie tylko dlatego że jest to technicznie możliwe).

Aby zilustrować różnicę, weźmy sobie takie zdanka:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY MOŻESZ SOBIE CHODZIĆ?



Mogłam tego nie widzieć.

VS



Nie mogłam tego widzieć.

W obu zdaniach używamy tego samego czasownika „móc” - samą konstrukcję zdania natomiast wykorzystujemy, aby przekazać co tak naprawdę mamy na myśli:

Mówiąc „Mogłam tego nie widzieć” mamy najpewniej na myśli, iż hipotetycznie mogliśmy coś przeoczyć. Jeśli jednak powiedzielibyśmy „Nie mogłam tego widzieć” - wówczas mamy najpewniej na myśli iż, hipotetycznie czy nie, nie było opcji byśmy to coś w ogóle zobaczyli. Po angielsku moglibyśmy użyć do tych celów odpowiednio zdań: “I might not see this.” oraz “I could not see this.”

Inny przykład: “I can walk.” („Mogę chodzić”. - w domyśle: bo mam taką techniczną możliwość, np. sprawne nogi) - vs “I may walk.” („Mogę chodzić”. - w domyśle: jeśli mam ochotę, to mogę sobie pochodzić, pospacerować, itp. :))

CZY JESTEŚ POZWOLONA???

CZY JESTEŚ POZWOLONA???

*I*stnieje jeszcze jeden - bardziej sztywny... oficjalny sposób wyrażania zezwolenia/przyzwolenia w języku angielskim, opiera się na czasowniku "allow" (np. „zezwolić”).

Ten sposób ma swą **mocną i słabą stronę**.

Mocną jest to, że jest **uniwersalny** (koniec z zapamiętywaniem w jakim czasie go użyć - można go bowiem używać we wszystkich :)).

Słabą jest jego osobliwa słabość do czasownika "to be" ("to be or not to be" - „być albo nie być”), bez którego żyć nie może. Spójrzmy bowiem - po polsku moglibyśmy rzec:

Pozwolono mi na...

To samo po angielsku, to jednak:

I am allowed to...

Dosłownie „Jestem pozwolony na...” :) - szczęśliwie "am" jest tu czasownikiem posiłkowym, którego nie tłumaczymy gdy występuje jako dodatkowy specjalny element w zdaniu.

Jeżeli więc chcemy użyć tej konstrukcji, forma "allowed" co prawda zawsze pozostaje niezmienna - we wszystkich czasach - posiłkowe "to be" jednak odmieniamy sobie klasycznie, teraźniejszą odmianę przytaczałem już kilka razy, może więc czas na przeszłą i przyszłą?

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY JESTEŚ POZWOLONA???

ODMIANA "TO BE" W CZASIE PRZESZŁYM:

I was
you were
he/she/it was
we were
you were
they were

ODMIANA "TO BE" W CZASIE PRZYSZŁYM:

I will
you will
he/she/it will
we will
you will
they will

Wróćmy więc do naszego bycia zezwolonym, hahaha ;) ! - "be allowed to" - przykłady we wszystkich czasach:

I am allowed to sit here. (Wolno mi tu siedzieć. = Ktoś zezwala mi na siedzenie tutaj.)

I was allowed to see him. (Pozwolono mi zobaczyć się z nim.)

She will be allowed to go with us. (Jej będzie wolno iść z nami.)

PRZEKUPIĆ INTROWERTYKA NA NARTY.

Jeszcze trochę przykładów do popraktykowania - **wyrażanie możliwości** z “can”, “may” i “might”:

Pamiętasz czasownik “can”? Oznacza, że coś jest możliwe „technicznie”, wykonalne, że istnieją do tego warunki:

You can ski on this hill today. („Możesz dziś jeździć na nartach na tym wzgórzu”. = Bo jest dość śniegu, warunki są odpowiednie, itp.)

Gdybyśmy zamienili w powyższym zdaniu “can” na “may”...

You may ski on this hill today.

...teoretycznie oznaczałoby to samo, tj. że możesz dziś poszusować na tym wzgórzu :) - **ale** w znaczeniu: że możesz mieć ochotę się tym zająć, możesz wybrać taką aktywność spośród różnych teoretycznie dostępnych.

Pójdźmy dalej: a jeśli mamy do czynienia z introwertycznym kanapolubnym outsiderem, którego udało się przekupić by ferie spędził w górach (przymykając oko na książki które ze sobą przytaszczył) - zastanawiając się nad tym, jak spędzi wolny czas, moglibyśmy rzec, iż...

He might ski on this hill today. (aż się prosi, by wypowiedzieć to zdanie tzw. “uptalk’iem” - o którym może jeszcze napiszemy)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZEKUPIĆ INTROWERTYKA NA NARTY.

= „Mógłby pojeździć dziś na nartach na tym wzgórzu”. - ale w znaczeniu: mógłby, ale jest to najmniej prawdopodobne ;) :P

LUBIMY UNIWERSALNE KONSTRUKCJE :) .

*P*amiętasz miłą uniwersalność sformułowania “to be allowed to...” - polegającą na tym, iż tego sformułowania możemy używać **we wszystkich czasach**? Dziś podobnie miły przykład, tyle że tym razem nie dotyczy zezwolenia na coś, lecz **bycia w stanie coś zrobić** - “to be able to...”.

Po zapoznaniu się z “to be allowed to...” przyswojenie “to be able to...” jest bardzo łatwe - dysponujesz już bowiem wszystkim co trzeba, by śmigać z tą konstrukcją we wszystkich czasach: tj. odmianą czasownika “to be”. W konkretnych przykładach efekt może wyglądać następująco:

I am able to lift this chair. (Jestem w stanie podnieść to krzesło.)

I was able to swim when I was five. (Potrafiłem pływać kiedy miałem 5 lat.)

I will be able to help you when I finish my work. (Będę w stanie ci pomóc kiedy skończę moją pracę.)

O „REKOMENDACJI”.

O „REKOMENDACJI”.

W języku polskim słowa „rekomendacja”, „rekomendować” zakładają zawsze coś pozytywnego - dlatego nie powinniśmy posługiwać się określeniami „pozytywna rekomendacja” (ponieważ to masło maślane) czy „negatywna rekomendacja” (gdyż to sprzeczność).

Stąd znaczeniem słowa jest „polecać”, „popierać”, „zachwalać kogoś” - a nie „zalecać”, „nakazywać komuś coś zrobić”.

Szersze znaczenie słowo to ma natomiast w języku angielskim (“to recommend”, “recommendation”), gdzie powinno tłumaczyć się je również na polskie „zalecać”, „zalecenie”.

„PRZEZ JAKIŚ CZAS UŻYWAŁOM BANDAŻY”.

Coraz powszechniejszym staje się **język neutralny/universalny płciowo** - co jest właściwie ciekawym rozwiązaniem uprzedniej niewygodnej sytuacji. Uprzednio bowiem - o ile przykładaliśmy do tego wagę - byliśmy skazani na językowe akrobacje, od zwykłego uwzględniania kobiet pośród istot do których zwracamy się z naszym przekazem, po błyskotliwe wynajdywanie form nie wskazujących wyraźnie na żadną określoną płć, wszędzie tam gdzie to tylko możliwe.

W języku angielskim jest poniekąd prościej, jako że nie mamy przykładowo rozróżnienia czasowników na żeńskie i męskie (jak np. polskie „powinienes”/„powinnaś” - w angielskim jest jedno “You should” i po sprawie). Nadal jednak co nieco z tej płciowości/selektywności pozostaje, nadal w angielskim będziemy mieli do czynienia ze sformułowaniami wyraźnie ograniczonymi do jednej, czy drugiej płci.

Stąd nowożytną na to odpowiedzią jest język neutralny/universalny płciowo, wyniesiony do rangi kreacjonizmu: tzn. nie ograniczając się tylko do środków którymi już dysponujemy - lecz po prostu wymyślając nowe.

Stąd coraz większą popularnością cieszą się tzw. „własne” zaimki - albo chociaż te neutralne. Najpierw skierowano uwagę na zaimki neutralne - potem zaczęto wymyślać nowe dlań propozycje, a że język jest ciągle plastyczny, a ta akurat moda dość aktualnie żywa - każdy obstaje przy tym co mu się podoba, panuje swego rodzaju wolna amerykanka względem tego, jakich środków użyjesz by mówić/pisać neutralnie/universalnie, tj. nie ograniczając adresowania swych wypowiedzi do jakiegokolwiek pojedynczej grupy docelowej.

Zacznijmy od najbezpieczniejszej moim zdaniem podstawy: zaimków “they”/“their”. Bardzo ciekawa sprawa: teoretycznie zaimek ów znaczy „oni”/„ich” - liczbę mnogą,

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
„PRZEZ JAKIŚ CZAS UŻYWAŁOM BANDAŻY”.

faktycznie nie dającą po sobie poznać, czy mówimy o kobietach, czy mężczyznach, czy kotach. Co jednak ciekawe, istnieje jak najbardziej możliwość (i jest jak najbardziej poprawna gramatycznie), by zaimka “they”/“their” używać **również w odniesieniu do liczby pojedynczej**, gdy chcemy o kimś powiedzieć - ale bez koniecznego decydowania/akcentowania, czy to kobieta, czy mężczyzna. Jeżeli np. znajdujesz czyjąś kurtkę na ławce i podejrzewasz że ktoś jej zapomniał - możesz powiedzieć np. coś takiego:

It seems that someone left a jacket. Perhaps they has simply forgotten.

(Wygląda na to że ktoś zostawił kurtkę. Być może po prostu z zapomnienia.)

lub prościej:

It seems that someone left their jacket. (Wygląda na to że ktoś zostawił swą kurtkę.)

Przyjrzyjmy się bliżej powyższym przykładom:

It seems that someone left a jacket. Perhaps they has simply forgotten.

(Wygląda na to że ktoś zostawił kurtkę. Być może po prostu z zapomnienia.)

Polskie tłumaczenie mogłoby brzmieć równie dobrze „Wygląda na to że ktoś zostawił kurtkę. Być może po prostu jej zapomniał”. - zwróć uwagę jednakże, iż w źródłowym angielskim został użyty zaimek “they” - wskazujący na uniwersalność (nie tylko kobiety, czy tylko mężczyźni) - podczas gdy „ktoś” to w języku polskim rodzaj męski, dyktujący męski czasownik „zapomniał”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
„PRZEZ JAKIŚ CZAS UŻYWAŁOM BANDAŻY”.

Jeśli teraz chcielibyśmy oddać tą uniwersalność po polsku, moglibyśmy napisać albo „zapomniał/a” (czyli dodać do czasownika ukośnik i literkę „a” uwzględniającą formę żeńską) - albo pokusić się o bardziej błyskotliwe, wolne tłumaczenie, jak np. to które zaproponowałem na początku - nie trzymające się tekstu tak dosłownie, ale oddające jego uniwersalnego ducha: nie mówiąc że „ktoś zapomniał kurtki”, lecz że „kurtka została zostawiona z zapomnienia/zapomniana”.

Dlatego właśnie zdania z “they”/“their” mogą oznaczać również liczbę pojedynczą - kiedy nie chcemy lub nie możemy zdefiniować, czy mówimy o kobietach, czy mężczyznach, itp.

Wiesz, niedawno obejrzałem film ^(Każdego dnia, 2018) którego bohaterem był człowiek przez całe swe życie budzący się każdego dnia w innym ciele - zarówno chłopców, jak i dziewcząt. W takiej sytuacji właściwie nie było oczywistym, jakiej jest płci - mógł to determinować co najwyżej po tym, za kogo się czuje (skoro nigdy nie poznał swojego własnego ciała, lecz co dzień zamieszkiwał ciało kogoś innego).

O takim kimś zdecydowanie najtrafniej byłoby mówić “they” - a nie “she” (ona), czy “he” (on) - i budować wszystkie zdania, również te w liczbie pojedynczej, używając tegoż “they”/“their” zamiast “she”/“her”, czy “he”/“his”.

Na koniec ciekawy przykład oficjalnego polskiego tłumaczenia Netflix w przypadku, kiedy chciano oddać brak identyfikacji płciowej postaci (z serialu *Edukacja seksualna*, sezon 3, odc. 8) – [kliknij tutaj, by odtworzyć](#).

Właśnie, czy rozmawialiśmy już o zaimkach dzierżawczych?

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ZABŁYSNAĆ NA SZARYM KOŃCU.

ZABŁYSNAĆ NA SZARYM KOŃCU.

*P*odobno niewielu lubi być na szarym końcu - zaimki dzierżawcze w angielskim z pewnością za tym nie przepadały, gdyż znalazły na to wymowny sposób: gdy tylko znajdą się na końcu zdania, chcą przynajmniej zrobić to z klasą i zabłysnąć bardziej niż dotąd. Jak to się dzieje?

W polskim zaimki dzierżawcze nie mają kompleksów i wyglądają np. tak:

To jest moja książka. Ta książka jest moja.

Zwróć uwagę, iż w obu zdaniach zaimek jest dokładnie ten sam: „moja” - bez względu na to, jaką pozycję zajmuje w zdaniu. Weźmy bardziej interesujący przykład:

Poznaj mojego kota - ten kot jest mój. (z dumą w głosie)

Meet my human - this human in mine. (Poznaj mojego człowieka - ten człowiek jest mój.; z dumą w głosie)

Zaimek „mój” przybiera tu dwie formy - początkowo niewinna standardowa forma „my”, ale jeśli na końcu zdania, to nagle ni stąd ni zowąd “mine”.

Tak, to jest właśnie kompleks ostatniego miejsca ;) . Z tegoż to powodu nie wystarczy przyswoić angielskie określenia posiadania, ale i ich specjalną, „błyszczącą” formę przeznaczoną dla sytuacji, kiedy z jakiegoś powodu wylądują na końcu zdania:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ZABŁYSNAĆ NA SZARYM KOŃCU.

*I (ja) » **my** (mój) » **mine***
*you (ty) » **your** (twój) » **yours***
*he/she/it (on/ona/ono) » **his/her/its** (jego/jej/zależnie od rodzaju*
*rzeczownika którego dotyczy) » **his/hers/its***
*we (my) » **our** (nasz) » **ours***
*you (wy) » **your** (wasz) » **yours***
*they (oni) » **their** (ich) » **theirs***

Generalnie więc ta błyszcząca forma jest łatwa, gdyż wystarczy pododawać pojedyncze „s” na końcu, za wyjątkiem “mine” (w końcu ja tu jestem najważniejszy, więc mój zaimek dzierżawczy musi wyróżniać się jeszcze bardziej), “his” (drugie „s” dałoby za dużo syczenia ;)) i “its” (które też ma już swoje własne „s”, więc nie warto się fatygować).

Zwróć uwagę, że błyszczący zaimek dzierżawczy uwypukla jeszcze bardziej akcent w zdaniu, podobnie jak omawialiśmy swego czasu w przypadku “She does love me.” (Ona mnie kocha. - w domyśle: Ona **naprawdę** mnie kocha.)



Każdy z nas ma szansę oddziaływać na język poprzez używanie form, które chciałby wprowadzić do obiegu”.

(lingwista Mirosław Tomasz Bańko; [źródło](#))

Wróćmy do zagadnienia **języka neutralnego/universalnego płciowo** (czyli niewykluczającego nikogo). Poprzednio opisałem sposób na jaki można bezpiecznie sobie z tym poradzić, używając do tych celów - jak najbardziej poprawnie gramatycznie - zaimka “they”/“their”/“theirs” w znaczeniu liczby pojedynczej (innymi słowy: miast ograniczonych grupą docelową “she”, “he”, “her”, “his”, itd.).

Wspomniałem również, iż - pomimo całej tej podręcznikowej gramatyki - ludzie wykazali inicjatywę i zaczęli wymyślać własne propozycje, nierzadko bardzo fantazyjne. Pośród tychże jedna w szczególności zwróciła mą uwagę: zaimki “per”/“pers” (od “person” - „osoba”).

Zwróć uwagę, iż:

1. Zaimek ten łatwo zapamiętać, gdyż pochodzi/kogarzy się z “person”.
2. Poza tym kogarzy się też **z liczbą pojedynczą** (dzięki skojarzeniu z “her”/“hers”) - dzięki czemu może być intuicyjny w użyciu (czego nie można powiedzieć o “they”, bardzo mocno kogarzącym się z liczbą mnogą).
3. Wyklucza występowanie dwuznacznych sytuacji, na które czasem pozwala “they” (kiedy tak naprawdę nie wiadomo na 100%, czy wypowiedź dot. liczby pojedynczej, czy mnogiej).

Z pomysłem “per”/“pers” wyszedł Richard Stallman, człowiek bardzo pieczołowitej, wnikliwej natury, dzięki któremu istnieje m.in. system Android (gdyż oparty jest na systemie GNU/Linux, którego Richard jest twórcą).

PRAWIE JAK “PURR”... ^.^

W swoim artykule „Lepsze bezpłciowe zaimki w angielskim” pomysł z używaniem “they” określa jako „w praktyce zarówno mylący, jak i zgrzytliwy”, „odczuwany jako okropnie niewłaściwy” oraz jako „najmniejsze zło” - wskazując na potrzebę dobrego rozwiązania, tj. takiego zaimka **który nie będzie niepotrzebnie mieszał się z liczbą mnogą**, zakłócając płynne, intuicyjne rozumienie wypowiedzi.

Propozycja Richarda uwzględnia również tzw. zaimki zwrotne - jeśli przykładowo chcielibyśmy powiedzieć o konkretnej istocie, nie wskazując na jej płeć, że jest już na tyle duża iż potrafi się samodzielnie ubrać, moglibyśmy napisać:

That person is so big that per dresses perself.

z “they” wyglądałoby to tak:

That person is so big that they dresses themselves.

Zwróć więc uwagę, iż jeśli odciąć pierwszą połowę zdania, w wariancie Richarda nadal wiadomo o jaką liczbę chodzi - podczas gdy w wariancie z “they” mocno zgrzyta intuicyjnie rozumiane jako liczba mnoga “they” z czasownikiem odmienionym jak dla liczby pojedynczej (“dresses”) - trzeba się innymi słowy nieco bardziej zastanowić nim poprawnie zrozumie się zdanie. Jeśli lubimy wygodę tak jak koty, “per”/“pers” jest w sam raz :).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
NIEGRZECZNIE JEST MIEĆ WŁASNE ZDANIE?

NIEGRZECZNIE JEST MIEĆ WŁASNE ZDANIE?

Jedną z elementarnych podstaw w wielu językach jest **rozdzielenie na twierdzenia i pytania** - z oczywistych względów. Od lat mamy jednakże do czynienia z wysoce osobliwym zjawiskiem wypowiedzania zdań oznajmujących, jako pytania (sic!) - co zyskało nawet swą nazwę ("uptalk").

Jeśli zależy Ci na elegancji wypowiedzi, czy choćby na semantycznej poprawności - dobrym pomysłem będzie przyjrzeć się własnemu sposobowi wypowiedzi, czy aby już nie udzieliła się nam samym ta uptalkowa maniera - a jeśli tak, to rychło wykorzenieć ją z naszej wymowy, aby nie podtrzymywać kuriozalności społeczeństwa które najwyraźniej bardzo chce się pozbyć pewności siebie, czy wystarczającego poczucia własnej wartości. Nieśmiałość, niepewność, czy potrzeba aprobaty drugiego - to nie nowa normalność! :) :)

Opowiadam o tym i o kilku innych spostrzeżeniach w temacie języka [tutaj](#).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
DLACZEGO TAK NAPRAWDĘ MUSISZ COŚ ZROBIĆ?

DLACZEGO TAK NAPRAWDĘ MUSISZ COŚ ZROBIĆ?

Jeśli już musisz coś zrobić, zanim o tym powiesz/napiszesz w angielskim, zastanów się **dlaczego**: czy jest to podyktowane stricte Twoją wolą, czy niezależnymi okolicznościami zewnętrznymi (np. prawem, przepisami, regulaminem).

Jeśli jest to kwestią czegoś zewnętrznego, wówczas użyj konstrukcji “to have to do something” (musieć coś zrobić).

Jeśli nie jest to kwestią czegoś zewnętrznego, lecz Twojej woli - użyj czasownika “must” (musieć).

(może pomóc skojarzenie “must” z “me” - „mnie”, moją wolą)

Powyższy podział nie obowiązuje w przypadku gdy mówimy o przeszłości - wówczas użyj “to have to do something” bez względu na to czy odnosisz się do czynników zewnętrznych, czy Własnej woli.

Niedługo popracujemy trochę owe „przymusy”, w tym przyjrzymy się, jak dziwnie robią to Brytyjczycy ;).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY GŁASKAŁEŚ/AŚ JUŻ SWÓJ ODKURZACZ?

CZY GŁASKAŁEŚ/AŚ JUŻ SWÓJ ODKURZACZ?

Przyjrzyjmy się konstrukcji “to have to do something” („musieć coś zrobić” - co generalnie jest podyktowane czymś zewnętrznym, np. prawem, regulaminem, itp., chyba że mówimy o czasie przeszłym gdzie można ją stosować również mówiąc o przymusie wynikającym z własnej woli - jak to brzmi... ;)).

Pierwsze czego potrzebujemy, to odmiana czasownika “have”, która jest dość prosta:

1. W czasie przyszłym we wszystkich osobach “have”.
2. W czasie przeszłym we wszystkich osobach “had”.
3. W czasie teraźniejszym w trzeciej osobie liczby pojedynczej “has”, cała reszta “have”.

Czasownik właściwy (opisujący co właściwie musimy zrobić) będzie zawsze w bezokoliczniku, więc kolejne ułatwienie :) .

Jest jednak drobny szczegół, charakteryzujący bardziej brytyjskie podejście do tematu: w brytyjskim angielskim konstrukcja ta zawiera jeszcze jeden element - “got” (“to have got to...”). Stąd zdanie:

I have to help him. (Muszę mu pomóc.)

można zapisać również tak:

I have got to help him.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY GŁASKAŁEŚ/AŚ JUŻ SWÓJ ODKURZACZ?

I don't have to be early at work. (Nie muszę być wcześniej w pracy.)

można zapisać również tak:

I haven't got to be early at work.

The girls didn't have to wear uniforms. (Dziewczęta nie musiały nosić mundurków.)

można zapisać również tak:

The girls hadn't got to wear uniforms.

Pamiętając iż konstrukcje z “got” bliższe są bardziej brytyjskiemu stylowi (pamiętasz jak poruszyliśmy temat różnic dialektycznych?) warto świadomie wybrać, którego angielskiego tak naprawdę chcesz się uczyć.

Wracając do przykładu:

I don't have to be early at work. (Nie muszę być wcześniej w pracy.)

- czy już wiesz, co mógł mieć na myśli autor tej wypowiedzi - a czego nie?

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY GŁASKAŁEŚ/AŚ JUŻ SWÓJ ODKURZACZ?

- a. bo ma dużą swobodę w kwestii tego o której pojawi się w biurze i zaprzestał ambicji rannego ptaszka po tym, jak zaspany pogłaskał odkurzacz zamiast kota,
- b. bo - bez względu na jego ambicje - jego dzień pracy tak czy owak rozpoczyna się raczej później, niż wcześniej;

:>

NIEDOMYŚLNY PODMIOT ;).

Kiedys na języku polskim lubiłem określać tzw. „podmiotu domyślnego”, którym w naszym rodzimym języku jak najbardziej można się nie trapić, najzwyczajniej w świecie go nie uwzględniając:

Głaskałem dziś kota.

Dlaczego miałbym rzec: „Ja głaskałem dziś kota”? Brzmiałoby to wręcz jak przechwałka albo usprawiedliwienie ;) , a wszystko przez ów nacisk na „Ja”, tak wystające i wyróżniające się w zdaniu, które przecież można spokojnie pominąć.

Pojechała po karmę.

Znów, mielibyśmy napisać: „Ona pojechała po karmę”? Takie zdanie ma sens tylko wówczas, gdy w naszym interesie leży konkretne odniesienie do faktu, że to ona się tym zajęła.

Jedną z osobliwości angielskiego w porównaniu z polskim może być to, iż niemal zawsze po prostu trzeba uwzględniać ów podmiot: **kto jest autorem zdania albo kogo ono dotyczy** - prawie zawsze. A i to owe „prawie” zdaje się odnosić tylko do nieeleganckiej mowy potocznej (czy np. zapisków w pamiętniku), która aż tak się tym nie przejmuje.

Stąd jedną z rzeczy do których warto przyzwyczaić się w angielskim, jest notoryczne uwzględnianie podmiotu/osoby o którą chodzi w zdaniu, i - co ciekawe - nie spowoduje to wzmocnienia akcentu jak w polskim, z uwagi na to iż w angielskim jest to absolutna podstawa, a nie środek opcjonalny służący np. do tego by coś bardziej zaakcentować.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
NIEDOMYŚLNY PODMIOT ;).

Jeżeli więc mielibyśmy tłumaczyć dosłownie, to zdanie

Głaskałem dziś kota.

musielibyśmy po angielsku napisać jako:

Ja głaskałem dziś kota.

A zdanie

Pojechała po karmę.

musielibyśmy napisać, jako:

Ona pojechała po karmę.

Szczęśliwie jeśli zwracamy się do kogoś (np. z prośbą, poleceniem...), nie musimy uwzględniać tegoż podmiotu - zdanie:

Don't do that. („Nie rób tego”.)

nie musi brzmieć „Ty tego nie rób”.

WSPOMNIJMY NAKAZ Z WŁASNEJ WOLI.

A co ciekawego z „musieć” podyktowanym własną wolą stricte, a nie czynnikami zewnętrznymi, takimi jak prawo, regulaminy, itp.?

Jednej ciekawostki dowiedzieliśmy się już wcześniej między wierszami: iż jego zadanie bierze na siebie konstrukcja “to have to do something” („musieć coś zrobić”), jeśli mówimy o przeszłości. Jest to podyktowane tym, iż “must” nie posiada formy przeszłej.

Inną ciekawostką jest, iż przeczenie z “must” - “must not”/“mustn’t” - nie oznacza „nie musieć” (brak przymusu) lecz „nie wolno” (zakaz)!

You must wash your hands before you start eating! („Musisz umyć ręce zanim zaczniesz jeść!” = Bo ja tak chcę, jest to moje żądanie.)

You mustn’t read this book! („Nie wolno ci czytać tej książki!” = Bo ja ci zabraniam.)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZASOWNIKI MODALNE ZWYKLE NIE NOSZĄ KRAWA`TO`W.

CZASOWNIKI MODALNE ZWYKLE NIE NOSZĄ KRAWA`TO`W.

(((...) the law **should** conform to ethics, not the other way around.”
(Richard Stallman, *Free Software, Free Society*)

)) Prawo **winno** być podporządkowane etyce, a nie na odwrót”.
(Richard Stallman, *Wolne oprogramowanie, wolne społeczeństwo*)

Powinność lub obowiązek - by je wyrażać, mamy do dyspozycji czasowniki “should” i “ought”.

Choć mają takie samo znaczenie, “should” możemy postrzegać jako luzaka który zdobył największą popularność, “ought” natomiast jako sztywnego formalniaka. Jak to często u wyluzowanych czasowników modalnych bywa, następujący po nich czasownik właściwy (ten, o który tak naprawdę przede wszystkim chodzi nam w zdaniu) występuje w bezokoliczniku, ale bez “to”. Formalne “ought” nie ogląda się jednak na wyluzowanych młodzików i nie pomija “to” (etos krawata ;)) - **pamiętajmy o tym!**

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABY CIĘ SZANOWAĆ TRZEBA CIĘ POMNOŻYĆ :) .

ABY CIĘ SZANOWAĆ TRZEBA CIĘ POMNOŻYĆ :) .

Dziś nieco relaksacyjnej zadumy nad niepozorną osobliwością języka angielskiego :) . Otóż, kiedy odświeżałem sobie artykuł Richarda Stallmana o jego propozycji uniwersalnych zaimków (język neutralny płciowo), moją uwagę zwróciło spostrzeżenie, iż „zaadoptowanie pojedynczego »you« w XVII wieku jawi się złą zmianą” z uwagi na to, iż „wyeliminowało rozróżnienie” (pomiędzy liczbą pojedynczą, a mnogą).

Jeżeli kiedykolwiek zaskoczyło Cię iż “you” oznacza w angielskim zarówno osobę pojedynczą, jak i mnogą - owe spostrzeżenie rzuca na ów fenomen pewne światło. Cofając się bowiem nieco w przeszłość możemy odkryć, iż był czas gdy drugą osobą liczby pojedynczej w angielskim nie było owe “you”, lecz “**thou**”. Dziś uważane za archaizm znajdujący się co najwyżej np. w *Biblii* - zwróćmy uwagę jednak na wy wpływające z tego odkrycia konkluzje:

1. W czasach “thou” rozróżnienie na liczbę pojedynczą i mnogą było jasne i klarowne.
2. Kiedy “thou” zastąpiono “you” (= „wy”), w rezultacie zwracając się do pojedynczej osoby w angielskim tak naprawdę zwracasz się używając liczby mnogiej (!).

Tak w istocie bowiem mogliby to odczuwać natywni Amerykanie, czy Anglicy - pomimo rozszerzenia zastosowania słowo “you” nie zmieniło się bowiem i nadal oznacza „wy”, co - jeśli się nad tym zastanowić - odsłania zupełnie nowy obraz natywnego angielskiego, w którym po dziś dzień tak naprawdę mówi się per „wy” do pojedynczego człowieka.

Przywodzi to skojarzenie z identycznie osobliwymi, obecnymi w przeszłości Polski zwrotami, typu: „Towarzyszu Thomasie, kiedy wreszcie pogłaskacie swego kota?”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABY CIĘ SZANOWAĆ TRZEBA CIĘ POMNOŻYĆ :) .

Kiedy jednak poszperać by dowiedzieć się nieco więcej nt. tego oryginalnego językowego zjawiska, możemy dowiedzieć się zgoła zaskakujących rzeczy, a mianowicie...

“Pluralis maiestatis” - dwa razy sprawdziłem czy widzę taki właśnie tekst na Wikipedii, czy może nieumyślnie weszło mi się na Nonsensopedię (taka żartobliwa Wikipedii odmiana). Jednakże nie, to nie pomyłka: naprawdę istnieje coś tak... ciekawego, jak **“pluralis maiestatis”** - opisywane jako „użycie liczby mnogiej zamiast liczby pojedynczej, mające na celu podkreślenie godności, dostojeństwa” (innymi słowy, tzw. **„grzecznościowe użycie liczby mnogiej”**, sic!).

Dowiadujemy się więc, że osobliwa maniera zwracania się do Ciebie per „Wy” nie była wcale wynalazkiem PRL-owskich partii komunistycznych - lecz po dziś dzień potrafi stanowić szeroko rozpowszechniony w różnych językach sposób na oddawanie szacunku (choć nie mam pojęcia, czym takie podejście jest podyktowane: dlaczego insynuowanie komuś rozdwojenia - albo i więcej - jaźni miałoby wyrażać szacunek?).

Na tym jednak nie koniec. Jeśli pomnażanie Twojej osoby zdaje Ci się nieco szalone, podobnież jak tłumaczenie iż **aby Cię szanować trzeba Cię pomnożyć :) -** co powiesz na to, że uczeni lingwiści używają dokładnie tego samego wynalazku nie tylko do wyrażania szacunku, ale i jego się pozbycia (a przynajmniej umniejszenia?!?!?!). Naprawdę. Spójrz:

„»Pluralis modestiæ« (łac. »liczba mnoga skromności«) – użycie w odniesieniu do siebie liczby mnogiej zamiast liczby pojedynczej, mające na celu **pomniejszenie znaczenia własnej osoby czy własnych zasług** w opisywanych wydarzeniach, wyprowadzanych wnioskach itp. Stosowane jest najczęściej w piśmie, przez autorów książek, rozpraw naukowych itp.”

O zgrozo! Duch wszelki, obudź mnie z tego koszmaru ;) . Kiedy piszę czasem, iż „omówiliśmy” już dane zagadnienie, nie mam na myśli pomniejszania własnej

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ABY CIĘ SZANOWAĆ TRZEBA CIĘ POMNOŻYĆ :) .

wartości, czy stawiania się na podrzędnej pozycji, byście, Czytelniku (haha!) poczuli się lepiej - lecz odnoszę się do tego, iż postrzegam moje monologi mimo wszystko jako rodzaj dialogu, w którym to Ty czytasz, odbierasz - mój przekaz, dając temu pewną myśl i uwagę. Stąd właśnie odważam się używać określenia, iż coś „omówiliśmy” - choć Cię generalnie, Czytelniku, nie znam, nie wiem dokładnie jak w praktyce trafiają do Ciebie te słowa.

Ale żeby umniejszać... i to tym samym sposobem, którym wyrażamy szacunek?!? Jacyś lingwiści gdzieś kiedyś chyba mocno zabalowali... Niemniej temat nie zaskakuje mnie aż tak bardzo, gdyż do dziś pamiętam jak najbardziej oficjalne stwierdzenie Poradni Językowej Instytutu Nauk Humanistycznych Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie, które jako „jedną z obowiązujących norm grzeczności językowej”, „jedną z nadrzędnych zasad” wskazuje „okazywanie szacunku partnerowi dialogu przy jednoczesnym umniejszaniu roli własnej osoby”.

Co Ty na to? ... Poświęćmy chwilę zadumy conceptowi umniejszania własnej wartości by Twój rozmówca poczuł się lepiej sami ze sobą...

Wracając do „wy” - polskie „wy” kierowane do pojedynczej osoby poczęło zanikać po drugiej wojnie światowej, będąc zastępowane wówczas formą grzecznościową „pan”/„pani” (a więc wreszcie jasna liczba pojedyncza). To właśnie wspomniany komunizm nacechował zjawisko pejoratywnie (co uzyskano łatwo prostym przymusem do takiego zwrotu) - wcześniej było ono jednak szerzej rozpowszechnione i bardziej neutralne (historia podobna jak ze swastyką, dopiero niedawno w historii zdemonizowaną), czy to w pełnych szacunku zwrotach do własnych rodziców, czy w wojsku, czy gwarze.

W angielskim natomiast (i tu dochodzimy do sedna sprawy, tj. etymologii osobliwej drugiej osoby liczby pojedynczej “you”) to właśnie owa grzecznościowa forma odpowiedzialna jest za wyparcie klarownego “thou”, tak bardzo stała się bowiem popularna (pytanie, czy Amerykanie/Anglicy zagustowali w wyrażaniu szacunku, czy w jego pozbywaniu się :- ?).

KRÓTKIE PODSUMOWANIE CZASOWNIKÓW MODALNYCH.

Omówiliśmy niedawno kilka przykładów specjalnych czasowników, zwanych *czasownikami modalnymi*, podsumujmy **co łączy większość z nich** (can, could, may, might, should, need, must):

1. Wyrażają możliwość, potrzebę, powinność, przymus czegoś - stąd poprzedzają właściwe czasowniki, o które tak naprawdę chodzi nam w zdaniu.
2. Owe właściwe czasowniki (które następują po nich) występują wówczas w bezokoliczniku, ale bez "to" (wyjątkiem jest tu rzadziej używane i bardziej formalne "ought", które owo "to" w następującym po nim czasowniku zachowuje).
3. Mają taką samą formę we wszystkich osobach.


WSTRZAŚNIĘTE, NIE ZMIESZANE.

WSTRZAŚNIĘTE, NIE ZMIESZANE.

Dziś jedna z moich ulubionych akcji w angielskim: zabawa w barmana :) . Nauczymy się jak używać shakera by dodawać do naszych wypowiedzi elokwentne „**czyż nie?**”/„**nieprawdaż?**” - a gdy nabierzemy węń wprawy, sami zobaczymy jak miło elastycznym język angielski jest :) .

Choć przywykliśmy do tego, że danemu słówku w jednym języku odpowiadać może generalnie inne w drugim (w uproszczeniu, ale jednak) - przykład zwrotu „...czyż nie?” („...nieprawdaż?”, itp.) ilustruje coś odwrotnego. Jeśli chcemy bowiem dodać w naszej wypowiedzi akcentujące „czyż nie?” - sposób na jaki możemy to zrobić, podyktowany jest nie słownikiem, lecz konstrukcją zastanego już zdania (jeszcze sprzed dodania „czyż nie?”).

W angielskim owe „...czyż nie?” rozwiązano bowiem dość błyskotliwie, wykorzystując różnorakie dodatkowe elementy **już w zdaniu obecne** (a więc błyskotliwa utylizacja) - spójrzmy:

 *He will go with us. (On pójdzie z nami.)*

Jeśli chcielibyśmy dodać na końcu zdania „czyż nie?”/„nieprawdaż?”, potrzebujemy dwóch rzeczy:

1. Rozpoznać zwrot z charakterystycznym dodatkowym elementem w zdaniu do którego chcemy dołączyć „czyż nie?”/„nieprawdaż?”.
2. Wrzucić ów zwrot do shakera i podwójnie wstrząsnąć ;) - tak, aby odwrócił się dwa razy:

Pierwsze odwrócenie to odwrotność charakteru zdania: zanim dodamy do zdania „czyż nie?”, uzmysłówszy sobie **czy w tej chwili jest to zdanie twierdzące, czy**

WSTRZAŚNIĘTE, NIE ZMIESZANE.

przeczące? Jeśli twierdzące - naszą frazę ze specjalnym elementem przekształćmy w odwrotne temu przeczenie; jeśli przeczące - w twierdzenie.

Drugie odwrócenie (gdy już przekształciliśmy formę frazy w odwrotną) to prosta zamiana miejsc.

I teraz: przypomnijmy sobie, iż elementy pomocnicze w zdaniu - „klocuszki” które będziemy odwracać - często same w sobie są nietłumaczone, co pomaga je rozpoznawać. Będą to np. “do”/“does”, “did”, “will”, “have”/“has”, “had”, jak i **czasowniki modalne** o których rozmawialiśmy wcześniej.

Moglibyśmy je nazwać nawet inaczej: „**elementami zakulisowymi**” - jako że same w sobie stoją zwykle w cieniu (albo nie tłumaczy ich się w ogóle, albo pełnią co najwyżej drugorzędną rolę „w służbie” właściwego czasownika o który tak naprawdę nam chodzi w zdaniu).

W zdaniu “He will go with us.” frazę z elementem zakulisowym jest “he will” (po “will” zawsze rozpoznamy czas przyszły, mówienie o przyszłości).

Jeśli więc chcielibyśmy dodać do tego zdania zwrot „czyż nie?”/„nieprawdaż?” - potrzebujemy sięgnąć po nasz shaker, wrzucić doń naszą zakulisową frazę “he will” i wstrząsnąć aż się podwójnie odwróci:

1. W odwrotny rodzaj zdania: z jakim zdaniem mamy pierwotnie do czynienia? Twierdzeniem (“he will”). Potrzebujemy więc odwrotności, czyli przeczenia od “he will...” » “he won’t” (“won’t” - jako że jest to skrótowe przeczenie od “will”).
2. I na koniec drugie odwrócenie - czyli prosta zamiana miejscami (tzw. inwersja): z “he won’t” na “won’t he”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
WSTRZAŚNIĘTE, NIE ZMIESZANE.

He will go with us, won't he? (On pójdzie z nami, nieprawdaż?)

Weźmy inny przykład:

They won't help us. (Oni nam nie pomogą.)

Jaki jest zwrot z dodatkowym/zakulisowym elementem w tym zdaniu? "they won't"
- czyli znane już nam przeczenie.

Shakerek...

1. Pierwsze odwrócenie: z przeczenia "they won't" na odwrotne mu twierdzenie – "they will".
2. Drugie odwrócenie: prosta zamiana miejsc z "they will" na "will they".

Zyskujemy:

They won't help us, will they? (Oni nam nie pomogą, nieprawdaż?)

W następnym „smaczku” poćwiczymy to bardziej wnikliwie, bo to fajna sprawa :) .

ĆWICZYMY, CZYŻ NIE?

ĆWICZYMY, CZYŻ NIE?

Przećwiczmy dalej nasze „czyż nie?"/„nieprawdaż?” z shakerem ;) - powiedzmy że chcemy stwierdzić:

Jesteś pisarzem, czyż nie?

„Jesteś pisarzem” przetłumaczmy jako “You are a writer.”

1. **Pierwsze odwrócenie:** jaką frazę operatywną rozpoznajemy w tym zdaniu? “you are” (a więc twierdzenie: „ty jesteś”). Jaka jest jej odwrotność? “you aren’t” („nie jesteś” - przeczenie).
2. **Drugie odwrócenie:** prosta zamiana miejsc - z “you aren’t” na “aren’t you”.

Rezultat:

You are a writer, aren't you?

Inne gotowe przykłady, już bez rozkładania na czynniki pierwsze - zwróć uwagę jakiej frazy użyliśmy w każdym z nich by stworzyć „czyż nie?"/„nieprawdaż?”:

You can dance, can't you? (Umiesz tańczyć, nieprawdaż?)

He didn't come, did he? (On nie przyszedł, nieprawdaż?)

You could do it, couldn't you? (Mogłeś to zrobić, nieprawdaż?)

Podwójna odwrotność z powyższych przykładów w skrócie:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ĆWICZYMY, CZYŻ NIE?

(*you can » you can't » can't you*)

(*he didn't » he did » did he*)

(*you could » you couldn't » couldn't you*)

KOT TEGO DOMU.

KOT TEGO DOMU.

Jedną z miłych niespodzianek w języku angielskim jest to, iż **rzeczowniki niemal w ogóle się tutaj nie odmieniają** - zapomnij o zatrważających siedmiu przypadkach z polskiego. To ciekawe, że naprawdę można się bez tego obejść i spokojnie rozumieć sens zdania...

Istnieje jednakowoż w angielskim coś, co częściowo przypomina polski dopełniacz. Możesz pamiętać, że odpowiada on na pytania „kogo?”/„czego?” - w angielskim mamy coś na ten kształt, jeśli chcemy zilustrować własność, posiadanie, przynależność - że coś należy do kogoś/czegoś, czy jest komuś/czemuś przypisane (np. „wypracowanie **koleżanki**”, „mleko **kota**”).

Mamy na to dwa sposoby - to którego powinniśmy użyć, zależy od tego **czy właściciel lub źródło są czymś żywym (jak np. kot), czy nie (jak np. budynek)**:

- **jeśli nie** - użyjmy prostego “of”, wstawiając je między dwoma wyrazami zaangażowanymi w zależność - np. “The cat of the house.” („Kot tego domu”),
- **jeśli tak** - użyjmy apostrofu z “s” (“’s”) lub samego apostrofu - doklejając ów do właściciela/źródła (w tym przypadku doklejamy do „kota”) - np. “The cat’s milk.” („Mleko kota”);

W przykładzie „Kot tego domu”. kot przynależy do **domu** - a że dom jest rzeczownikiem nieożywionym, używamy “of”.

W przykładzie „Mleko kota”. mleko przynależy do **kota**, a że kot to zdecydowanie rzeczownik ożywiony :) - używamy apostrofu.

KOT TEGO DOMU.

Ok, wspomniałem jednak iż apostrof czasem występuje z “s”, a czasem sam - od czego to zależy? Z “s” (a więc “s”) używamy w przypadku gdy właścicielem (dosłownie lub w przenośni - pamiętasz dom do którego przynależy kot?) jest rzeczownik w liczbie pojedynczej. Stosuje się go również dla rzeczowników w liczbie mnogiej, o ile nie kończą się na “s” (nie lubimy za dużo syczącego “s” ;)).

Dlatego

“cat’s milk” (mleko kota) » bo mowa o liczbie pojedynczej - jeden kot, jeżeli dodamy ich więcej, zyskamy

“cats’ milk” (mleko kotów) » rzeczownik w liczbie mnogiej kończy się na “s”, więc używamy samego apostrofu

“children’s pet” (zwierzak dzieci) » rzeczownik w liczbie mnogiej (“children” - „dzieci”) nie kończy się na “s”, więc używamy apostrofu z “s” tak jak w przypadku rzeczowników w liczbie pojedynczej

OŻYWIAMY I PRZYCZEPIAMY ANTENKI.

Nim zabrałem się do pisania ciągu dalszego w temacie naszego małego apostrofka z “s” lub bez, dotarło do mnie że wypadłoby go jakoś sympatycznie nazwać (oficjalna nazwa „dopełniacz saksoński” jest wg mnie daleka od sympatyczności :)). Kiedy o nim myślę, przypomina mi taką „antenkę” przyczepioną wszystkiemu co żywe :) - choć warto pamiętać, iż chodzi tu o rzeczowniki ożywione, które oznaczają właściwie nie tylko to co jest żywe dziś, ale i również to co było żywe wczoraj :) . **Pamiętajmy o tym!** :)

Następną kwestią jest, iż czasem traktujemy coś co teoretycznie nie żyje - jako żywe, poprzez **personifikację** (np. „Matka Ziemia”, „Ojczyzna Matka”). Wówczas to już wystarcza, aby rzeczowniki teoretycznie nieożywione uznać za ożywione (voodoo!) i, co za tym idzie, przykleić im antenkę miast konwencjonalnego “of” dla materii nieożywionej.

Stąd można by teoretycznie rzec:

The beauty of the planet. („Piękno tej planety”.)

ale i również

The planet's beauty. (znaczy to samo - lecz tym razem oddaje personalny stosunek autora tego zdania do planety, która jest dlań najwyraźniej czymś więcej niż tylko ciałem niebieskim)

DRZEWO NA HORYZONCIE.

DRZEWO NA HORYZONCIE.

Dziś krótka mnemotechnika dla “horizontally” („poziomo”) i “vertically” („pionowo”). Rozróżnienie co oznacza pion, a co poziom - było dla mnie trudniejsze do zapamiętania i często mi się myliło, wymyśliłem więc na to proste mnemotechniczne skojarzenie: słówko **“horizontally” łatwo kojarzyć z horyzontem** - a więc czymś zdecydowanie poziomym :) .

Dla ciekawości, identyczną trudność w zapamiętaniu tego rozróżnienia miałem w przypadku osi X i Y - w tej sytuacji poradziłem sobie, kojarząc kształt litery „Y” ze stojącym drzewem (= pion) :) .

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CO NAPRAWDĘ ROBISZ SWYM JĘZYKIEM?

CO NAPRAWDĘ ROBISZ SWYM JĘZYKIEM?

Kiedys zetknąłem się z ciekawym słówkiem „pre-loved”, które można by przetłumaczyć jako „uwielbiane wcześniej”. Jeśli go nie kojarzysz, może zaskoczyć Cię iż jest to nic innego, jak **znacznie bardziej pozytywnie nacechowane** określenie czegoś używanego, z drugiej ręki („second-hand”).

Podobnie rzecz ma się z „pre-owned car” („samochód wcześniej posiadany”) - a „used car” („samochód używany”).

Odnajdywanie podobnych określeń w języku - czy to polskim, czy angielskim - rzuca światło na to, **ile może zmienić przemyślany dobór słownictwa**, czy to w języku polskim, czy angielskim.

Niedawno przykładowo napotkałem na spostrzeżenie na czasie, zwracające uwagę na pejoratywny charakter określenia „niezaszczepiony”. Zwróć uwagę, iż używa się tu określenia z generalnie niestawnej „rodziny na »nie-«”, w której zasiadają takie ewenementy jak np. „nieoświecony”, „nieżonaty”/„niezameężna”, „niepracujący”, „nieczysty”, „nieatrakcyjny”, „niezdrowy”, „niewydukowany”, „niepożądany”, „nieświadomy”, „niechętny do współpracy”, „nieczuły”, „niedoinformowany”. Zwróć uwagę, iż wspólnym mianownikiem tego rodzaju słów jest **konotacja braku**, czegoś nieprawidłowego, wybrakowanego, anormalnego. Jeżeli chcesz komuś dopiec między wierszami, brak Ci taktu lub woli dyplomacji - te słowa są dla Ciebie.

Jeśli jednak zależy Ci na wypowiedaniu się językiem wolnym od negatywnego wydźwięku - spójrz na inną rodzinę wyrazów - pod szyldem „wolny od” - np.: „wolny od benzoesanu sodu”, „wolny od glutenu”, „wolny od pestycydów”, „wolny od zakłóceń”, „wolny od ftalanów”, „wolny od BPA”, „wolny od hormonów”, „wolny od tłuszczu”, „wolny od zawracania głowy”, „wolny od cukru”, „wolny od podatku”, „wolny od alergenów”, „wolny od stymulantów”, „wolny od konserwantów”, „wolny od chemii”. **„Wolny od szczepionki”**. Jaką różnicę to robi?

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CO NAPRAWDĘ ROBISZ SWYM JĘZYKIEM?


W mediach promuje się jednotorowe postrzeganie tematu pt. *Kiedy przychodzi do zdrowia, chamstwo przestaje być chamstwem*. Podczas gdy, jak w każdym temacie, winniśmy **na równi** przyglądać się różnym punktom widzenia w dowolnym temacie, nie wspominając już o bazowym **szacunku dla tychże**. Szczepieni czy nie, wszyscy zasługujemy na szacunek, wszyscy jesteśmy wolni i mamy prawo do samodzielnego myślenia. A jednak:

„Wrażenie jakie robi to określenie [„niezaszczepiony”] polega na tym, iż ci którzy odmówili zastrzyku mają (lub są czymś) mniej niż ci którzy zastrzyk przyjęli. Mylnie postrzega się ich jako niestety lub uparcie wybrakowanych, lub ułomnych - a nawet niebezpiecznych - gdyż brak im tegoż »leku« w ich ciałach, co samo w sobie stanowi dowód ułomności”. ^(źródło)

Widzimy więc, iż język oferuje nam możliwość bardziej przemyślanego doboru sposobu na jaki będziemy wyrażać siebie oraz nasz stosunek do tego co nas otacza: **możemy ranić, szanować lub wartościować** samym tylko przemyślanym doborem słownictwa - jak również **rozpoznać prawdziwe intencje innych** ludzi wsłuchując się uważnie nie tylko w to co mówią, ale i w jaki sposób to czynią.

ELEGANCKIE INICJAŁY.

Dziś malutka porada w kwestii pisowni niepozornych inicjałów, np.



T. S. Eliot

Benjamin Dreyer (główny korektor w największym światowym anglojęzycznym wydawnictwie literackim *Random House*) w swej książce *Dreyer's English: An Utterly Correct Guide to Clarity and Style* pisze o preferencji **oddzielania tychże inicjałów spacjami** (jak w przykładzie wyżej) - miast "T.S. Eliot".

W przypadku trzech inicjałów preferowana jest forma bardziej kompaktowa: "J.R.R. Tolkien" - z uwagi na to, iż ze spacjami całość ciągnęłaby się w nieskończoność ;) .

Benjamin zwraca również uwagę na ciekawe zjawisko, iż coraz więcej ludzi używa swych inicjałów jako... imienia, jak np. "PJ Harvey", czy "KT Tunstall", co uważa za zabieg nawet elegancki :) .

POWRÓT ANTENKI.

POWRÓT ANTENKI.

Wróćmy do naszej antenki z “s” (“s”) lub bez, **której generalnie używamy względem rzeczowników ożywionych**. Istnieją jednak wyjątki - jak np. ten który już omówiliśmy, gdy sami ożywiamy takie rzeczowniki, personifikując je (jak np. „Matka Natura”).

Dziś o innym wyjątku, gdy również używamy antenki względem czegoś co nie żyje - tym razem chodzi o **miary, wartości lub czas trwania** - zwróć uwagę na antenkę **z “s”** doczepioną do rzeczownika w liczbie pojedynczej, i **bez “s”** do rzeczownika w liczbie mnogiej (rozmawialiśmy o tym rozróżnieniu poprzednio):

six miles' distance (odległość sześciu mil)

a week's time (w czasie tygodnia)

ten dollars' worth of flowers (kwiaty za dziesięć dolarów)

KOGO TAK NAPRAWDĘ JEST KOT?

KOGO TAK NAPRAWDĘ JEST KOT?

Antenki c.d. Weźmy taką frazę:

opinia nauczycielki biologii

„Opinia” przynależy do „nauczycielki” - zwróćmy jednak uwagę, iż nie tyle do „nauczycielki”, co „**nauczycielki biologii**” - to ona jest naszą całością, a nie samo słowo „nauczycielka” (“the teacher”). Stąd naszej antenki nie przyczepimy do słowa „nauczycielka”, lecz do całej frazy „nauczycielka biologii” (“the teacher of biology”):

~~*the teacher's of biology opinion*~~
the teacher of biology's opinion

Sedno sprawy dobrze ilustruje również następujący przykład:

Koty Stevena i Sama.

Jeśli mamy na myśli koty które przynależą zarówno do Stevena, jak i Sama - traktujemy ich jako całość, a więc antenkę doczepimy do „Stevena i Sama”:

***Steven and Sam's cats.** (kolejność imion obojętna, istotne by na końcu ostatniego imienia doczepić antenkę)*

Jeśli jednak mielibyśmy na myśli koty Stevena i Sama, gdy Steven żyje z jednym, a Sam z innym kotem - potrzebujemy osobnych antenek, skoro wszystkie koty o

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO

KOGO TAK NAPRAWDĘ JEST KOT?

których mówimy nie przynależą do obu panów:



Steven's and Sam's cats.

JEDNOROŻEC I JEGO TAJEMNICZA PIERWSZA LITERA.

Przedimek określony “the” oraz nieokreślony “a”/“an” same w sobie stanowią bardzo interesujące narzędzia pozwalające bardzo łatwo **podnosić precyzję naszych wypowiedzi** niemalże bez niczego. Bazowe zastosowanie sprowadza się bowiem do tego, iż doczepiamy te przedimki do rzeczowników, aby wyrazić **czy mówimy o czymś ogólnie (generalnie), czy też o czymś konkretnym**.

Rzeczownik odpowiada na pytanie „kto?”/„co?” - możesz zresztą pamiętać iż posługiwaliśmy się już ciekawym rozróżnieniem na rzeczowniki ożywione i nieożywione. Tutaj jednak mamy do czynienia z rozróżnieniem innego rodzaju: czy mówiąc o „jabłku” mamy na myśli przykładowo jakiekolwiek jabłko (“an apple”), czy może **to konkretne** (“the apple”) na które spoglądamy właśnie z apetytem, albo może to które przed chwilą zjedliśmy i chcemy pochwalić?

Dla mnie w zagadnieniu tych przedimków najbardziej fascynujące są dwie rzeczy:

1. **To że dzięki tak drobnutkiemu dodatkowi natychmiast wiemy, o co chodzi** - w języku polskim nie mamy takiego szczęścia („jabłko” to „jabłko” - bez względu na to czy konkretne, czy nie; możemy co najwyżej ratować się **określeniami doprecyzowującymi**, typu „to/tamto jabłko”, „Twoje jabłko”, itp. - co ciekawe, w angielskim też występują, jeśli mielibyśmy ochotę - wówczas zastępują nam “the”).
2. **To że rozróżnienie pomiędzy nieokreślonym “a” a “an” bazuje na fonetyce** - co początkowo bardzo mnie zaskoczyło. Jeśli słuchać nauczyciela jednym uchem (albo jeśli nauczyciel nie dopowie) - otrzymujemy informację, iż “an” używamy przed rzeczownikami rozpoczynającymi się na samogłoskę (“a”, “e”, “i”, “o”, “u”, “y”), “a” natomiast przed tymi które rozpoczynają się na spółgłoskę (reszta liter).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JEDNOROŻEC I JEGO TAJEMNICZA PIERWSZA LITERA.

Długo dziwiłem się jednak nad przykładami takimi jak np. "a unicorn" („jednorożec”) - póki nie zrozumiałem, że zasada owa dotyczy nie pisowni, lecz **wymowy** (!), tego jak brzmi wymawiana litera: **czy brzmi jak spółgłoska, czy nie???**

Pomyśl jak można by zapisać samą wymowę samogłosek w angielskim? "A" brzmi jak "ej" - czyli również w wymowie rozpoczyna się od samogłoski ("e"). "U" jednakże brzmi jak "ju" - fonetycznie zaczyna się więc od spółgłoski ("j"), i to dlatego przed jednorożcem stawiamy "a", a nie "an" jak dyktowałaby sama pisownia.

JAK UDAWAĆ PRZYMOTNIK?

Dziś chciałbym podzielić się z Tobą ciekawostką nt. niektórych przymiotników w angielskim (przymiotniki odpowiadają na pytanie jaki?/jaka?/jakie? - czyli chodzi o różnorakie **określenia**). Poza różnorodnymi standardowymi przymiotnikami istnieje w angielskim tendencja do tworzenia bardziej kreatywnych „na podorędziu” (na potrzebę chwili) - co wg mnie ilustruje skłonność do ułatwiania sobie życia, jakiej sporo można się w angielskim doszukać.

Weźmy np. taką frazę: „gotowy/a” (np. do drogi, do działania, do użytku, itp. - **“good to go”**). Można rzec, iż cała ta fraza odpowiada na pytanie jaki?/jaka?. W polskim nic z tego jednak nie wynika, w angielskim... wypływa z tego możliwość alternatywnego zapisu tej frazy - gdybyśmy mieli zrobić to samo w polskim, wyglądałoby to tak:

gotowy/a-do-drogi » good-to-go

Czyli proste połączenie myślnikami. Skąd taki pomysł? Przypuszczam, iż dzięki temu łatwiej jest postrzegać całą tą frazę jako określenie, jako logiczną całość. Jest to też najzwyczajniej wygodne, by choćby przybliżyć taką frazę wyglądem do konwencjonalnego przymiotnika (którym jest zwykle jeden wyraz - kilka słów związanych myślnikami jako tako takowy jeden wyraz udaje :)).

- *Were you able to fix my computer?*
- *Yep, it's good to go!*

- *Czy byłeś w stanie naprawić mój komputer?*
- *Ta, jest gotowy!*

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK UDAWAĆ PRZYMOTNIK?

I'm set. We're good-to-go.

Jestem gotów, możemy iść.

Ciekawostka: dla powyższego zdania zaproponowałem bardziej wolne tłumaczenie, jako że dosłownie zarówno "I'm set", jak "good-to-go" znaczą w tym przypadku to samo: gotowość do czegoś (przy czym "set" wyraża bardziej stojącą za gotowością czynność niż stan: np. to, że wszystko już przygotowałem, ubrałem się, itp. - natomiast "good-to-go" to samo stwierdzenie finalnego rezultatu, tj. że jesteśmy już gotowi - stąd w wolnym tłumaczeniu to samo zdanie można przełożyć jako „Wszystko już przygotowałem, jesteśmy gotowi”).

To, czy zapiszesz tego typu frazy opisowe z myślnikami, w praktyce zdaje się być swobodnym wyborem raczej, niż koniecznością - choć teoretycznie, jeśli już chcemy użyć takiej frazy ewidentnie jako przymiotnik (zwłaszcza przed rzeczownikiem który opisuje), **wypadałoby te myślniki uwzględnić**, choćby dla czytelniejszego efektu - weźmy bowiem "grab-and-go" (wygodny w użyciu, przenośny) - ile części składowych widzisz w zwrocie:

grab and go snacks (przekąski na drogę)

a ile w zwrocie:

grab-and-go snacks

?

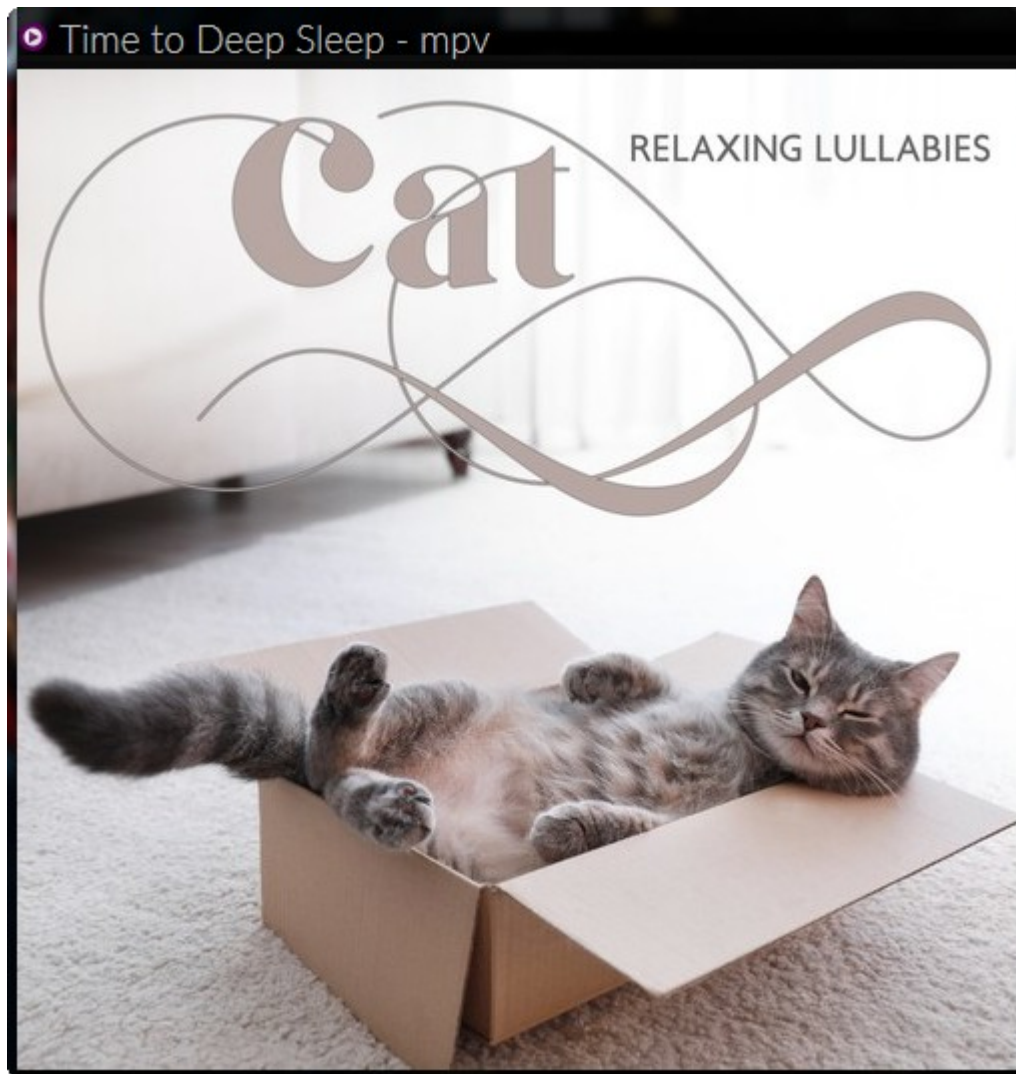
THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK UDAWAĆ PRZYMIOTNIK?

Możesz dostrzec, iż w drugim wariantcie znacznie bardziej przejrzysta jest logika funkcji poszczególnych części zdania: to, że „grab-and-go” opisuje „snacks”.

Swoją drogą, zwróć uwagę na proces tłumaczenia: choć samo „grab-and-go” oznacza generalnie „wygodny w użyciu”, „przenośny” - przetłumaczenie zwrotu ze „snacks” („przekąski”) jako „przekąski wygodne w użyciu”, czy „przenośne przekąski” nie brzmi zbyt dobrze - w takich sytuacjach potrzebujesz zastanowić się, na jaki dobry sposób można by wyrazić to znaczenie, wiesz już bowiem „co autor ma na myśli” - pozostaje tylko wyrazić to tak, by brzmiało po ludzku :) . Stąd „przekąski na drogę” - jako propozycja takowego dobrze brzmiącego tłumaczenia „grab-and-go snacks”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZYGARNIJ WYGODNE PUDEŁKO.

PRZYGARNIJ WYGODNE PUDEŁKO.



Tak się składa, że posłuchuję sobie od czasu do czasu tegoż sympatycznego albumu, brzmiącego czy to jak soundtrack z Simsów, czy muzyka *lounge*. Sponsor dzisiejszego odcinka! :)

Ducha udawanych przymiotników (zwłaszcza z myślniczkami) dobrze oddają co bardziej nietypowe frazy, tj. takie które same przez się niezbyt na przymiotnik

PRZYGARNIJ WYGODNE PUDEŁKO.

brzmia - a jednak dzięki błyskotliwości angielskiego nadał możemy przymiotnik z nich zrobić... tak jakby :) .

out-of-the-box (o czymś co jest gotowe do użycia od razu, bez potrzeby dodatkowych przygotowań)

Sęk w tym, że dosłownie fraza ta znaczy „z pudełka” - wywodzi się z żargonu informatycznego, gdzie programy komputerowe częstokroć sprzedawane są w pudełkach zawierających przykładowo płytkę, którą wystarczy włożyć do komputera, zainstalować i voilà! - mamy program gotowy do użycia. No, może nie tak dosłownie bez żadnych zabiegów (bo jednak trzeba było zainstalować), przyjęło się jednak uznać ten proces za tak błyskawiczny, iż niemal nieistniejący - stąd zjawiskowe działanie „już z pudełka” :) .

Pytanie jednak, czy „z pudełka” brzmi jak przymiotnik? Nie bardzo, skoro tenże odpowiada na pytanie „jaki?”/„jaka?”/„jakie?” - jeśli już, odpowiadałoby to raczej na pytanie „skąd?” ;) . Mimo wszystko jednak najwyraźniej nie jest to w angielskim tak ważne, jak kwestia **czy moglibyśmy użyć czegoś jako opis** czegoś innego. Angielski niespecjalnie przejmuje się tu konwenansami części mowy - chcesz opisać, że coś działa natychmiast, lub niemalże? Po prostu powiedz, że jest to produkt „z pudełka” :) .

The new smartphone boasts some really astounding out-of-the-box features for even the most inexperienced users to play around with.

Ten nowy smartfon chwali się pewnymi prawdziwie niewiarygodnymi, działającymi z marszu funkcjami do zabawy nawet dla najbardziej niedoświadczonych użytkowników.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZYGARNIJ WYGODNE PUDEŁKO.

E-readers are functional right out of the box.

E-czytniki są gotowe do działania od zaraz.

“out-of-the-box features” - które tu przetłumaczyłem jako „funkcje działające z marszu” - dosłownie można by przetłumaczyć że są to funkcje „z-pudełkowe”, lub „prosto-z-pudełkowe” ;).

Skoro już przy pudełkach jesteśmy (kiedyś był taki kot Maru, bardzo lubił pudełka...) - jeden ze znanych sloganów brzmi “Think out of the box.” Nie znaczy on jednak „Myśl bez przygotowania”, czy „Myśl na poczekaniu” - odsłania bowiem przed nami inne znaczenie przypisane tejże frazie: „Myśl niesztampowo”, „Myśl kreatywnie”. I znów, jeśli chcemy zrobić z tego przymiotnik (np. opisać dane myślenie, jako kreatywne) - wystarczy “out-of-the-box thinking.”

Dociekliwy umysł mógłby zapytać, dlaczego „z pudełka” oznacza kreatywność :> ? Sprawę tłumaczy “out of”, które może oznaczać tak „skądś”, jak i „poza czymś”. Gdy więc używamy “out of the box” mając na myśli kreatywność, językowo odnosi się to właśnie do znaczenia „**poza** pudełkiem”, „**poza**pudełkowe”: standard jest zawsze w jakimś pudełku, przegródce - jeśli chcesz wyjść poza ów standard, potrzebujesz ową przegródkę/pudełko opuścić. Stąd do tego celu można użyć również “outside the box.”

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY BYŁEŚ/AŚ FANEM/FANKĄ Z ARCHIWUM X?

CZY BYŁEŚ/AŚ FANEM/FANKĄ Z ARCHIWUM X?

Scena z przeszłości: na angielskim w szkole bawimy się w odgadywanie haseł, z których większość liter jest ukryta - stopniowo odkrywamy typowane przez uczniów literki, czyniąc tym samym wyzwanie: kto zgadnie hasło jak najprędzej, z jak najmniejszą liczbą odstoniętych znaków.

Ja cieszę się najbardziej, gdyż to właśnie ja stoję teraz przed tablicą i jestem prowadzącym :) . Co dało mi też świetną okazję do posłużenia się hasłem które w tamtym czasie ubóstwiałem (zaraz obok "I want to believe."):

The truth is out there.

Okazało się, że hasło było trudne - najwyraźniej w mojej klasie nikt inny nie był zapalonym entuzjastą serialu *Z Archiwum X* :) . W końcu anglistka zapytała mnie o znaczenie tegoż hasła, na co - pełen dumy - odparłem:

Prawda leży daleko.

Cóż, jej mina może nie była epicka, zrobiła jednak coś czego absolutnie się nie spodziewałem: nie zgodziła się z tłumaczeniem (sic!), mówiąc że hasło znaczy raczej „Prawda tam jest” i burząc tym samym mój entuzjastyczny fetysz *The X Files*. Ona też, najwyraźniej, nie była fanką :(.

Czy miała jednak rację? - dla nas, pochłoniętych dziś angielskim tak bardzo, że czytamy te słowa 31 grudnia :) (jeśli faktycznie dziś je czytasz, przybij piątkę - ja je dziś napisałem). Otóż spieszę rzec - ku niezadowoleniu samego siebie z przeszłości - że tak, owszem, a nawet **jak najbardziej** - takie jest bowiem zwyczajowe znaczenie zwrotu "to be out there" » „być tam” (w niesprecyzowanym „tam”, które

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZY BYŁEŚ/AŚ FANEM/FANKĄ Z ARCHIWUM X?

może stanowić zarówno „tam przed Tobą” - jak i bardziej nieokreślone „gdzieś tam” na świecie, w przestrzeni, itp.).

Zapytasz więc może, skąd moje uparte tłumaczenie jako „Prawda leży daleko” miast „Prawda (gdzieś) tam jest”? Cóż, jeśli podobnie do mnie ekscytował Cię serial *Z Archiwum X*, z pewnością znasz odpowiedź: tak przetłumaczyli w serialu :) :) . Wolne tłumaczenie, nieco bardziej wymowne od „Prawda tam jest” (warto docenić ten kunszt). Nie zmienia to jednak faktu, iż wszystkie przytoczone w dzisiejszym tekście propozycje tłumaczeń są poprawne - kolejny raz widzisz, jak miłą jest elastyczność profesji tłumacza :) .

Dlaczego jednak piszę o sloganie z *Archiwum X*? Otóż “out there” - poza tym, że dosłownie znaczy „tam” - jest również kolejnym udawanym przymiotnikiem. Próżno jednak trudzić się próbą odgadnięcia co dokładnie miałby udawać/opisywać, gdyż jego opisowe znaczenie jest w zasadzie zupełnie nowe (sporo słów i zwrotów posiada więcej niż jedno znaczenie, i nierzadko znaczenia te potrafią dość różnić się od siebie).

Udające przymiotnik (a więc **opisowe**) znaczenie “out there” które mam na myśli w tej chwili, to „zwariowany”, „dziwaczny”, „ekscentryczny”:

My uncle Jerry is a little out there, but he's a really sweet guy.

Mój wujek Jerry jest nieco ekscentryczny, ale to naprawdę słodki facet.

Our manager is always coming up with some out-there ideas on how to improve productivity.

Nasz menadżer zawsze wychodzi ze zwariowanymi pomysłami na to, jak podnieść produktywność.

Zwróć uwagę na myślniczek w “out-there” gdy użyte przed rzeczownikiem (tu: “ideas”).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRAGNĘ WYZNAĆ, IŻ UBÓSTWIAM BEZ :) .

PRAGNĘ WYZNAĆ, IŻ UBÓSTWIAM BEZ :) .

I wish to confess that I adore lilac :) . (Pragnę wyznać, iż ubóstwiam bez :) .)

Zacznijmy od tego, że od dawien dawna jestem również zapalonym entuzjastą kawy :) . Począwszy od Cappuccino, od czego prawdziwie zaczęła się moja miłość, i tak już zostało.

Z biegiem lat zgłębiałem różnorakie sposoby intensyfikowania kawowej ekscytacji - np. chłęptanie w miseczce, czy kubek niemal dwa razy wyższy od konwencjonalnego. Kub taki ma jednak jedną istotną słabość: pochtania wszelkie łyżeczki ^^" - a przynajmniej tak zdawało mi się jeszcze do niedawna, aż otrzymałem w prezencie łyżeczki zwane wymownie "Long Drink" :> , których wysokość wykracza dobre kilka centymetrów nawet ponad mój wielki kawokub :) . Ekstaza związana z nieginącą wreszcie łyżeczką... **nieopisana** *.*

Powodem dla którym o tym wspominam jest napis jaki znalazłem na takowej łyżeczce, a który skłonił mnie do refleksji:

stainless (nierdzewna)

Słówka kończące się na "-less" to interesujące zjawisko, mamy np.:

hopeless (beznadziejne)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRAGNĘ WYZNAĆ, IŻ UBÓSTWIAM BEZ :) .

timeless (bezczasowe)

shameless (bezwstydne)

pointless (bezcelowe)

Możesz więc rozpoznać, iż “less” znaczy tu „bez” - jeśli więc “hope” znaczy „nadzieja”, to “hope” + “less” = “hopeless” (beznadziejne).

Skoro więc “stainless” znaczy „nierdzewna”, ciekawiło mnie czy “stain” oznacza „rdzę” - gdyż nie pamiętałem, jak jest po angielsku „rdza”. I powiem Ci, zaskoczyło mnie że tym razem tak nie jest: “stain” to wcale nie „rdza”, lecz „plama”, „skaza”. Co jeszcze ciekawsze, “stainless” wcale nie oznacza stricte „nierdzewny” - znaczenie to jest bardziej kontekstowe i objawia się, gdy użyjemy tego słówka aby opisać coś faktycznie stalowego, wówczas - przez kontekst - “stainless” będzie znaczyć „nierdzewną”. Zważ jednak, iż samo w sobie (tj. bez kontekstu) słówko to posiada znacznie szersze znaczenia: „nieskazitelny”, „nieskalany”, „bez skazy”. Czy to nie interesujące? :)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRAGNĘ WYZNAĆ, IŻ UBÓSTWIAM BEZ :).



WYRWAĆ SIĘ Z MIASTA.

WYRWAĆ SIĘ Z MIASTA.

Wracając do „udawanych przymiotników” - kolejnym przykładem który dobrze ilustruje **wygode** tego rozwiązania, jest

(on the) spur of the moment - fraza opisująca coś, jako „pod wpływem chwili”, czy „nagłego impulsu” - można by rzec po prostu „spontaniczne”, ale do tego jest już osobne słówko w angielskim (“spontaneous”).

Jak poprzednio z “out-of-the-box”, tak i tu zwróć uwagę iż “pod wpływem chwili” nie brzmi zbyt na klasyczny przymiotnik. Jasnym jest zestawienie: *jakie? » spontaniczne*, za to *jakie? » pod wpływem chwili* nie brzmi już tak gładko. A jednak i z tego spokojnie można zrobić udawany przymiotnik, opisując podjętą pod wpływem chwili decyzję, jako

a spur-of-the-moment decision

Zwróć uwagę na myślniczki - czy pamiętasz, jaką robią różnicę?

... (czas dla Ciebie na zastanowienie :))

Myślniczki łączące słowa w jeden „zlepek” ułatwiają rozpoznanie w nich jednej części mowy miast szeregu różnych - innymi słowy kilka wyrazów pełni tu rolę jakoby jednego (nasz udawany przymiotnik).

A czy pamiętasz, kiedy najlepiej jest sklejać wyrazy myślniczkami?

Wtedy, gdy sklejonny pseudoprzymiotnik znajduje się **przed rzeczownikiem** który opisuje.

WYRWAĆ SIĘ Z MIASTA.

W innych przypadkach generalnie można je sobie podarować, jak np.:

It's totally out my character to take a trip on the spur of the moment, but I just needed to get out of the city for a while.

To zupełnie nie w moim stylu wybrać się na wycieczkę pod wpływem chwili, potrzebowałem jednak po prostu na trochę wyrwać się z miasta.

LATEKS I FTALANY.

A pamiętasz „wolne od glutenu” (“gluten-free”), „wolne od cukru” (“sugar-free”), „wolne od konserwantów” (“preservative-free”), „wolne od podatku” (“tax-free”), itp.? Ich również możesz używać, jako udawane przymiotniki :) .

Jeśli chciał(a)byś użyć w jednym zdaniu więcej niż jednego takiego określenia z “-free”, możesz ułatwić sobie sprawę pozostawiając owe powtarzalne “-free” tylko w ostatnim z nich - np.:

We offer the finest protective equipment, including latex- and phthalate-free gloves.

Oferujemy najwyższej jakości sprzęt ochronny, w tym rękawice bez lateksu i ftalanów.

(zwróć uwagę że w określeniu bez “free” myślniczek **nadal pozostał** - dzięki niemu wiadomo, że jest to nadal nasz udawany opisowy przymiotnik - tym razem w jeszcze większej całości, bo w towarzystwie innych mu podobnych :))

ŁATWE WYJĄTKI Z “THE”.

ŁATWE WYJĄTKI Z “THE”.

Wróćmy na chwilę do przedimka “the”. Istnieją różnorakie wyjątki względem tego, kiedy go używać a kiedy nie - część takich wyjątków łatwo zapamiętać w przypadku nazw krajów, względem których zwykle “the” **nie używamy**, chyba że w ich nazwie znajduje się słowo “states” („stany”), “union” („związek”, „unia”), “republic” („republika”), czy coś podobnego:

the United States (Stany Zjednoczone)

the Soviet Union (Związek Radziecki)

the United Kingdom (Zjednoczone Królestwo)

lub też sama nazwa danej części świata jest w liczbie mnogiej, jak np. “the Netherlands” (Niderlandy).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ODWIEDZIŁ MNIE ALEX KRYCEK! ;) .

ODWIEDZIŁ MNIE ALEX KRYCEK! ;) .

Niedawno napisała do mnie istota bardzo przypominająca w moich oczach z wyglądu agenta Alexa Kryceka ze wspomnianego już, kultowego serialu *Z Archiwum X*. Co ciekawe, okazał się poliglotą :) - postanowiłem zacytować dla ciekawości jego perspektywę w temacie nauki języków obcych jako takiej. Najpierw nieco o nim:

„Znam na średnim poziomie hindi, perski, chiński, z martwych znam łacinę, sanskryt, tybetański klasyczny, i czytam dużo świętych tekstów, *Rigvedę* czy *Tipitakę* w oryginale, a z tych powszechnych to angielski i hiszpański”.

Przy tak doświadczonej istocie tym ciekawiej jest poznać jej zdanie w temacie metodologii nauki języków obcych, poczytajmy:

„Mniej więcej rozumiem to co czytam. **Im więcej czytam tym rozumiem więcej.**”

W cytacie powyżej wyróżniłem coś co do dziś mniej fascynuje, a mianowicie iż **już poprzez samo odczytywanie się i/lub osłuchiwanie z językiem można nabierać umiejętności**. Z jednej strony nadal mnie to zaskakuje - z drugiej dokładnie tak przecież uczymy się naszego pierwszego języka od dziecka. Fascynuje mnie, iż ten właśnie sposób praktycznie uczy - od słownictwa, poprzez gramatykę (bez potrzeby dotykania podręczników!) po akcent (tak, w istocie - coś w nas - podświadomość? - uważnie słucha często słuchanego materiału i tworzy sobie wzorce akcentowania, dosłownie wyposaża nas w umiejętność właściwego dla danego języka akcentu, i to bez potrzeby odwiedzenia obcego kraju, by owym akcentem przesiąknąć).

Nauka języka jest w tym ujęciu podobna do - na przykład - nauki bezwzrokowego pisania na klawiaturze: nigdy nie uczyłem się pisać bezwzrokowo, a jednak poprzez

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ODWIEDZIŁ MNIE ALEX KRYCEK! ;) .

sam „tylko” fakt iż praktycznie codziennie pisałem niemało - nie obejrzałem się jak umiałem już pisać bez spoglądania na klawiaturę.

Co jeszcze mówi nam „Krycek” ;) :

„Lubię się uczyć języków i lubię optymalizować swoją naukę tych języków poprzez szukanie coraz bardziej efektywnych metod nauki. Jestem zwolennikiem, aby na początku nauczyć się statystycznie najczęściej używanych słów w języku obcym. Znam 6 języków obcych i zajmuje mi 2-3 miesiące, aby w miarę płynnie czytać artykuły na Wikipedii (i nie tylko) w danym języku. Nie twierdzę, aby zakończyć naukę słownictwa tylko na tym poziomie 2.000 słów. Jak najbardziej powinno się rozwijać dalej słownictwo, choć w moim przypadku, dalszego słownictwa **uczę się z kontekstu (tak jak dziecko)**. Nie jestem zwolennikiem nauki przypadkowego słownictwa na początku nauki języka, bądź słówek tematycznych, jak np. lista zwierząt, czy owoców. Kiedyś się zapisałem do szkoły językowej i na pierwszych zajęciach uczyliśmy się jak jest słowo „nóż”, czy „spodnie” itp. Dostaliśmy na zajęciach też kartkę z listą wszystkich ubrań. Tego samego dnia wypisałem się z zajęć. Taka nauka jest ewolucyjnie niepoprawna. Rodzice dziecku przecież nie dają kartek z listą zwierząt czy kolorów do nauki. Albo po co komu lista wszystkich zawodów. To tylko niepotrzebny natłok informacji, którego nikt nie opanuje. Nigdy nie zaczynam nauki języka od zupełnie przypadkowych słów, bo podczas takiej nauki pierwsze efekty zwykle przychodzą dopiero po roku. Każdy język posiada kilkaset tysięcy słów, a przeciętna osoba zna ok. 10.000. A w 95% codziennych sytuacji używa od 2.000 do 3.000 słów”.

CZY TRZY CZASY WYSTARCZĄ?

CZY TRZY CZASY WYSTARCZĄ?

Słuchając poleconego przez Alexa Kryceka wywiadu z poliglota natrafiłem na różne smaczne kąski wiedzy - m.in. informację, iż w praktyce właściwie nie trzeba by przejmować się wszystkimi tymi gramatycznymi czasami, na upartego bowiem wystarczą trzy podstawowe - jak w polskim - i damy radę się komunikować. Co ciekawe, ten sam poliglota stwierdził też, że wśród swoich uczniów ma i takich którzy nigdy nie słyszeli np. o czasie *teraźniejszym ciągłym*, **a rozumieją go** (a więc i zapewne też używają) wyśmienicie.

Innymi słowy, zasygnalizował niepozorną, acz moim zdaniem bardzo ważną rzecz: iż **można uczyć (się) gramatyki - nie ucząc (się) gramatyki**, po prostu nie nazywając tego w ten sposób, nie robiąc z tego sprawy, itp. - wszystko po to, by nie wprowadzać tego zdemonizowanego komponentu nauki dowolnego języka, jakim jest grrrrramatyka.

Jeśli chodzi o mnie, głęboko podzielam ów pogląd - jestem absolutnie pewien, iż całego mnóstwa gramatyki można nauczyć się nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Miałem kiedyś kolegę który nie potrafił mi za bardzo pomóc z gramatyką, ale w lot rozumiał co było napisane w anglojęzycznej grze komputerowej - „bo grał i oglądał seriale”. Plus po raz kolejny przytaczam znany już Tobie argument nauki naszego absolutnie pierwszego języka w tym życiu: gdzie była w niej gramatyka?

Czy jednak uważam, że trzy czasy wystarczają w angielskim? Powiedziałbym, że na upartego tak - gorąco zachęcałbym jednak do poznania i wdrażania we własny angielski i innych, jako że robią kawał dobrej roboty, co starałem się przedstawić w poprzednich odcinkach. Czasy w angielskim można postrzegać jako coś fascynującego - nie wiem jak Ciebie, ale mnie zadziwia że istnieją specjalne czasy nie tylko z uwagi na... czas (czy mówimy o przeszłości, teraźniejszości, czy przyszłości), ale i z uwagi na kontekst oraz intencję: czy mówimy o czymś ogólnym,

CZY TRZY CZASY WYSTARCZĄ?

czy może o czymś co ma miejsce dosłownie w tej chwili; czy mówimy o czymś jako o suchym fakcie, czy też ów fakt przytaczamy jako argument w rozmowie; itd.

Dzięki temu wszystkiemu precyzja wypowiedzi znacznie się podwyższa, możesz wyrazić znacznie więcej w jednym zdaniu, a więc Twoja komunikacja będzie miała w sobie **mniej niedopowiedzeń**. Stąd: tak, można poradzić sobie znając tylko trzy podstawowe czasy i tylko ich używać w angielskim - będzie to jednak złudny zysk, gdyż w miejsce tej oszczędności **pozostanie Ci rozjaśniać każdą ewentualną, podyktowaną ograniczeniem do tychże trzech czasów, wątpliwość** - lub znaleźć inne środki za pomocą których wyrazisz to co chcesz wyrazić.

Nie znaczy to jednak, iż jesteśmy skazani na gramatykę - absolutnie. Przykładowo na tych łamach staram się właśnie prezentować różnorakie zagadnienia w możliwie najmniej gramatyczny sposób, jaki potrafię :) - mając głęboką nadzieję, że wychodzi mi to dość dobrze :) (trzymam za siebie kciuki ;)). Gramatyka, jak zresztą i historia - nigdy zbyt do mnie nie trafiały, chyba że ujrzałem w nich jakiś sens „po ludzku”, że tak powiem, jak i zrozumiałem że czy się jej nauczę czy nie, praktyka języka ostatecznie nauczy mnie jej sama, co najwyżej nie będę wiedział co to przysłowik, imiekrów, czy przystawka :> .

JAK ROZPOZNAĆ PODSTAWOWE CZASY?

Pomyślmy nieco o tych trzech podstawowych czasach. Najprostszym sposobem na ich odróżnienie od siebie jest **zapamiętanie elementów charakterystycznych** - co jest najbardziej charakterystyczne dla każdego z nich:

1. CZAS TERAŻNIEJSZY POZNAMY PO:

- “do”/“does”/“don’t”/“doesn’t” na początku wielu pytań oraz przeczeń, bywa i też że w twierdzeniach,
- po podstawowej formie czasownika, zwykle odmienionej tylko w twierdzeniach w trzeciej osobie liczby pojedynczej (gdzie dochodzi do niego końcówka “-s”);

2. CZAS PRZESZŁY POZNAMY PO:

- “did”/“didn’t” na początku wielu pytań oraz przeczeń,
- po przeszłej formie czasownika (ale tylko w twierdzeniach);

3. CZAS PRZYSZŁY POZNAMY PO:

- “will”/“won’t” w twierdzeniach, pytaniach, i przeczeniach,
- absolutnie podstawowej i nigdzie nie odmienionej formie czasownika;

Można by więc rzec, iż to czas przyszły jest z nich wszystkich najprostszy - z jakiegoś powodu bowiem w ogóle nie potrzebujemy zajmować się jakąkolwiek odmianą czasowników (być może dlatego, że przyszłość jest jeszcze niesprecyzowana ;)) - w zupełności wystarczy nam ich podstawowa, teraźniejsza forma. Jest to jednocześnie czas który może być najłatwiej rozpoznać, gdyż charakterystyczne dla niego “will” występuje również w twierdzeniach (dzięki temu właśnie wiadomo że mówimy o przyszłości - zwłaszcza skoro czasowniki nam tego

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK ROZPOZNAĆ PODSTAWOWE CZASY?

nie powiedzą ;)). Poza tym “will” obowiązuje dla wszystkich osób, podobnie jak “won’t”.

Drugi w hierarchii łatwości postawiłbym czas przeszły, gdyż tam co prawda nadal nie odmieniamy czasowników, ale w przypadku twierdzeń potrzebujemy znać ich podstawową formę przeszłą (taką samą dla wszystkich osób i liczb) - przyswajamy na pamięć tzw. czasowniki nieregularne, do całej reszty dodając końcówkę “-ed”. W przypadku pytań i przeczeń nadal w zupełności wystarczy nieodmieniona podstawowa forma teraźniejsza. Poza tym “did” obowiązuje dla wszystkich osób, podobnie jak “didn’t”.

I wreszcie czas teraźniejszy jako ten najmniej łatwy - w twierdzeniach odmieniamy czasownik zwykle tylko w trzeciej osobie liczby pojedynczej, w pytaniach i przeczeniach nie odmieniamy w ogóle. Potrzebujemy jednak pamiętać, że “do” różnicuje się na “does” dla trzeciej osoby liczby pojedynczej - podobnie jak “don’t” na “doesn’t”.

ILE SETEK WIDZISZ?

ILE SETEK WIDZISZ?

Dziś proste pytanie: ile setek ("hundred" - „sto”) - lub ile tysięcy ("thousand" - tysiąc) - widzisz w liczbie...? :>

107 (*one hundred and seven*)

2,451 (*two thousand four hundred and fifty-one*)

645,798 (*six hundred and forty five thousand seven hundred and ninety-eight*)

Czy nie uszła Twojej uwadze pewna osobliwość? O ile jeszcze "one hundred" da się zrozumieć, o tyle w przypadku "six hundred", czy "two thousand" coś zaczyna zgrzytać: mówimy przecież o **sześciu** setkach, czy **dwóch** tysiącach - gdzie więc podziela się ich liczba mnoga??? Przecież aż prosi się, by użyć "six hundreds", czy "two thousands".

W tym miejscu wkracza kolejna ciekawa osobliwość angielskiego, w której obojętnie czy mówimy o setkach, tysiącach czy milionach podając jakąś liczbę - liczby mnogiej „setek”/„tysięcy”/„milionów”/itp. **nie używamy nigdy**. Stąd

six hundred a nie six hundreds

two thousand a nie two thousands

Liczby mnogiej używamy tylko wtedy, gdy chcemy wyrazić **bliżej nie sprecyzowaną dużą liczbę**, np.:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ILE SETEK WIDZISZ?




thousands of people (tysiące ludzi)

hundreds of trees (setki drzew)

SKRÓTY LICZEBNIKÓW PORZĄDKOWYCH.

Liczebniki porządkowe w angielskim („pierwszy”, „drugi”, „osiemnasty”, itp.) nie są zbyt wdzięczne do zapamiętywania, choć ja bym się tym nie przejmował. Co ciekawe jednak, ostatnie dwie literki każdego z nich tworzą nam o wiele prostszy skrót, spójrzmy:



first („pierwszy”) » **1st**
second („drugi”) » **2nd**
third („trzeci”) » **3rd**
fourth („czwarty”) » **4th**
forty-second („czterdziesty drugi”) » **42nd**

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
STEPHEN, CZY STEVEN?

STEPHEN, CZY STEVEN?

Jednym ze stereotypów językowych jest, iż ludzie dla których dany język jest ojczystym, nie mają problemu czy to z pisownią, gramatyką, czy słownictwem. Przykład z obejrzanego niedawno filmu ukazujący, iż nie jest tak łatwo po prostu domyślić się pisowni imienia “Steven”/“Stephen”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“ADVICE” VS “TO ADVISE”.

“ADVICE” VS “TO ADVISE”.

advice - porada (rzeczownik)

advise - radzić (czasownik)

When a columnist advises people, she gives them advice.

Gdy felietonistka doradza ludziom, udziela im porady.

Aby ułatwić sobie rozróżnienie jednego słówka od drugiego, stosuję sprawdzony sposób z czasowników nieregularnych, a mianowicie **kieruję się literami alfabetu**: “advice” i “advise” różni tylko jedna literka - “c” jest bliżej w kolejności alfabetycznej, stąd “advice” jest najbardziej podstawowym, bazowym słówkiem = tj. **rzeczownikiem** (odpowiada na pytanie „kto?”/„co?”) - “s” natomiast występuje w alfabetycznej kolejności później, stąd zapamiętuję że jest to czasownik (czynność), albo że przynajmniej na pewno nie rzeczownik :) .

W przypadku czasowników nieregularnych zauważyłem, że część z nich wygląda w trzech formach następująco:

begin began begun

drink drank drunk

ring rang rung

run ran run

sink sank sunk

itd.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“ADVICE” VS “TO ADVISE”.

Kiedys myliły mi się te warianty z “a” oraz “u” - który jest który - aż zauważyłem że te z “u” są właściwie na końcu (tzw. trzecia - tj. ostatnia forma czasownika), co idzie w parze z tym, iż literka “u” jako taka również znajduje się u końca alfabetu.

CZUŁE MAŁE KAPITALIKI.

Nie widać tego tutaj, ale moje teksty często podpisuję sobie znacznikiem czasu, który wygląda np. tak:

...at some nice evening of January 15 :) (7:04 P.M.)
(„pewnego miłego wieczoru 15 stycznia o 19:04”)

Wstawia się sam gdy wykonuję z klawiatury odpowiedni skrót - w dodatku reaguje na porę dnia ;) - ot taki geekowski smaczek.

Na co jednak teraz chciałbym zwrócić Twą uwagę, to na ów dopisek “P.M.” przy godzinie. Jedną z początkowych konsternacji dla kogoś kto stawia absolutnie pierwsze kroki w anglojęzycznym świecie, jest inny system czasu: 12-godzinny miast 24-godzinny. Niezbyt trafiony wynalazek, gdyż wprowadza dodatkową komplikację: by bowiem rozpoznać czy mówimy o godzinach dziennych czy nocnych, potrzeba jeszcze właśnie owego dopisku - “P.M.” lub “A.M.”.


“A.M.” to z łaciny “Ante Meridiem” („przed południem”)

“P.M.” - “Post Meridiem” („po południu”)

Ciekawie nt. typografii tego rozwiązania wypowiada się wspomniany już na tych łamach Benjamin Dreyer (*Dreyer’s English* – różne wersje tej anglojęzycznej książki do pobrania [stąd](#)), stwierdzając iż preferuje następującą formę:

five A.M.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
CZUŁE MAŁE KAPITALIKI.



4.32 P.M.

czyli „(..) używanie kucykowych rozmiarów wielkich liter (czule zwanych małymi kapitalikami) raczej niż końskich A.M./P.M., czy zdawkowo wyglądających a.m./p.m. (AM/PM i am/pm nie podlegają dyskusji)”.

“(...) using those pony-size capital letters (affectionately known as small caps) rather than the horsier A.M./P.M. or the desultory-looking a.m./p.m. (AM/PM and am/pm are out of the question).”

Innymi słowy więc za **najbardziej estetyczny, elegancki wariant pospolitego zdawałoby się A.M./P.M.** moglibyśmy uznać ten pisany małymi kapitalikami - tj. wielkimi literami, ale rozmiarów tych mniejszych. Z samej klawiatury nie napiszemy tego jednak łatwo, najprościej jest po prostu kopiować i wklejać sobie te znaczki kiedy tylko ich potrzebujemy.

Warto również zwrócić uwagę, iż odradza się dopinanie tychże do dwunastki (12:00 A.M., czy 12:00 P.M.) - z uwagi na to, iż nadal nierzadko zapis taki może być opacznie zrozumiany przez adresata naszej wypowiedzi (nie wspominając już o tym, że jest przecież niepoprawny: skoro przed południem lub po południu, to określenia te nigdy nie powinny znaczyć **samego południa** - zamiast tego lepiej rzec “twelve noon”, “noon sharp”, czy “exactly at noon”).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“BELIEF” VS “TO BELIEVE”.

“BELIEF” VS “TO BELIEVE”.

Kolejne podobne słówka, których różnicę warto zapamiętać - zasada szczęśliwie ta sama, co w przypadku “advice”/“advise”:

belief - przekonanie, wiara, wierzenie (rzeczownik)

believe - wierzyć, sądzić, uważać (czasownik)

A więc znów literka którą różnią się oba słówka, udziela pewnej wskazówki: “f” znajdujące się znacznie wcześniej w alfabecie znów wskazuje na bardziej zasadniczy rzeczownik, za to jakże dalekie “v” na czasownik (lub po prostu już nie rzeczownik :)).

“BESIDE” VS “BESIDES”.

“BESIDE” VS “BESIDES”.

Kolejna para potencjalnie zwodniczych słówek na dziś - tym razem nie będzie tak łatwo jak poprzednio z czasownikiem pochodzącym od rzeczownika, gdyż dzisiejsze słówka - choć bardzo do siebie podobne - **znaczą zupełnie co innego**:

beside - obok, przy, w pobliżu

besides - poza tym, ponadto

Nie stanie się jednak wielka sprawa, jeśli mimo wszystko użyjesz “beside” zamiast “besides” (gdyż posiada również znaczenia pokrywające się z tym ostatnim) - jako że jednak “beside” **najczęściej** oznacza „obok”, zastępowanie go w tej roli słówkiem “besides” nie jest już dobrym pomysłem.

“ME” VS “I”.

“ME” VS “I”.

Zdania odnoszące się do Ciebie oraz jeszcze kogoś potrafią być psotne - jeżeli nie masz pewności czy w takich przypadkach do określenia siebie użyć “I”, czy “me” - **zrób prosty eksperyment i pozostaw w zdaniu tylko siebie**, po czym zobacz jak zabrzmi z obiema wariantami - weźmy np. taki początek zdania:

Tom and me are going...

Po naszym eksperymencie pozostanie

“me is going” („mnie zamierza”/„mnie udaje się do”; zmieniłem “are” na “is” gdyż pozostawiając tylko siebie automatycznie przełączyłem się na liczbę pojedynczą)

I teraz, co brzmi bardziej naturalnie? “me is going” czy “I am going”? To pierwsze, przyznam, brzmi mi nieco jak „Kali kupić mąka”. ;) Bardziej naturalnie brzmi definitywnie “I am going”, stąd nasz pierwotny początek zdania winien brzmieć:

Tom and I are going...

Inny przykład:

The document had to be signed by both Susan and I.

W duchu naszego tricku wyrzucmy Susan i przyjrzyjmy się pozostałej frazie

“signed by I” („podpisane przez ja” :))


THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“ME” VS “I”.

Chyba lepiej jednak

“signed by me” („podpisane przeze mnie”)

 *The document had to be signed by both Susan and me.*

Jeszcze inny przykład:

 *The IRS sent the refund check to my wife and I.*

“send the check to I” ??? („wysłać czek do ja”)

czy może

“send the check to me” („wysłać czek do mnie”)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“(ALL) BY MYSELF” (CAŁKIEM/ZUPEŁNIE SAM/SAMA).

“(ALL) BY MYSELF” (CAŁKIEM/ZUPEŁNIE SAM/SAMA).

A skoro mowa o “I” oraz “me” - warto wspomnieć o jeszcze jednym, często przytaczanym elemencie tej układanki, jakim jest **“myself”** (może oznaczać np. „ja sam/a”, „ja osobiście”, „siebie”, itp.). Istnieje prosta zasada, dzięki której z marszu będziemy wiedzieli, kiedy warto użyć “myself” - **wtedy, gdy w tym samym zdaniu już użyliśmy “I”, np.:**

I am not particularly fond of goat cheese myself.

(Sam nie jestem szczególnym ulubieńcem koziego sera.)

I kept half the loot for myself.

(Połowę łupu zachowałem dla siebie.)

I bought myself a new car.

(Kupiłem sobie nowy samochód.)

I am not myself today.

(Nie jestem dziś sobą.)

I saw it myself.

(Sam to widziałem/sama to widziałam. / Widziałem/widziałam to na własne oczy.)

I poured myself a drink.

(Nalałam sobie drinka.)

Równie dobrze możemy korzystać z “myself” w zwrotach takich jak

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“(ALL) BY MYSELF” (CAŁKIEM/ZUPEŁNIE SAM/SAMA).

young people like myself (młodzi ludzie tacy jak ja sam/a)

czy

a picture of my boyfriend and myself (zdjęcie mojego chłopaka i mnie samej)

czy też

She's a Pole, like myself.
(Ona jest Polką, podobnie jak ja.)

Zwróć uwagę, iż możesz użyć “myself” również po to, aby dodatkowo **zaakcentować** że np. (z)robisz coś samodzielnie, np.:

I myself will drive the car today.
(Dziś **ja sam/a** poprowadzę.)

Ciekawym sformułowaniem z “myself” jest też

That's wrong, I thought to myself.
(To niedobrze, pomyślałem/am sobie.)

BRUNETKI, BLONDYNKI...

BRUNETKI, BLONDYNKI...

Oryginalnie w języku francuskim, jak i następnie w angielskim - "blonde" oznacza „blondynkę”, a "blond" „blondyna”. Jeżeli jednak odseparować kolor włosów od człowieka - by opisać włosy blond, większą popularnością cieszy się forma żeńska: "blonde hair". Co jeszcze ciekawsze, nawet umeblowanie ("furniture") z jasnozabarwionego drewna najczęściej określa się również jako "blonde".

Jeśli zaś chodzi o brunetów - dziwna rzecz, ale rzadko używa się - również z francuskiego - męskiej formy "brunet". Stąd, mężczyzna czy nie, włosy zwykle mieć będzie "brunette"... (pomimo iż brunetki - "brunettes" - nadal zwykle rozumie się jako kobiety).

Co ciekawe, w moim podręcznym słowniku polsko-angielskim w ogóle nie ma angielskiego słówka "brunet" - jest za to "black-haired man" :> ; "brunet" jako angielskie słówko pojawia się dopiero w słowniku polsko-amerykańskim...

PRECYZYJNE POŻYCZANIE.

PRECYZYJNE POŻYCZANIE.

Jedną z rzeczy które najbardziej zaskoczyły mnie w angielskim, jest zróżnicowanie słówka „pożyczać” - w zależności od tego czy pożyczamy komuś, czy od kogoś. **Jeśli pożyczamy komuś**, używamy słówka “loan” - **jeśli pożyczamy od kogoś**, używamy słówka “borrow” (łatwo zapamiętać: krótsze w polskim „pożyczać komuś” daje też krótsze w angielskim “loan”, a dłuższe „pożyczać od kogoś” daje dłuższe “borrow”). Zwróć uwagę, iż jest to tym samym kolejne narzędzie jakie zyskujesz by wypowiadać się naprawdę precyzyjnie :) .

Jak myślisz, czy “loan”/“borrow” to:

- a. czasowniki,
- b. rzeczowniki,
- c. przymiotniki?;

... (czas do namysłu)

Czasowniki, gdyż oznaczają czynności.

“BREAKUP” VS “TO BREAK UP”.

“BREAKUP” VS “TO BREAK UP”.

breakup - rozpad (małżeństwa, związku uczuciowego, państwa; a więc rzeczownik, gdyż - dla przypomnienia - odpowiada na pytanie **kto?/co?**)

break up - rozpaść się, rozstać, zerwać (a więc czasownik, gdyż **czynność**)

Their marriage/relationship is breaking up.

(Ich małżeństwo/związek rozpada się.)

Co jednak ciekawe, w brytyjskim angielskim czasownik “to break up” może być wykorzystywany również w taki oto sposób:

schools break up on Friday (szkoły kończą lekcje w piątek)

when do you break up for Easter? (kiedy rozpoczynacie ferie wielkanocne?)

- tutaj zwróć uwagę, iż **dosłowne tłumaczenie** brzmiałoby raczej: „Kiedy przerywacie [w domyśle: szkołę] na Wielkanoc?”)

“BREATH” VS “TO BREATHE”.

“BREATH” VS “TO BREATHE”.

Kiedy słyszę o oddechu, dźwięczy mi w pamięci do znudzenia powtarzane jedno z poczuć Krzysztofa Jackowskiego z przed lat: „Krótco przed dużym konfliktem na świecie ludzie w Polsce i w Europie będą bali się oddychać”. W języku angielskim „oddychanie” oraz „oddychać” to kolejna para bardzo podobnych do siebie słówek, których różnicę warto zapamiętać:

breath - oddech (rzeczownik)

breathe - oddychać (czasownik)

Swoją drogą, skoro już tak często zwracaliśmy uwagę na to co jest czym (jaką częścią mowy, gdyż świadomość ta bywa dość pomocna) - warto też orientować się, jak zwą się po angielsku:

- „rzeczownik” » **“noun”** (skrót słownikowy “n.”)
- „czasownik” » **“verb”** (skrót słownikowy “v.”)
- „przymiotnik” » **“adjective”** (skrót słownikowy “adj.”)

DZIŚ O BYCZKACH.

DZIŚ O BYCZKACH.

Do klasy wpada właśnie po raz pierwszy zgraja nowego rocznika uczniów, każdy z opasłą księgą w dłoni - którą otrzymał wcześniej od Rodziców na „nową drogę życia” ;) . Niedługo później każdy siedzi już przy swojej ławce, księgi na blatach, wzrok ufnie spoczywa na nauczycielu.

Nie wiedzą, iż nauczycielem został sprytny warchoł z jednego ze starych roczników, który miał na tyle oleju w głowie, iż skorzystał z okazji że nikt ich tu nie pilnuje (przynajmniej nie bezpośrednio), więc może wykorzystać ten czas by zostać regionalnym panem-władcą (może nie wszechświata, ale zawsze coś). Od dawna wprawiony, zataił ręce i począł karmić nowych gotową indoktrynacją:

„Odpocznijcie, zrelaksujcie się, możecie wreszcie odstawić te cegły i spojrzeć na to co mam dla was - *Instrukcję Obsługi Życia* :) !”

Łup! - tąpnęły opuszczone na blaty tomiszczą, jeszcze przed chwilą trzymane w kołyskach entuzjastycznych dłoni. Kornici uczniowie poczęli wsłuchiwać się w słowa stojącego byczka, wielbiącego i wpajającego im swą jedyną słuszną *Księgę Życia*.

Mijał czas, a młody narybek coraz bardziej nasiąkał byczkowym przekazem, poszerzając coraz bardziej i bardziej jego uśmiech. Wiedział, że zawsze może liczyć na większość (ufających w autorytety) młodziaków - wystarczy przybrać pozę nauczyciela, stać pewnie przed tablicą i bez mrugnięcia mówić o swej książce, w której nikt przecież (no, prawie nikt) niczego niecnego się nie dopatrzy. Ufać nauczycielowi, rzecz święta - a jeśli nie to, to **większości stada**. Jeden bies, tak czy owak wygrana.

Była co prawda zawsze jakaś garstka niewiernych, którzy zdecydowanie zbyt długo nieufnym okiem spoglądali czy to na byczka-nauczyciela, czy na trzymaną w jego dłoni książkę. Nie byli to tak bardzo buntownicy, co ci którzy nie zapomnieli tak

DZIŚ O BYCZKACH.

łatwo o otrzymanych od Rodziców księgach, które w ich mniemaniu **otrzymali przecież z jakiegoś powodu** - każdy inną, każdy własną, każdy specjalnie dla siebie. Uczniowie ci spoglądali na byczka to ze zgrozą, to z niesmakiem, to z ignorancją, czy ze smutkiem może.

Minęło jeszcze trochę czasu, aż w końcu rocznik dobiegł końca i czas było się zbierać. Każdy zliczyć miał swe prawdziwe dokonania - mało kto wiedział, że najwięcej miał ich byczek-oportunista, świetny z manipulacji, NLP i czego tam jeszcze; jak zwykle niezmiennie zadowolony z wyniku, wypuścił wydmuszki wycieńczonych kornych umysłów do domu. Wydmuszki wraz z garstką tych na których patrzył z obrzydzeniem, gdyż niewiele dali uwagi jego książce i jego narracji (o ile w ogóle) - za to z uwagą wczytywali się w księgi z którymi przybyli sami (podczas gdy jego wychowankowie zwykle nie doszli nawet do otwarcia ich okładek).

W domu czekali już Rodzice, ciekawi jak wiele ich pociechy przyswoiły dedykowanej im wiedzy i mądrości. Każdy z osobna stawał przed Nimi i otrzymywał swój własny wynik - ilustrację, jak dobrze wykorzystał ten czas. Większość, niestety, nie osiągnęła nic, zbyt jeszcze bardzo podatną będąc na manipulację. Garstka tych dla których słowa Rodziców miało wartość wyższą, niż przeczące mu słowa byczka - poczyniła postęp, przechodząc do kolejnego rocznika. Taki był póki co nieustanny porządek rzeczy.

Powyższa opowiadanka to moja ulubiona metafora życia na Ziemi, na które - wg mnie - **przybywamy już wyposażeni** przez Boga / Wszechświat / Wszechświadomość we własne talenty, predyspozycje, preferencje, gusta, słowem: **powołanie; wyposażeni w samych siebie** takimi jacy jesteśmy, celowo, rozmyślnie - każdy we własną indywidualność. A stoi przed nami czas i okazja, by - dając jej uwagę - pracować z tą „księgą”, czytać z niej, i skorzystać w jak największym tylko stopniu można.

DZIŚ O BYCZKACH.

Ale uwaga, nie jest jednak łatwo - pośród uczniów na dworze rozpasał się również byczek-oportunista, doskonale świadom iż wielu jest podatnych na indoktrynację bez większego wysiłku (co nie uwłacza ich inteligencji, stanowiąc tylko objaw nie osiągniętej jeszcze wystarczającej dojrzałości). Stąd byczek zaciera ręce i przejmuje kontrolę nad sporą liczbą uczniów, stosując przeróżne metody - by odwrócili się od własnych dusz, to w jego spoglądając stronę. A osiągnął, nie chwaląc się, mistrzostwo w kierowaniu masą która nie jest świadoma nawet jego twarzy, myśląc że podąża po prostu utartymi schematami, tym co się przyjęło, złotym optymalnym sposobem na życie. A tego jak się żyć powinno, oczywiście nie czyta się absolutnie z Serca, chyba że jest to serce byczka. Po co zresztą wynajdować koło na nowo, prawda?

Lubię słówka które niosą ze sobą zaskakujące znaczenie, którego niekoniecznie byśmy oczekiwali po tym, do czego używane są zwykle :) (i wcale nie musi być to znaczenie rzadkie!). Jednym z takich słówek jest... „byczek” (“bully”): tu (np. klasowy) łobuz, zakąła, despota, zbir i oprych ;) , ale i...

...„byczy”, „fajny”. Stąd nadal by komuś pogratulować, czasami mówi się “bully for you!” („brawo”, „pogratulować”, „b. dobrze”, „świetnie” - tak jak w przypadku “good for you!”; wiek temu “bully” oznaczało „dobry”, „świetny” - stąd Theodore Roosevelt - dwudziesty szósty prezydent USA - określił prezydenturę mianem “bully pulpit” - „świetnej ambony” zapewniającej mu sposobność szerzenia własnych pomysłów wśród narodu).

Warto pamiętać, iż w ten sposób możemy pochwalić kogoś szczerze, albo sarkastycznie (w znaczeniu: „wielka mi rzecz!”).

“CANVAS” VS “TO CANVASS”.

“CANVAS” VS “TO CANVASS”.

“canvas” - płótno malarskie, żaglowe, czy na podłodze ringu (stąd “knock sb to the canvas” / “put sb on the canvas” - powalić kogoś na deski / postać kogoś na deski, znokautować; “sb” - skrót od “somebody” - tu: „kogoś”)

Zwróć uwagę na te ciekawe sposoby zastosowania tego słowa:

a broad (historical) canvas - szerokie tło (historyczne)

to work/operate on a broader/wider canvas - pracować/działać na większą/szerszą skalę

Istnieje jednakże bardzo podobny pisownią czasownik “to canvass”, oznaczający agitację wyborczą, zabieganie o głosy wyborców, pozyskiwanie klientów, prowadzenie sondażu, itp.

UKRYTE PŁYTKI.

UKRYTE PŁYTKI.

Precyzyjna komunikacja - również w języku obcym - to m.in. **brak zbytecznych powtórzeń**. Zawierają je np. takie niepozorne zdania:

Podoba mi się ta płyta CD.

Podaj mi proszę ten krążek DVD.

“CD” oznacza “compact disc” (a więc „płyte kompaktową”), “DVD” natomiast “Digital Video Disc” („cyfrową płyte wideo”) albo “Digital Versatile Disc” („wszechstronną cyfrową płyte” - gdyż wykorzystywane jest nie tylko do filmów).

W obu przypadkach słowo „płyta”, czy „krążek” **jest już więc uwzględnione** w samym skrócie CD/DVD - stąd powtarzanie go w zdaniu nie jest potrzebne, a wręcz stanowi zbyteczne „zaszumienie”. Utrzymujmy naszą komunikację najczystsza jak tylko można - dzięki czemu, zwłaszcza w szerszej skali, będzie nas znacznie łatwiej zrozumieć, nasz przekaz będzie znacznie bardziej **klarowny**.

Stąd np. miast

give me that DVD disc

powiedzmy po prostu

give me that DVD.

“CEREMONIAL” VS “CEREMONIOUS”.

“CEREMONIAL” VS “CEREMONIOUS”.

To ciekawa para podobnych słówek. Różnicę najłatwiej zapamiętać tak, iż “ceremonial” odnosi się do ceremonii **bardziej dosłownie** (dotycząc więc takich rzeczy, jak „ceremonialna ofiara” - “ceremonial offering”, „ceremonialny taniec” - “ceremonial dance”, „ceremonialny sztylet” - “ceremonial dagger”, itp.) - podczas gdy “ceremonious” to **bardziej przenośne określenie**: „ceremonialny” w znaczeniu: **uroczysty, etykietalny** (a więc np. „ceremonialne maniery” - “ceremonious manners”, „ceremonialne powitanie” - “ceremonious welcome”, „ceremonialna przemowa” - “ceremonious speech”).

BTW (“**by the way**” - „przy okazji”), czy wiesz jaką częścią mowy są oba te słówka :> ?

... (czas do namysłu :))

...przymiotnikiem (gdyż odpowiadają na pytania **jaki?/jaka?/jakie?**).

“CLASSIC” VS “CLASSICAL”.

“CLASSIC” VS “CLASSICAL”.

Innym ciekawym przykładem podobnych słówek względem których **warto znać różnicę**, jest para “classical” i “classic”. “Classical” jest tu nieco przewrotne, gdyż - choć z jednej strony **odnosi się generalnie do rzeczy ze starożytności** - z drugiej drogą wyjątku opisuje też - zwykle znacznie bardziej współczesną - **muzykę klasyczną** (czy to z najbardziej kojarzonych XVIII i XIX wieku, czy właściwie z dowolnego okresu czasu i kultury).

“Classic” natomiast jest **bardziej przenośne** (pamiętasz “ceremonial” vs “ceremonious”? różnica była podobna jak tutaj) i opisuje **rzeczy które w jakiś sposób się wyróżniają** (może też wybitne, znakomite) - jak np. „klasyczna wpadka” (“classic blunder”).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK BARDZO WYGODNIE MOŻNA UCZYĆ SIĘ Z ANKIM?

JAK BARDZO WYGODNIE MOŻNA UCZYĆ SIĘ Z ANKIM?

Tutaj pokazuję na przykładzie Ankiego na Androida - przypuszczam że na iPhone/iPadzie jest podobnie.

- [pobierz](#) Anki na smartfonie/tablecie z Androidem

“CLICHÉ” VS “CLICHÉD”.

“CLICHÉ” VS “CLICHÉD”.

Jednym z ciekawszych słówek w angielskim jest “cliché” - oznacza „**banal**”, „oklepany frazes”, „komunał”, „truizm”. Wszystkie te słówka odpowiadają na pytanie „co?” - a więc są rzeczownikami (rzeczowniki odpowiadają na pytania kto?/co?). “Cliché” często mylony jest z przymiotnikiem - który odpowiada na pytania jaki?/jaka?/jakie?.

„**banal**” (co? = „**banal**”) » rzeczownik

ale

„**banalny**” (jaki? = „**banalny**”) » przymiotnik

Jeżeli wiemy więc już, że “cliché” to rzeczownik, a chcielibyśmy powiedzieć o czymś, że było np. „banalne” (jakie? = przymiotnik) - nie powinniśmy używać słówka “cliché”, a “clichéd” które jest przymiotnikiem i oznacza (jakie? =) „oklepane”, „banalne”, „szablonowe”, „wyświechtane”, „stereotypowe”... wiesz o co chodzi :) .

Błędem jest więc użycie:

That movie was so cliché! (Ten film był taki banalny!)

gdyż „banalny” odpowiada na pytanie „jaki?” - czyli powinien być to przymiotnik, a “cliché” wiemy już że jest rzeczownikiem (co? - „banal”). Jako że znamy już jego bliźniaczy przymiotnik “clichéd” (jaki? - „banalny”) - wiemy że to jego powinniśmy użyć:

That movie was so clichéd!

“CLICHÉ” VS “CLICHÉD”.

Czy widzisz więc już, do czego w praktyce może przydawać się taka podstawowa znajomość części mowy, co jest czym (rzeczownikiem, przymiotnikiem, czasownikiem)?

Przymiotnik jest tym spośród słówek, które odpowiada na pytanie jaki?/jaka?/jakie? - a więc coś **opisuje** - „coś”, a konkretniej rzeczownik. Kiedy mamy już gotową parę przymiotnik+rzeczownik - łatwo rozpoznać co jest czym, gdyż przymiotnik zwykle (o ile nie zawsze) występuje pierwszy. Warto o tym pamiętać w przypadku co trudniejszych zlepków wyrazowych, kiedy nie jest już dla nas tak oczywistym, co tak naprawdę jest (przykładowo) przymiotnikiem. Weźmy taki przykład:

the car chase is a cinema cliché (pościg samochodowy to oklepany chwyt kinowy)

Nasze zbitki wyrazowe w tym zdaniu, to:

car chase
oraz
cinema cliché

Rozkładając na czynniki pierwsze znaczenie wszystkich zaangażowanych słówek zyskamy:

- “car” – „samochód”
- “chase” - „pościg”
- “cinema” – „kino”
- “cliché” - „banał”

“CLICHÉ” VS “CLICHÉD”.

Jak jednak przetłumaczyć to wszystko w powyższych zbitkach/parach? :>

Jeśli przypomnisz sobie iż **przymiotnik jest pierwszy w parze** z rzeczownikiem którego opisuje, zyskasz wiedzę co stanowi przymiotniki w tym zdaniu: “car” oraz “cinema”. Jako że jednak przymiotnik odpowiada na pytania jaki?/jaka?/jakie? - “car” nie może już dłużej znaczyć „samochodu”, a “cinema” „kina” - gdyż „samochód”, czy „kino” nie odpowiadają na pytanie jaki?/jaka?/jakie?. Aby wszystko się zgadzało, musiałoby być np. „**samochodowy**” oraz „**kinowy**”.

W ten sposób nie tylko rozpoznasz co jest czym, co pomoże Ci poprawnie przetłumaczyć tekst czy to z angielskiego na polski czy odwrotnie - ale i zrozumiesz jak z rzeczownika nagle może zrobić się przymiotnik. W „samochodowym pościgu” rzeczownik “car” stał się przymiotnikiem - **gdyż wszedł w parę/zbitek wyrazowy** “car coştam” (w tym przypadku “car chase”). Przymiotnik pierwszy, więc „samochód” (co?) zmienia się w „samochodowy” (jaki?).

Możemy pobawić się i przeprowadzić mały eksperyment, zamieniając miejscami słówka w tej parze – “car chase” („pościg samochodowy”) zmieni się wówczas na “chase car”. Czy wiesz, jak to przetłumaczyć :> ?

...

„samochód pościgowy”

Wracając do przymiotników w parze z rzeczownikami - weźmy “cinema cliché” - “cinema” znamy np. jako „kino” (słówko odpowiadające na pytanie kto?/co? - a więc rzeczownik), jednakże jako że zostało tu **zestawione w parze z innym słówkiem** (w tym przypadku ze słówkiem “cliché”), wskazywałoby to że z wysokim prawdopodobieństwem **przemieniło się w przymiotnik** opisujący właśnie to drugie słówko (a więc rzeczownik, bo to one są opisywane). Nie mamy więc przetłumaczyć tego zbitku wyrazowego jako „kino banał”, lecz jako „kinowy banał”

“CLICHÉ” VS “CLICHÉD”.

(albo właśnie np. powyższe „oklepany chwyt kinowy” - jako nasze bardziej wyrafinowane, wolne tłumaczenie :)).

A zerknij na to:

to become a cliché (stać się banalnym)

Co jest nie tak? Na pierwszy rzut oka tłumaczenie nie wzbudza podejrzeń - jednakże **tak naprawdę** powyższa fraza oznacza „stać się banalem” - nie „banalnym”. Zwróć uwagę na “a” przed “cliché” - to nasza wskazówka, gdyż “a”/“an” stawiamy przed rzeczownikami, i choć co prawda możemy je stawiać również przed zbitkami wyrazowymi (np. przymiotnik+rzeczownik), w tym przypadku nie widzimy żadnego zbitku, a tylko samotne “cliché” - a więc **musi** to być rzeczownik.

Innymi słowy z dzisiejszego smaczka wiedzy możesz wysnuć m.in. ten wniosek, iż rzeczownik najłatwiej poznać, gdy stoi sam (bez słówka do pary) - a gdy jest już w parze z innym słówkiem, warto pamiętać iż będzie wówczas najpewniej **na drugim miejscu**, a słówko poprzedzające będzie go opisywało.

JAK PRAWIDŁOWO ZAMKNAĆ UMYSŁ?

Pamiętasz “clichéd”? „Banalny” - a więc przymiotnik (*jaki?*) utworzony od słowa “cliché” („banał” - co? - rzeczownik). Taki **schemat tworzenia przymiotników** czy to od rzeczowników (kto?/co?), czy czasowników (czynność) poprzez proste **dodanie końcówki “(e)d”** jest dość częsty (jeśli “e” już jest, to tylko “d”) - jednym z najbardziej znanych przykładów jest chociażby “closed” - „zamknięty”, od “close” - „zamknięcie” (choć “close” to, co ciekawe, również czasownik - tu: „zamykać”).

Zwróć uwagę, iż jest to również metoda tworzenia drugiej wersji czasowników (pamiętasz iż czasowniki w angielskim mają swoje trzy warianty? bazowy, przeszły oraz „do zadań specjalnych” ;)).

Istnieją jednakże ciekawsze przykłady określeń (a więc przymiotników) składające się z dwóch członów - jak np. “close-minded” („o zamkniętym umyśle”). Zwróć uwagę, iż w tym przypadku “(e)d” dodano do ostatniego członu, a nie do dwóch (~~closed~~-minded).

Zasada ta dotyczy i innych, podobnych dwuczłonowych określeń, jak np. “close-lipped”, czy “close-mouthed” („dyskretny”, „powściągliwy”, „małomówny” - ale dosłownie: „o zamkniętych ustach”).

Przy okazji natrafiliśmy na ciekawą subtelą różnicę znaczeniową:



mouth - „usta” (*jama ustna*)

lip - „usta” (*wargi*)

SER NA CAŁY ROK!

SER NA CAŁY ROK!

Jeśli chodzi o **nazwy miesięcy** w języku angielskim (dla przypomnienia: **piszemy je wielkimi literami**), nie miałem dotychczas metody ułatwiającej ich zapamiętanie, przez co pozostało im zapaść mi w pamięć po prostu z biegiem czasu :) . Miałem jednakowoż pomoc cząstkową - mnemotechnikę, rzeklibyśmy - dotyczącą nie tyle nazw miesięcy, co ich kolejności - i nie wszystkich w roku, a tylko ostatniej czwórki (tak wyszło).

Zaobserwowałem bowiem, że ich pierwsze litery składają się niemal na słówko **SONDA** (= **S**eptember, **O**ctober, **N**ovember, **D**ecember). Podekscytowany tym odkryciem entuzjastycznie się go uchwyciłem i zapamiętałem ów "SOND" rozwiązujący mi problem końca roku - gdyż w moim przypadku to właśnie te końcowe miesiące najczęściej potrafiły mi się mieszać.

„Sonda” przydaje mi się do dziś, niedawno przyszło mi na myśl iż dobrze byłoby podzielić się nią z Tobą, acz choćby tak dla małej ciekawostki - przy okazji jednak zaintrygowało mnie, czy istnieje w ogóle jakaś wygodna mnemotechnika pomagająca zapamiętać czy to nazwy, czy choćby kolejność miesięcy w angielskim?

Poszperałem i nie znalazłem niczego co byłoby proste i zwarte, a więc tym samym satysfakcjonujące. Może gdybym poszperał głębiej... pomyślałem jednak, iż może - podobnie jak liznąłem już tłumaczenia poezji i, co ciekawe, udało mi się poczynić w tej jakże ambitnej kwestii pewne sukcesy - tak i tu mógłbym po prostu spróbować samemu. A gdyby się udało, i dla siebie zyskałbym coś lepszego niż dotychczasowe rozwiązanie 1/3 roku. Popróbowałem więc i oto, co mi wyszło :) :

Na **jaki fetysz masz apetyt? Mamy już jutro autokar sera ocienionego nowiutkimi deskami** :) .

SER NA CAŁY ROK!

Nie jest to rozwiązanie doskonałe, ale spodobało mi się ;) - wybaczam mu więc to, że początkowe „Na” nie reprezentuje żadnego miesiąca, a dopiero dwie pierwsze literki każdego następnego słówka to jednocześnie **dwie pierwsze literki nazwy kolejnych miesięcy w angielskim** :) . Spójrzmy:

(Na)

January **j**aki

February **f**etysz

March **m**asz

April **a**petyt?

May **M**amy

June **j**uż

July **j**utro

August **a**utokar

September **s**era

October **o**cienionego

November **n**owiutkami

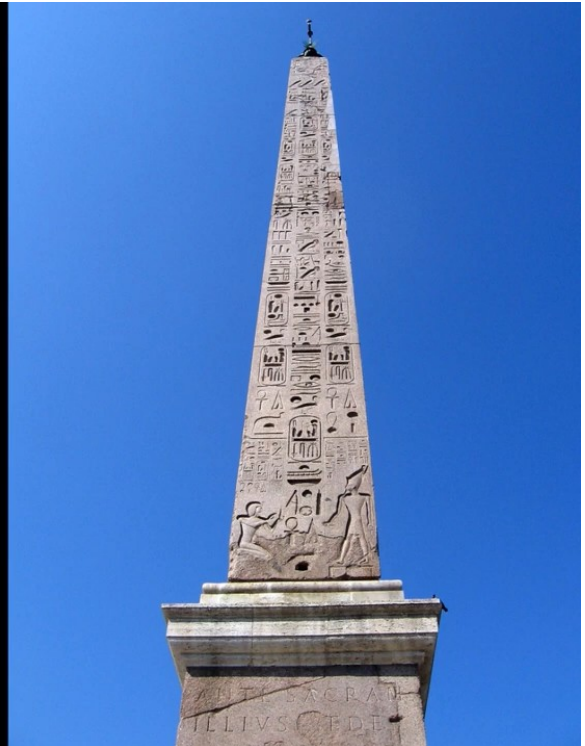
December **d**eskami :)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
ZNAJDŹ BŁĄD.

ZNAJDŹ BŁĄD.

Wczoraj tłumaczyłem taki oto slajd, stworzony najprawdopodobniej przez istotę dla której brytyjski angielski jest językiem ojczystym.

NOTHING REMAINS OF
AUGUSTUS' HUGE SUNDIAL
TODAY EXCEPT THE
OBELISK, NOW MOVED
FROM IT'S ORIGINAL
LOCATION



Czy dostrzegasz błąd?

... (czas do namysłu)

obelisk, now moved from it's original location


obelisk, obecnie przeniesiony ze swej pierwotnej lokalizacji

ZNAJDŹ BŁĄD.

„Swej” to tzw. zaimek dzierżawczy (odpowiada na pytania: „czyj?/czyja?/czyje?”) - każda osoba w angielskim posiada swój własny. Dla osoby “it” (trzecia osoba liczby pojedynczej) będzie to **“its”**. Nie tak trudno z rozpędu pomylić się i napisać “it’s” zamiast “its” - pewnie stąd właśnie ów błąd, Bądźmy uważni w tym co piszemy i piszmy lepiej od Brytyjczyków ;) .

„PIENIĘDZY” NIE LICZY SIĘ DOSŁOWNIE.

Odświeżam sobie aktualnie filmy o Jasonie Bourne (dość lubię tą serię, a jedynym jej godnym następcą jest dla mnie serial *Hanna*). W trzeciej części klasycznej trylogii (późniejsze części to już nie to), *Ultimatum Bourne’a*, w którymś momencie padają takie oto słowa:



The money has arrived.

Jak bardzo ciekawe jest to zdanie? Zacznijmy od “money” - „pieniądze”. Zdanie oznacza „Pieniądze dotarły”. - lecz co mówi nam czasownik “has”? “Has” to w tym przypadku element posiłkowy sam w sobie nie tłumaczony, gdyż został użyty aby wyrazić daną informację w kontekście teraźniejszości. Nie to jest jednak ważne tym razem, lecz konkretna forma: “has” to “to have” odmienione w trzeciej osobie liczby pojedynczej (!) - co może zaskakiwać, jeśli mówimy o pieniądzach („pieniądze” naturalnie kojarzą nam się z **liczbą mnogą**).

A jednak. Pieniądze w angielskim - “money” - to **rzeczownik zbiorowy, niepoliczalny**. Do rzeczowników tego rodzaju nie stosujemy standardowych “a”/“an”, lecz co najwyżej “some” (gdyż wspomniane “a”/“an” stosuje się do pojedynczych egzemplarzy, do czegoś co jest pojedyncze).

Pieniądze zawsze są mnogie - w odróżnieniu do innych mnogich rzeczy ich jednak dosłownie policzyć się nie da - podobnie jak wody, tlenu, czy szczerości: nie możesz mieć, powiedzmy, „dwóch tlenów”, czy „dwóch szczerości”. Podobnie z pieniędzmi: choć ich liczenie to dla wielu pierwsze skojarzenie, dosłownie samych „pieniędzy” policzyć nie można (nie możesz np. mieć „dwóch pieniędzy”, „jedenastu pieniędzy”, itp.).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
„PIENIĘDZY” NIE LICZY SIĘ DOSŁOWNIE.

Paradoks polega na tym, że - choć są to rzeczowniki mnogie, z samego faktu iż nie da się ich policzyć dosłownie, w języku liczby mnogiej też nie posiadają. Nie zastosujemy do nich “a”/“an” jak do czegoś pojedynczego, a “some” jak do czegoś mnogiego - jeśli jednak to coś jest dosłownie niepoliczalne, gramatycznie będzie występowało generalnie w liczbie pojedynczej.

Stąd właśnie “has” w zdaniu “Money has arrived.” - “to have” odmienione w trzeciej osobie liczby pojedynczej.

Pamiętaj, dosłownie policzysz dolary, litry, metry sześciennie - ale nie pieniądze, wodę, czy powietrze. A w zanadrzu, zamiast drobniaków, czekają nas ciekawe odstępstwa od tej reguły :) .

MONISIA LUB MAŁPKI.

Jako egzotyczną ciekawostkę w temacie (nie liczonych dosłownie) pieniędzy powiem Ci, że w angielskim istnieje wyjątek od reguły, w którym pieniądze mają swoją prawdziwą liczbę mnogą - są nią "monies" (lub rzadszy wariant "moneys"). Brzmi dość osobliwie, niemniej używa się tego **gdy mowa o osobnych kwotach pieniędzy** - czy to pozyskanych z jakiegoś źródła, czy przekazanych na poczet jakiejś sprawy:

Some of the 2009 stimulus monies for high-speed rail should end up in the California project and more may be coming.

(Niektóre z pieniędzy stymulacyjnych 2009 roku dla kolei wysokiej prędkości wylądowały w kalifornijskim projekcie, i może nadejść więcej.)

The mood today is slightly less worshipful, and the reason is simple.

Voters are tired of using public monies to enrich millionaire sports owners.

(Dziś nieco mniej uwielbienia w nastrojach, a powód jest prosty. Wyborcy są zmęczeni wykorzystywaniem publicznych środków finansowych do wzbogacania milionerów-właścicieli sportu.)

Ducha sprawy dobrze oddaje tłumacz DeepL który "monies" tłumaczy jako „środki pieniężne”, „środki finansowe”.

I teraz, kiedy mówimy o prawdziwej liczbie mnogiej - przypomnijmy sobie zdanie „Pieniądze nadeszły”:

The money has arrived.

MONISIA LUB MAŁPKI.

- z jego “has” wskazującym definitywnie na językową liczbę pojedynczą. Gdybyśmy mieli w tym zdaniu na myśli nie tyle konkretną kwotę, co kwoty pieniędzy - moglibyśmy napisać:



The monies have arrived.

- z “have” tym razem wskazującym na liczbę mnogą.

SOWY NIE SĄ TYM CZYM SIĘ WYDAJĄ.

SOWY NIE SĄ TYM CZYM SIĘ WYDAJĄ.

Ciekawym zjawiskiem w czasie gdy dopiero poznajemy język obcy, jest nasza jego percepcja - jedyna okazja kiedy możemy obcować z językiem niczym z „czystą kartką”, tj. przykładowo słyszeć dane słowa nie mając zupełnie w umyśle odpowiadającego im wzorca który by je rozpoznał, wynosząc przeto ponad abstrakcyjne dźwięki (podobnie jak pismo - jeśli nigdy nie widziałeś/aś danego pisma, czyż nie będzie dla Ciebie po prostu jeszcze jednym ornamentem lub... bazgrołem?). Choć z czasem rozpoznajemy coraz więcej słów, coraz więcej rozumiemy - tajemnicze zagwozдки mogą pojawiać się jeszcze długo „w dół drogi” naszej nauki.

Jednym z bardziej frapujących przykładów z mojego doświadczenia było „kajndawa” z komedii młodzieżowej *American Pie*. Oglądając ten film w pewnym momencie właśnie „to coś” zwróciło mą uwagę: coś co brzmiało mi jak „kajndawa”, czy coś w tym stylu. Było to dla mnie dość intrygujące, gdyż fonetycznie kojarzyło mi się z językiem niemieckim (!), byłem więc wielce zdumiony i na tyle zafrapowany, że skontaktowałem się z przyjacielem (dziękuję O’khan) który w owym czasie znał angielski znacznie lepiej ode mnie. On rozpoznał w tym fonetycznym zbitku konstrukcję “kind of a” - którą można przetłumaczyć jako „rodzaj (czegoś)”, „coś w rodzaju (czegoś)”. Niemniej do dziś pamiętam, jak egzotycznie odczuwałem te słowa jeszcze nim rozpoznałem, czym w istocie są.

Nieco podobnie ma się rzecz z mową potoczną, czy wręcz tzw. *idiomami*. W obu tych przypadkach będziesz miał/a do czynienia ze słówkiem lub całym zwrotem, które na pierwszy rzut oka (ucha?) wydadzą Ci się nielogiczne. Przykładem takiego jest choćby następujący, na który natrafiłem odświeżając sobie niedawno jeden z mych ulubionych (ostrzegam: bardzo smutny) filmów - *Siedem Dusz*:

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
SOWY NIE SĄ TYM CZYM SIĘ WYDAJĄ.

- *Do you have any siblings?*
- *Yes, one brother. He's a good egg.*

Kiedy po raz pierwszy to usłyszałem, zdziwiłem się - gdyż rozpoznałem w tym dialogu coś takiego:

- *Czy masz rodzeństwo?*
- *Tak, brata. Jest dobrym jajkiem.*

„Dobrym jajkiem”??? Wypas, nigdy wcześniej nie zetknąłem się z czymś takim, pomimo mojego wyraźniejszego zainteresowania idiomami. Nowych nigdy zbyt wiele, ucieszyło mnie jednak iż tym razem wygląda na to iż mam do czynienia z czymś bardziej spektakularnym, tj. takim gdy dosłownie brzmi Ci to aż tak bardzo surrealistycznie inaczej (choć zdaję sobie sprawę z tego, że surrealistyczne może być to co najwyżej dla mnie - Polaka, tak jak w drugą stronę część polskich określeń potocznych, powiedzonek czy idiomów dla Amerykanów/Anglików). „Good egg” bowiem - które dosłownie w istocie znaczy „dobre jajko” - w tym przypadku znaczy kogoś godnego zaufania, niezawodnego, np. „dobrego chłopaka” - podobnie zresztą jak odwrotność: „bad egg” możemy przetłumaczyć, jako „paskudny typ”.


OBRONA I ATAK.

OBRONA I ATAK.

Ciekawą parą słówek jest “defense” (obrona) i “offense” (atak). Pierwsza - mniejsza - ciekawostka, to **pisownia**: w brytyjskim angielskim piszemy “defence” i “offence”. O wiele bardziej interesującą jest jednak **wymowa**: bardzo ważne, by słówka te wypowiadać we właściwy sposób, uzależniony kontekstem w jakim ich używamy:

- jeśli używamy ich w kontekście **stricte sportowym** - wypowiadając je, akcent kładziemy na pierwszej sylabie,
- jeśli używamy ich **w jakimkolwiek innym kontekście** (np. wojskowym, prawniczym itp.) - wypowiadając je, akcent kładziemy na drugiej sylabie;

Dodatkową ciekawostką owej hermetycznej, zarezerwowanej dla sportu indywidualności jest również to, iż (tylko) w sportowym kontekście słówka te **mogą być też używane jako czasowniki** (a więc czynność), choć tak naprawdę to rzeczowniki (co? - „atak”, „obrona”):



The team couldn't defense that strategy.
(Zespół nie mógł obronić tej strategii.)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“DEMOCRAT” VS “DEMOCRATIC”.

“DEMOCRAT” VS “DEMOCRATIC”.

W USA polityka opiera się na partiach Republikanów i Demokratów. Jest to, co ciekawe, miejsce w którym odnajdziemy interesującą ilustrację jak można wykorzystać podobne do siebie słówka w praktyce.

Otóż mówiąc o opozycyjnej Partii Demokratycznej, niektórzy Republikanie używają określenia “Democrat Party” - aby wyrazić przez to, iż w ich odczuciu ta partia nie jest tak naprawdę już dłużej demokratyczna. Na czym to polega? “Democrat” oznacza „demokrata”/„demokratkę” (polityków Partii Demokratycznej) - stąd określenie “Democrat Party” poprawnie winno tłumaczyć się jako „Partię Demokratów” (a więc tak naprawdę niekoniecznie demokratyczną). Poprawne tłumaczenie „Partii Demokratycznej” to “Democratic Party” - gdyż “democratic” znaczy „demokratyczny”. Innymi słowy więc:

- “**democrat**” - demokrata/demokratka (*kto?/co?* = rzeczownik),
- “**democratic**” - demokratyczny, demokratyczna, demokratyczne (*jaki?/jaka?/jakie?* = przymiotnik),
- partia *jaka?* = demokratyczna (przymiotnik),
- partia *czyja?* = demokratów (rzeczownik);

“DEVICE” VS “TO DEVISE”.

“DEVICE” VS “TO DEVISE”.

Pamiętasz osobliwość „ataku” i „obrony”, przy okazji których to słówek poznaliśmy nowe kryterium dyktujące sposób ich użycia (ich wymowę, czy rolę)? Mieliśmy tam do czynienia z sytuacją, w której to **kontekst** decydował o tym jak np. dane słówko wymawiać (!) - w przypadku wspomnianych „ataku” i „obrony” miał na to wpływ sport: inna wymowa cechowała te słówka w branży sportowej - a inna w pozostałych; tylko dla sportu zarezerwowane było ponadto wykorzystanie tych słówek również w roli czasownika. I, co istotne, nie była to mało znacząca różnica - lecz dość istotna pośród posługujących się językiem.

Podobną różnicę dyktowaną kontekstem dostrzegamy w przypadku słówka “devise”, bardzo podobnego do “device”.

device - „urządzenie” (rzeczownik - kto?/co?)

devise - „obmyślać”, „opracować” (czasownik - gdyż czynność)

Pośród znaczeń “devise” znajduje się jednak również „zapisać”, „zapisywać coś” (komuś np. w testamencie) - czyli znaczenia stricte prawnicze. W tym to kontekście - i tylko w tym - słówko “devise” może być wykorzystywane również jako rzeczownik: „zapis” (czyjejs woli w testamencie).

Ciekawa jest ta żonglerka znaczeń i formy wykorzystywania, czy też wyływająca zeń elastyczność, czyż nie? Jej świadomość zdecydowanie podniesie Twój język na znacząco wyższy poziom.

“DISC” VS “DISK”.

“DISC” VS “DISK”.

Jakiś czas temu przytaczałem te słówka w odniesieniu do skrótów „CD”/„DVD” i niepotrzebnego powtórzenia w zwrotach „płyta CD” i „płyta DVD”. Dziś o różnicy między samymi “disc” a “disk”:

disc - **płyta** (czy to CD, DVD, BlueRay... whatever)

disk - **dysk twardy** (czy to talerzowe HDD, czy nie-talerzowe SSD, a nawet dawne dyskietki - “floppy disks”)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“EVERLY FOREVERLY”.


“EVERLY FOREVERLY”.

Natrafiłem niedawno na album o ciekawym tytule “Everly Foreverly”¹, który przypomniał mi miłe zagadnienie przysłówków w angielskim. Przysłówki odpowiadają na pytanie *jak?* - będą to takie słówka, jak np. „wesoło”, „ładnie”, „ciemno”, czy nawet „bardzo”.

W angielskim przysłówki są miłe z co najmniej dwóch powodów:

1. Łatwo je rozpoznać: niemal zawsze kończą się bowiem na “-ly”.
2. Równie łatwo tworzyć je samemu - dodając do przymiotników to samo “-ly”.

Zobaczmy:



quick („szybkie”) » *quickly* („szybko”)
bad („złe”) » *badly* („źle”)
silent („ciche”) » *silently* („cicho”)
real („prawdziwe”) » *really* („naprawdę”)

Tytułowe “Everly Foreverly” stanowi tutaj bardziej kreatywny przykład przysłówków których próżno szukać w słowniku, a które jednak znalazły się w tytule piosenki zapewne jako kreatywność artystyczna (tu: słowotwórcza). Tworzenie słów od innych słów to zresztą bardzo ciekawy temat, a nade wszystko miłe ułatwienie życia w angielskim - wystarczy bowiem że poznamy same wzorce jak takie nowe słówka tworzyć, a będziemy mogli czynić to samodzielnie na potrzebę chwili, bez potrzeby zapamiętywania mnogiego dodatkowego słownictwa.

1 Julia Logan - *Everly Foreverly* (2022; pop folk)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
“EVERLY FOREVERLY”.

Jak więc można by przetłumaczyć “Everly Foreverly”? Kierując się pytaniem na które odpowiada przysłówek (*jak?*) najbliższym poprawności jawi się „wiecznie na zawsze”.

○ CZWARTAWĘ SPOTKAŁAM SIĘ Z PRZYSTOJNYM TRZYDZIESTKAWCEM.

○ CZWARTAWĘ SPOTKAŁAM SIĘ Z PRZYSTOJNYM
TRZYDZIESTKAWCEM.

Poprzednio poznaliśmy prosty sposób na tworzenie słówek odpowiadających na pytanie *jak?* (takich jak „prosto”, „szybko”, „bardzo”, itp. - czyli *przysłówek*) - poprzez dodanie końcówki “-ly”. Dziś kolejny, jeszcze bardziej uniwersalny sposób na **samodzielne tworzenie słówek gdy ich akurat potrzebujemy**, miast zakuwać na pamięć: przymiotniki (a więc słówka odpowiadające na pytania *jaki?/jaka?/jakie?*) oznaczające często „prawie jak [tu wstaw cokolwiek]” - np. „zielonkawy” (prawie jak zielony, ale nie całkiem), „ciemnawy” (ciemny, ale nie do końca - a tylko częściowo, trochę może), itd. W polskim kończą się na „-awy”/„-awe”/„-awa” - w angielskim niezmiennie na “-ish”. Stąd:

green („zielone”) » *greenish* („zielonkawe”)
dark („ciemne”) » *darkish* („ciemnawe”)
left („lewicowe”) » *leftish* („lewicujące”)
child („dziecko”) » *childish* („dziecinne”)

Na szczególną uwagę zasługują tutaj takie przykłady zastosowania “-ish’ów” ;) jak:

He is thirtyish. (Ma około trzydziestki.)

czy

They came at fourish. (Przyszli koło czwartej.)

○ CZWARTAWĘ SPOTKAŁAM SIĘ Z PRZYSTOJNYM TRZYDZIESTKAWCEM.

„Okolo trzydziestki”, czy „trzydzieści kilka” - jako że po polsku nie powiemy przecież „trzydziestkowy”. „Koło czwartej”, gdyż trudno w polskim o określenie godziny „czwartawej”.

WYPOSAŻ SIĘ NA PRZYSZŁOŚĆ.

WYPOSAŻ SIĘ NA PRZYSZŁOŚĆ.

Nawet jeśli stawiasz pierwsze kroki w angielskim, już dziś warto korzystać z każdej okazji do zaopatrzenia się w materiały które mogą przydać się nam nieco później z biegiem naszych postępów w nauce. Dziś pierwszy z nich: archiwum miesięcznika *Learn Hot English*, obejmujące dwa najnowsze wydania z 2022 r. oraz wszystko z 2021 i prawie wszystko (bez jednego numeru) z 2020 - w formacie .pdf wraz z towarzyszącymi każdemu wydaniu nagraniami wspomagającymi w .mp3.

Przejrzałem pobieżnie najnowszy numer i powiem Ci, że generalnie mi się podoba. Treść - jeśli przymknąć oko na natrętne reklamy - sprawia atrakcyjne wrażenie: jest przede wszystkim lekka i z humorem, co poczytuję za zdecydowany atut. Co więcej, ilość zawartej wiedzy wydaje mi się dość dobrze wyważona - nie za mało, nie za dużo, teksty zapowiadają się interesująco, a całość nade wszystko jawi się dobrym narzędziem dla rozwoju naszego języka, co przełoży się dla nas na większy komfort i elastyczność językową na co dzień :) .

Publikacja ta, co ciekawe, również porusza temat różnic pomiędzy częścią słówek (tych generalnych, jak i tych podyktowanych dialektem US/UK) - dobrze tym samym ilustrując niuanse, dzięki którym zyskujemy możliwość autentycznego wczucia się w specyfikę języka, jego indywidualną naturę (nie jest przecież li tylko kalką naszego rodzimego).

Co szczególnie zwróciło mą uwagę, to błyskotliwa analiza błędów - mówi się, iż człowiek uczy się na błędach, powiem Ci jednak że wg mnie jest w tym znacznie większy potencjał, niż tylko korekta (podobnie jak z porównywaniem słówek, choć nawet na szerszą skalę, gdyż przyglądanie się błędom - zwłaszcza popełnianym przez natywnych użytkowników języka - może znacząco podnieść jakość nie tylko naszego angielskiego, ale i polskiego również).

WYPOSAŻ SIĘ NA PRZYSZŁOŚĆ.

W czasopiśmie odnajdziemy również zróżnicowane, potencjalnie nowe słownictwo - w tym również tzw. idiomy, a nawet slang. Co więcej, w poszczególnych artykułach zadbano o to by były opatrzone dedykowanym słowniczkiem dodatkowo wyłuszcującym z nich co poniektóre słówka, just in case ^(w razie czego).

No i, ostatnim ciekawym aspektem o którym pragnę wspomnieć, są... ćwiczenia - których również tutaj nie brakuje, jeśli więc lubisz się ćwiczyć, sprawdzać, trenować, doskonalić i w ten sposób... masz narzędzia :) .

Aby pobrać sobie wszystkie numerki, wejdź na [tą stronę](#), załóż sobie darmowe konto (przycisk "Register" w prawej górnej części), a następnie - gdy już się zalogujesz - otwórz [ten link](#). Na stronie która się ukaże odnajdziesz dłuższą listę linków do pobrania - z serwerów *rosefile* oraz *katfile* (duplikaty tych pierwszych).

WYPOSAŻ SIĘ NA PRZYSZŁOŚĆ #2.

WYPOSAŻ SIĘ NA PRZYSZŁOŚĆ #2.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę w biblioteczce, gdyż stosunkowo niedawno wspominany już na niniejszych łamach Benjamin Dreyer - autor *Dreyer's English: An Utterly Correct Guide to Clarity and Style* („Angielski Dreyer’a: w pełni właściwy przewodnik jasności i stylu”) - wydał odświeżoną wersję swojego **błyskotliwego i bardzo praktycznego poradnika**, opatrzoną tytułem *Good Advice for Good Writing (Adapted for Young Readers)* („Angielski Dreyer’a: dobra porada dla dobrego pisarstwa (przystosowana dla młodych czytelników)”).

Jej pierwowzór z 2019 r. czy też to odświeżone wydanie z 2021 to również bardzo dobry, cenny komponent naszego wyposażenia na przyszłość, kiedy będziemy czuli się wystarczająco komfortowo by czytać książki po angielsku. Bardzo spodobały mi się słowa:

What you write and how you write it tells readers as much about you as a selfie.

To co piszesz i jak piszesz mówi czytelnikom tyle o tobie, co twe selfie.

:)

W opisie książki na stronie na której możemy ją pobrać ([tutaj](#) w .pdf - a [tutaj](#) w .epub) czytamy:

this book will prove to be invaluable to anyone who wants to be confident in their writing skills

książka ta okaże się nieocenioną dla kogokolwiek kto chce czuć się pewnie ze swymi pisarskimi umiejętnościami

WYPOSAŻ SIĘ NA PRZYSZŁOŚĆ #2.

Dwa pytania dla Ciebie do zastanowienia w tematach już Tobie znanych (jeśli czytasz wszystkie smaczki od początku):

1. DLACZEGO W POWYŻSZYM ZDANIU UŻYTO "THEIR", SKORO MOWA O LICZBIE POJEDYNCZEJ ("ANYONE" = „KTOKOLWIEK”)?

...czas do namysłu...

"Their" oznacza w tym przypadku „swych” (umiejętności) i zostało użyte w duchu języka uniwersalnego płciowo zamiast „jego”, czy „jej” umiejętności - **nie zwracając się tym samym do czytelników tylko jednej konkretnej płci**. "Their", choć normalnie dotyczy liczby mnogiej, w tej sytuacji jak najbardziej poprawnie może być używane w odniesieniu do pojedynczych osób.

2. DLACZEGO "ANYONE WHO WANTS TO BE CONFIDENT" PRZETŁUMACZYŁEM JAKO „KTOKOLWIEK KTO CHCE CZUĆ SIĘ PEWNIE” ZAMIAST „KTOKOLWIEK KTO CHCE BYĆ PEWNY”?

...czas do namysłu...

Z podobnego powodu - tj. by zachować język uniwersalny. W tym przypadku dosłowne tłumaczenie „kto chce być pewny” nie jest uniwersalne („pewny” = zwracasz się tylko do mężczyzn), można by co prawda dopisać „pewny/a” - ale to też nie wygląda za dobrze, w gruncie rzeczy burzy płynność czytania. Kieruję się zasadą by zawsze gdy to możliwe unikać tego typu zabiegów - w tym przypadku lekkie odstępstwo od dosłownego tłumaczenia i napisanie „ktokolwiek kto chce czuć się pewnie” zamiast „ktokolwiek kto chce być pewny” nie czyni istotnej różnicy w znaczeniu zdania, natomiast czyni bardzo istotną w jego uniwersalności (sformułowanie „kto chce czuć się pewnie” nie sugeruje tylko jednej płci).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
SPAGHETTO NA TWARZY.

SPAGHETTO NA TWARZY.

A oto taki oto smaczek nt. językowego puryzmu ;) (z filmu *Kangur!* - film niesmaczny i pełen szyderstw, ale można się pośmiać jeśli chcesz przymknąć na to oko).

Ciekawostki:

- “spaghetti” to faktycznie liczba mnoga od włoskiego “spaghetti” - zdrobnienia od “spago” (oznaczającego coś cienkiego, splątanego),
- “graffiti” to faktycznie liczba mnoga od “graffito” (od włoskiego “graffiato” - „zdrapane”) - rzadziej używanego określenia m.in. pojedynczego przykładu graffiti (choć słowniki uznają już “graffiti” jako służące zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej);

“DISCREET” VS “DISCRETE”.

“DISCREET” VS “DISCRETE”.

Dziś para łądząco podobnych do siebie przymiotników (jaki? / jaka? / jakie?), którą wyszperałem na potrzeby naszych „smaczków” wiedzy z angielskiego, a której sam nie znałem wcześniej:

discreet - dyskretne

discrete - odrębne, oddzielne, wyraźne

When arranging the party for Agnes, be sure to be discreet; we want her to be surprised.

(Urządzając przyjęcie dla Agnes miej pewność że zachowasz dyskrecję; chcemy by miała niespodziankę.)

He arranged the guest list into two discrete groups: meat-eaters and vegetarians.

(Ułożył listę gości w dwie osobne grupy: zjadaczy mięsa i vegetarian.)

ZNALEŻLIŚMY 87,5 MILIONA KOTÓW!

ZNALEŻLIŚMY 87,5 MILIONA KOTÓW!

Istnieje w angielskim coś takiego, jak “a couple of” - kilka, parę sztuk czegoś, np. “a couple of cats” (kilka kotów). W pewną konsternację może wprawić fakt, iż inne określenie ilości - **tuzin** (“a dozen”) - nie zachowa się analogicznie. Nie powiemy np.:

“dozen of cats”

(Google: znaleziono ok. 77,600,000 w 0.56 sekundy)

lecz

“dozen cats”

(znaleziono ok. 87,600,000 w 0.45 sekundy)

Dlaczego? Jako że „tuzin” to, co ciekawe, konkretna liczba (12 sztuk) - stąd językowo zachowuje się jak każda inna konkretna ilość, np. “two cats”, “a hundred cats”, itp.

Możemy co prawda rzec

“dozens of cats”

lecz wówczas konkretna liczba przemienia się w bliżej niesprecyzowaną (liczba mnoga od “dozen” - a więc **tuziny** miauczących kotów, tak naprawdę nie wiemy dokładnie ile) - stąd z powrotem pojawia się “of”.

Ciekawi mnie, czy w polskim funkcjonuje na co dzień określenie „tuzina” jako dwunastu sztuk - u mnie w domu nigdy nie stosowano takiego pojęcia, a u Ciebie?

UCIERAMY STANDARDY #1.

UCIERAMY STANDARDY #1.

Dość popularne stało się od pewnego czasu potoczne określenie wyguglania / wyguglowania czegoś - dobry przykład, jak potrafimy językowo ułatwiać sobie życie :) . Aby bowiem stworzyć owe nowe słówko, nie potrzebowaliśmy słowników - wystarczyła sama nazwa firmy/wyszukiwarki "Google" i to, jak mocno zakorzeniła się w naszym życiu jako ikona researchu, czy nawet (o zgrozo) synonim wyszukiwarki jako takiej, wcale niekoniecznie google'owej.


Mamy więc nasz nowy czasownik ("to google" - albowiem *google'owanie* to oczywiście czynność), nie jest on jednak ani pierwszym, ani osamotnionym przykładem naszej językowej kreatywności, która bardziej ceni prawdziwą praktyczną potrzebę i **optymalizację**, niż słownikowy puryzm standardów i konwencji. Innymi słowy, warto zważyć iż język jest żywy i rozwijany przez nas samych cały czas, i warto przy tym zauważyć że na co dzień w przykładowej spontanicznej konwersacji nierzadko to potrzeba chwili liczy się bardziej niż utarte standardy - stąd pichcimy na szybko coś doraźnie. A żeby było zabawniej, te nasze językowe spontaniczne, błyskotliwie wykreowane smaczki nierzadko trafiają do nowo-utartych schematów ;).

Tak stało się z "google it!" („wyguglaj to”), ale i z innymi - kilka mniej lub bardziej popularnych przykładów (interesujące są zwłaszcza te mniej popularne, gdyż świetnie oddają ducha spontanicznej słowotwórczości - zresztą, to działa w obie strony, całkiem niedawno w *Ilustrowanym słowniku terminów literackich* widziałem egzotyczny, acz zjawiskowy przysłówek „otchłannie” („Zwykle są to teksty praktyczne, otchłannie wręcz odległe od idiomu wiersza.”) :).

Podobnie rozpowszechnionym przykładem będzie "email" - poczta elektroniczna (niektórzy preferują wariant "e-mail", bardziej akcentujący owe "e" od "electronic" - „elektroniczna”). Czy wiadomym Ci było jednak, iż "email" spotkał w końcu

UCIERAMY STANDARDY #1.

podobny los co “google” - przemieniając go po prostu w czasownik (czynność)? “To email” znaczy prosto: „wysłać maila”, „(prz)emailować”. W ten sposób miast



Yesterday I sent an email to You.

(Wczoraj wysłałem Ci maila.)

można rzec



Yesterday I emailed You.

Nim jeszcze “google” i “email” weszły do powszechnego obiegu, mieliśmy “text” - niepozorne słówko, które upodobaliśmy sobie podobnie - w czasach, gdy królowały SMSy. Otóż bowiem na określenie wysłania komuś krótkiej wiadomości tekstowej jaką w istocie był SMS, wybraliśmy “text” jako prostsze rozwiązanie: po prostu “to text someone” = „wysłać komuś SMS-a / esemesować do kogoś”.

UCIERAMY STANDARDY #2: OŚWIETLOZIELENIAĆ ;).

O ile “google”, “email”, czy “text” to dość znane dziś czasowniki na czasie, o tyle następne przykłady wyłowilem raczej tu i ówdzie z rzadka - stanowią jednak dobrą ilustrację tego, jak właściwie sami możemy tworzyć sobie takie rzeczy na potrzebę chwili (miast uczyć się ich na pamięć). A jeśli w dodatku jesteśmy w trakcie bardziej swobodnego, luźnego dialogu, korespondencji, wypowiedzi - to już definitywnie zyskujemy zielone światło dla naszych wszelakich ewentualnych eksperymentów w imię ułatwiania sobie życia i pokazywania zahipnotyzowanym lingwistom czym tak naprawdę jest język ożywiony :P

Skoro o zielonym świetle, weźmy takie sformułowanie:

about 50% of sketches end up greenlit

(około 50% szkiców kończy z zielonym światłem / dostając zielone światło)

Czy rozpoznajesz kreatywnie wymyślony kiedyś przez kogoś czasownik? “greenlit” - gdzie “green” to „zielone”, a “lit” to jedna z drugich i trzecich form (jak to brzmi!) czasownika “light”, który w tym kontekście znaczy „oświetlać”. “Green light” to nasze „zielone światło” - w wygodnym angielskim można jednak też ~~oświetlać na zielono~~ **dawać zielone światło** prościej niż pisząc/mówiąc dosłownie

give sb the green light

(dać komuś zielone światło)

można bowiem po prostu

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
UCIERAMY STANDARDY #2: OŚWIETLOZIELENIAĆ ;).



to greenlight sb

(znaczy to samo - choć dosłownie oświeciliśmy kogoś na zielono ;)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
UCIERAMY STANDARDY #3: SKALENDARZUJ SIĘ ;) .

UCIERAMY STANDARDY #3: SKALENDARZUJ SIĘ ;) .

Zawsze zdumiewali mnie ludzie którzy pedantyczną wręcz wagę przykładają do kalendarzy, a konkretniej postrzegania ich jako „magiczną księgę” sprawiającą, że każdy wpisany weń zamiar (w ich oczach) staje się realny (i na odwrót: jeśli coś nie jest w kalendarz wpisane... po prostu zapomnij o tym).

Czy nawykowe wpisywanie w kalendarz w istocie jest zielonym światłem skuteczności? Wielu na pewno to stosuje - a czyniąc to, dodatkowo ułatwia sobie życie wcale nie „wpisując do kalendarza”, lecz „**kalendarzując**”.

My na pewno mamy zielone światło do eksploracji kolejnych przykładów ułatwiania sobie życia w mowie potocznej, przyjrzyjmy się więc słówku “calendar” - łatwy rzeczownik, ale czy moglibyśmy pomyśleć o nim, jako o **czynności** :> ? (a więc czasowniku)

Dla Emily Balcetis, autorki *Clearer, Closer, Better: How Successful People See the World* („Klarowniej, bliżej, lepiej: Jak ludzie sukcesu postrzegają świat”), jedną z najskuteczniejszych taktyk skuteczności jest właśnie „kalendarzowanie” (“calendaring”):

When Balcetis wanted to learn how to play the drums, she calendared her practice sessions the same way she'd block off time for a work meeting or a doctor's appointment.

(Gdy Balcetis chciała nauczyć się jak grać na perkusji, skalendarzowała swoje ćwiczenia w tej sam sposób w jaki zablokowałaby sobie czas na spotkanie w pracy albo wizytę u lekarza.)

„Skalendarzować” - czyli „wpisać do kalendarza” lub ogólniej: „zaplanować”.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
UCIERAMY STANDARDY #3: SKALENDARZUJ SIĘ ;) .

Co ciekawe, to brzmiące tak bardzo potocznie stwierdzenie w istocie rozpowszechniło się również tam, gdzie nie najprędzej byśmy się tego spodziewali: w prawie, sądownictwie, czy biznesie.

UCIERAMY STANDARDY #4: CZASOWNIKUJMY RZECZOWNICZKI.

UCIERAMY STANDARDY #4: CZASOWNIKUJMY RZECZOWNICZKI.

Lubię zauważać ścieżki wydeptane tu i tam, gdyż stanowią namacalną ilustrację wiarygodnej optymalizacji. Jedną rzecz to urbanistyka, gdzie za położeniem np. każdego chodnika i pasów dla pieszych stoją profesjonaliści - a inna to **ich weryfikacja w praktyce**, którą są ścieżki właśnie :) . Jeśli spojrzysz uważnie, spostrzeżesz takie ścieżki tu i ówdzie, a może już są częścią Twych Własnych preferowanych tras. Tak czy owak, one to właśnie mówią co jest naprawdę optymalne, co jest najbardziej wygodne / najmniej dyskomfortowe w praktyce.

W języku jest podobnie, zwłaszcza w mowie potocznej która stanowi doskonałą przestrzeń do wydeptywania językowych ścieżek. Tworzenie czasowników z rzeczowników, to tylko jeden przykład tegoż zjawiska - ukazuje nam jednak wartościowe przesłanie.

Po pierwsze, jak wspominałem już wcześniej, bawienie się w chodzenie na skróty w języku prawdziwie ułatwia życie. Możemy wyrazić to co chcemy wyrazić - łatwiej, szybciej, z pomocą mniejszej ilości słów czy sformułowań - w rezultacie czego możemy łatwiej dotrzeć do odbiorcy.

Po drugie, mamy prawdziwy udział w doskonaleniu języka jako całości - nie tyle naszego własnego, co całej grupy, społeczności, narodu - każdy błyskotliwy zabieg by powiedzieć coś wygodniej może jutro organicznie wtopić się w język i stać jego standardem.

Po trzecie (choć może winienem ustawić ten punkt na miejscu pierwszym), włączenie we własny język kreatywnych zabaw, gdy tylko nauczymy się ich prostych zasad, odciąża nas z potrzeby zapamiętania wielu słów, czy zwrotów (skoro w każdej chwili możemy utworzyć sobie takowe na szybko). Spójrz:

UCIERAMY STANDARDY #4: CZASOWNIKUJMY RZECZOWNICZKI.

The 1975's new album was written and demoed over two years' touring, and recorded over eight months in west London and Los Angeles.

(Nowy album z 1975 został napisany i zaprezentowany w ciągu dwuletniej trasy objazdowej, oraz nagrany w ciągu ośmiu miesięcy w zachodnim Londynie i Los Angeles.)

Nasz doraźny czasownik (czynność) w tym zdaniu? “demoed” - wersja przeszła od “demo” - które samo w sobie funkcjonuje jako rzeczownik (kto?/co?) i oznacza „nagranie demo”, „płytę demo”, próbkę prezentacji własnej twórczości przez artystów. Aktem optymalizacji języka („wydeptaniem kolejnej ścieżki”) stał się również jednak „(z)demowaniem” :).

Jeśli masz ochotę poćwiczyć, wymyśl samodzielnie jakieś kolejne propozycje językowych ścieżek (chętnie poznam!) - gdzie rzeczownik (odpowiadający na pytanie kto?/co?) zmienia się w czasownik (a więc czynność, jak nasze dzisiejsze „(z)demować”).

Żeby było zabawniej, flagowym przykładem może tu być fraza “to verb nouns”, gdzie

verb – „czasownik”

noun - „rzeczownik”

a więc całość będzie znaczyć... ? :)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
DLA WYGADANYCH ;) .

DLA WYGADANYCH ;) .

Mamy tu do czynienia z ciekawą sytuacją, w której tłumacz stanął przed ryzykiem nieuchronności podstawienia pod angielskie słowa zupełnie innych polskich - jako że oczywiście nie wszystkie kwieciste w wymowie słówka angielskie będą podobnie kwieciste w polskim przekładzie. Stąd w tej jednej małej chwili tłumacz mógł pozwolić sobie na odrobinę wolnej amerykanki - a my możemy zaobserwować, jakież to „kwiatki wymowy” sobie wybrał :) . Słówka jakimi popisywał się Jim, chwając się wynikiem 720 punktów w ustnej części szacującego stan wiedzy testu językowego SAT dla szkół średnich w USA (w istocie wysoka nota - skala punktów, to 200-800), to:

copious - podstawiono „perturbację”

verisimilitude - podstawiono „supozycję”

Co ciekawe, o ile w przypadku pierwszego polskie tłumaczenie w istocie nie ma nic wspólnego z angielskim oryginałem (“copious” - „obfity”, „suty”, „pokaźny”, „obszerny”, itp.) - o tyle przetłumaczenie “verisimilitude” jako „supozycji” nie jest aż tak totalnie odległe, jako że w polskim „supozycja” oznacza przypuszczenie, domniemanie - natomiast “verisimilitude” prawdopodobieństwo, pozory wiarygodności. Zakładam że nie jest to przypadek, a raczej akt pedantyczności tłumacza który wybitnie starał się utrzymać swą pracę jak najbardziej zbliżoną znaczeniowo oryginałowi. Choć z drugiej strony w całym filmie z którego ów smaczek pochodzi, wiele jest tłumaczeniowych pominieć, czy lekkodusznej swobody, więc... kto wie :) .

JAK STARANNIE WYCIĄGNAĆ KRÓLICZKA.

Wersji audio niniejszego smaczka posłuchasz [tutaj](#)...»

Jedną z najbardziej fascynujących rzeczy w nauce wielu języków obcych jest dla mnie elastyczność znaczeniowa - to, iż rzadko mamy do czynienia ze słówkami które znaczą tylko i wyłącznie jedną rzecz, na mur, koniec i kropka. O wiele częściej mamy do czynienia z sytuacją w której jedno słówko stanowi tak naprawdę pewien **symbol wywoławczy**, „etykietę” przylepioną całej grupie znaczeń - i to wcale niekoniecznie wszystkich do siebie podobnych. W polskim jest zresztą tak samo - najświeższy przykład jaki mam w pamięci, to „restauracja” - tak lokal w którym można się najeść, jak również i jednak proces renowacji danego obiektu, przywrócenia mu dawnej świetności.

To że słowa to tak naprawdę etykiety na nierzadko znacznie większych „pudełkach”, daje nam jednak swobodę elastyczności, często podyktowanej kontekstem. Jest dla mnie fascynujące, jak bardzo to właśnie kontekst potrafi decydować o tym, co dokładnie wyciągniemy z oznaczonego etykietką danego słowa pudełka. Na co dzień proces ten przebiega zwykle odruchowo, instynktownie, a przez to niezauważalnie - są jednak sytuacje w których mamy możliwość bardziej świadomego niż odruchowego dociekania, który element z pudełka będzie odpowiedni najbardziej. Najwięcej takich sytuacji towarzyszy nam naturalnie gdy dany język jest dla nas nowością - może być wówczas ciekawą niespodzianką, jak długo może nas „jeszcze” zaskakiwać pomimo postępów w nauce (gdy wydawałoby się, że miejsca na zaskoczenia coraz mniej).

Niektórzy nie porzucają obcowania z panoramą ukrytych pod etykietami znaczeń i angażują się w profesję tłumacza, która jest trochę niczym Piotruś Pan: sankcjonuje ciągle świeże podejście do tego, jak wiele dany język w istocie chowa w rękawie.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK STARANNIE WYCIĄGAĆ KRÓLICZKA.

Bez względu na to czy kiedykolwiek zaangażujemy się w profesję tłumacza czy nie, możemy zdać sobie sprawę że istnieje niebagatelny związek pomiędzy tym, jaki poziom stoi przed nami otworem w nauce wybranego przez nas języka obcego - a tym, jakim zasobem słownictwa dysponujemy na dziś... w naszym języku ojczystym.

Na koniec dzisiejszej refleksji mały przykład staranności „wyciągania znaczeń z pudełka”. Etykieta jaką widzimy na wierzchu, to termin z astronomii: “the equation of time”. Pytanie, jak go przetłumaczyć?


Moglibyśmy przetłumaczyć go jakkolwiek, losując cokolwiek ze znaczeniowego pudełka tegoż słówka, na ślepo, niczym przypadkowego króliczka z kapelusza. Szanse na to iż w istocie użyjemy przyzwoicie choćby odpowiedniego określenia, są wówczas tak naprawdę w rękach losu ;) . Jeśli chcielibyśmy by pozostały w naszych, potrzebujemy **odnieść nasze tłumaczenie do kontekstu**.

Jednym z flagowych znaczeń słówka “equation” jest „równanie” - jak ma się to jednak do kontekstu: w materiale źródłowym z którego pochodzi ów termin, opisano go jako „różnicę między nieregularnym zachowaniem Słońca a stałym, schludnym tykaniem zegara”.

Można by więc pomyśleć, jak „równanie” ma się do „różnicy”? Czy w pudełku z etykietką “equation” znajduje się coś co pasowałoby do owej „różnicy” bardziej?

Owszem, po wnikliwym przeszukaniu odnajdziemy tam bowiem

„zależność”:



There is an equation between unemployment and higher crime rates.
(Istnieje zależność pomiędzy bezrobociem a wzrostem przestępczości.)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK STARANNIE WYCIĄGNĄĆ KRÓLICZKA.

„Zależności” znacznie już bliżej „różnicy” - niż „równaniu”, czyż nie?

Warto jednakowoż być sumiennym i sprawdzić, co mówi nam o tymże specjalistycznym terminie “equation of time” Wikipedia. W polskojęzycznej jej wersji czytamy:

Równanie czasu – różnica pomiędzy godzinnym kątem Słońca średniego a kątem godzinnym Słońca prawdziwego.

Polskojęzyczna Wikipedia nie jest nam w tym przypadku pomocna (z czego jednak nie zdawalibyśmy sobie sprawy nie czytając anglojęzycznej, o czym za chwilę), gdyż praktycznie powiela to co już wiemy, określając „różnicę” jako „równanie”. Pomocne światło na sprawę rzuca dopiero Wikipedia anglojęzyczna, w której nasz termin opisany jest jako „rozbieżność między dwoma rodzajami czasu słonecznego. Słowo equation jest użyte w średniowiecznym sensie »złagodzić różnicę«”.

(The equation of time describes the discrepancy between two kinds of solar time. The word equation is used in the medieval sense of »reconcile a difference«.)

Mamy więc nasze prawdziwe sedno sprawy: nie tyle różnica, co jej **złagodzenie**. A „złagodzenie” znacznie już bardziej pasuje do naszego poprzedniego „równania” - dlaczegoż to? Ano dlatego, iż „równanie” to (pamiętasz „restaurację”?) nie tylko „matematyczne zdanie”, ale i **proces czynienia czegoś równym**. Stąd już tylko o krok do naszego najlepszego wyboru „z pudełka” - nie jest nim bowiem, wbrew pozorom, wikipediowe „równanie”, jako że zawiera w sobie niepotrzebną znaczeniową konsternację (w formie pierwszego skojarzenia wielu, które będzie nadal matematyczne = nieprawidłowe). Aby wyeliminować tą przypadłość, w tym przypadku wystarczy dopisać tylko jedną literkę: „zrównanie” - przez co zyskujemy

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
JAK STARANNIE WYCIĄGNAĆ KRÓLICZKA.

idealnego wręcz kandydata na przetłumaczenie naszego “equation of time” jako „zrównania czasu”.

MĘSKIE KACZKI-DZIWACZKI.

MĘSKIE KACZKI-DZIWACZKI.

Uniwersalny czy nie, jestem gorącym zwolennikiem poglądu języka odpowiedniego do treści. Jeśli prowadziłbym sklep z warzywami i owocami, i ktoś zapytałby mnie co mam w ofercie - naturalnie nie odpowiedziałbym, że „owoce”, albo że „warzywa”. Nawet niekoniecznie dlatego że nie dyskryminuję jednych czy drugich - ale dlatego, że właściwa informacja leży po prostu w moim interesie, od dosłownie rozumianego biznesu, po niebycie niepoczytalnym nazywając owoce i warzywa „owocami” lub „warzywami”.

A jeśli wokół znalazłoby się tysiąc ludzi którzy w istocie tak by je nazywali? Czy wówczas zmieniałbym zdanie i przystał na tą dziwaczną osobliwość? A Ty?

Dziś, niestety, faktycznie wielu ludzi wypowiada się w ten właśnie sposób, mówiąc „chłopaki” obojętne czy zwraca się do chłopaków faktycznie, czy może do grupy damsko-męskiej, a nawet i do samych kobiet (sic! - niewyobrażalne, ale naprawdę nierzadko ma miejsce i jest szczególnie odpychające), czy też wówczas gdy właściwie nie wiadomo kto należy do grupy odbiorców.

hey guys - „cześć chłopaki” (choć słowniki definiują to słówko jako „faceci”, „kolesie” - myślę że „chłopaki” pasują tu jednak równie dobrze)

Powtarzane długo i wytrwale, nadal nie uczyni z żadnej dziewczyny chłopaka, czy z kobiety mężczyzny.

Nie pomoże też przytaczanie, iż „guy” znaczy nie tylko „chłopak”, „facet”, „koleś” - ale i „gość” - jest to bowiem grząski grunt: z jednej strony jest dla nas jasne że mówiąc np. o gościach na naszych urodzinach spokojnie możemy mieć na myśli zarówno damską, jak i męską część. Z drugiej strony „goście” w języku polskim funkcjonują również bardziej jako potoczne określenie stricte męskiej grupy. To z

MĘSKIE KACZKI-DZIWACZKI.

którym wykorzystaniem mamy do czynienia, zależy od kontekstu - zwróćmy jednak uwagę, że „hej chłopaki”, czy „hej koleś” brzmi **zdecydowanie na dotyczące mężczyzn** (kto powie „hej koleś” do kobiet?). Gwoździem do trumny językowej lekkomyślności, androcentryzmu, a może i obu naraz, jest „gościni” - stosunkowo świeży, acz wymowny wynalazek, jasno pokazujący wszystkim nieświadomym, że „gość” w istocie ma płeć i wcale nie jest uniwersalny.

W jakim świetle stawia to “hey guys” z angielskiego? Na pewno nie zielonym ;) .

Cóż więc począć? Z odsieczą przychodzi nam inne słówko z którego korzystania gorąco zachęcam:

***folks** - co znaczy po prostu „ludzie”. Posiada też inne znaczenia, jak np. „rodzice”, „starzy”, „rodzina”, „krewni”, „wiara”... zwróćmy uwagę, że żadne z nich nie wskazuje na konkretną płeć.*

Jeśli chcesz, dołącz więc do praktykujących językową higienę i nie używaj “guys” gdy wiesz że nie zwracasz się do samych mężczyzn lub że dziewczyny są możliwe :)

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI.

Nim przejdziemy do sedna, ciekawostka z tytułu:

“hack”, “hacker” - prawdopodobnie zaskoczy Cię, iż pośród prawdziwych hackerów termin ten nie znaczy wcale stricte tego, do czego przywykliśmy z filmów - oto jak *hackowanie* opisuje Sam Williams w książce *W obronie wolności*:

„(...) inteligentne rozwiązywanie problemów (...). Ta nazwa obejmowała bezmiar różnych działań, wszystko - od radosnej twórczej zabawy, po poważne prace ulepszające (...). W sposób niejawni zawierała w sobie także pamiętą z czasów pionierskich jankeską pomysłowość i zaradność”.

A oto esencja *hackingu* w słowach Richarda Stallmana:

„Myślę że wspólnym mianownikiem większości »hacków« jest swawolność, spryt oraz eksploracja. Hacking znaczy tym samym zgłębianie granic tego co możliwe, w duchu wesolej pomysłowości. Czynności przejawiające wesolą pomysłowość posiadają »hackowy walor«”. (“On Hacking.”)

Stąd właśnie popularny współcześnie termin “lifehack”, oznaczający metodę uczynienia czegokolwiek efektywniejszym, sprawniejszym, absorbującym mniej wysiłku/czasu - słowem: **optymalizację**.

A teraz już przejdźmy do właściwego zagadnienia.

Kiedys na lekcji angielskiego w szkole średniej nie wiedziałem co znaczy jakieś słówko i zapytałem o nie nauczycielkę. Ku memu zdziwieniu w odpowiedzi zleciła mi bym sam dowiedział się co znaczy i później jej to przedłożył. Wówczas w pierwszym odruchu bardzo zniechęciła mnie jej reakcja (no ale jak to??? ;)), jakiś

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI.

czas później jednakowoż dotarła do mnie błyskotliwość takiego podejścia. Okazało się bowiem, iż cały „trud” jaki potrzebowałem włożyć by samodzielnie odpowiedzieć sobie na to pytanie (1. Pamiętać o tym. 2. Znaleźć jakiś słownik i w nim odszukać. 3. Zapamiętać do czasu następnej lekcji... uff!) sprawił, iż zapamiętanie słowa przyszło mi zdumiewająco łatwo (właściwie „zapamiętało się samo”).

Od tamtej pory rozumiałem, jaką istotną, niebagatelną przewagę ma nauka angażująca wysiłek, tak - ten sam który wcześniej potrafił nas zniechęcać (lubimy przecież metody łatwe i wygodne), tutaj jawi się prezentem w zgrzebny strój przebrany ;) . Co ciekawe bowiem, okazuje się iż jeśli naszej nauce towarzyszy dodatkowa aktywność motoryczna, z wysokim prawdopodobieństwem dana rzecz zapadnie nam w pamięć skuteczniej, trwalej, a i może nawet szybciej.

Jakiś czas temu odnalezienie pomysłu na takową dodatkową, towarzyszącą nauce aktywność motoryczną było proste: mogliśmy tak jak ja tamtego dnia sięgnąć po fizyczny słownik i - równie namacalnie - go wertować. Mogliśmy też spisywać efekty naszych poszukiwań prawdziwym długopisem na prawdziwej kartce. Dziś sprawa, trudno rzecz, komplikuje się czy ułatwia: aby sprawdzić coś w słowniku, w najgorszym razie potrzebujemy otworzyć jakiś w przeglądarce - w najlepszym zaznaczyć dane słówko i dwukrotnie wykonać skrót Ctrl+C (charakterystyczny dla programów takich jak GoldenDict, czy DeepL). Zapisywanie natomiast na komputerze czy smartfonie, trudno rzecz na ile ustępuje tradycyjnemu odręcznemu (w przypadku komputerów pozostaje nosić nadzieję, iż kilka palców miałoby jednego pióra to atut ;)).

W dobie bezwzrokowego pisania na klawiaturze istnieją jednak nowe, błyskotliwe sposoby na wyposażenie się w ową „magiczną” dodatkową aktywność która może znamienne wspomóc naszą efektywność przyswajania wiedzy.

Jedną z niepozornych, a nieocenionych metod na podnoszenie naszej sprawności językowej na co dzień w takim właśnie duchu jest korzystanie z funkcji autokorekty

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI.

(sprawdzania pisowni) w programie do pisania. Miast traktować ją stricte narzędziowo i pozwalać sprzątać po nas nasze błędy - możemy dopatrzeć się w niej przydatnego nauczyciela-trenera, który wskaże nam co potrzebujemy doszlifować, a my skorzystamy z tej wiedzy następnym razem próbując dane słówko napisać poprawnie.

Gdy zaświtał mi powyższy pomysł, odczułem ulgę względem frustracji o jakie przyprawiały mnie jeszcze do niedawna co trudniejsze w pisowni wyrazy (takie jak “consciousness”, “successfully”, “instantaneously”, “simultaneous”, “exaggerated”): nareszcie zyskałem sposób by uwolnić się od notorycznego nakazywania programom by je poprawiały ;).

The key is to get into a habit of typing a misspelled word once again as soon as You find that You’ve done a mistake - instead of auto-correct it and keep further writing.

↑ Kluczowym jest nabranie nawyku napisania źle wpisanego słówka ponownie, tak szybko jak tylko wykryjesz że popełniłeś/aś błąd - zamiast automatycznie go poprawiać i po prostu pisać dalej.

Twoja taktyka może wyglądać np. tak (zakładając, że program w którym piszysz potrafi wyróżniać błędy już w trakcie pisania):

1. Gdy tylko spostrzeżesz że źle napisałeś/aś jakieś słowo - popraw je na właściwą wersję autokorektą (zwykle wystarczy kliknąć owe słówko raz prawą myszką, by ujrzeć propozycje poprawnej pisowni do wyboru), przypatrz się jednak na czym dokładnie polegał błąd. Wówczas możesz albo skasować poprawione słowo i spróbować napisać je tym razem poprawnie, albo przejść do następnego kroku.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI.

2. Następnym razem gdy zdarzy Ci się mylnie napisać to słówko, możesz spróbować poprawić je ręcznie zamiast użyć autokorekty. Przyjrzyj się uważnie kiedy słówko nie jest dłużej wyróżnione jako błąd - pomoże Ci to w zapamiętaniu poprawnej pisowni.

Zaraz zaraz, a jeśli ktoś nie zwykł pisać często na komputerze? Zapewne zaakcentujesz wagę systematyczności, czy częstej praktyki - co jednak ma pisać ktoś dla kogo pisanie nie zwykło być częścią codzienności?

W takiej sytuacji jest to świetna okazja by upiec dwa ziemniaki (wege!) na jednym ogniu: naukę angielskiego i... rozwój samoświadomości :) . Wystarczy że rozpoczniesz bowiem pisanie niepozornego pamiętnika (a najlepiej dziennika), w którym rutynowo spisywać będziesz co najmniej puentę właśnie przeżytego dnia, może jakieś spostrzeżenia, refleksje, a może to za co czujesz wdzięczność; cokolwiek, luźne myśli - ważne, by było to autentyczne i... po angielsku :) .

Kto będzie Ci pisał na początku nauki???

Oh, fakt, przepraszam, czasem nieco wybiegam ;) . Możesz więc albo poczekać aż poczujesz wystarczającą cierpliwość by raczkować w pisaniu, albo mieć z tego fun (radochę, frajdę) i pobawić się w stylu: „uczę się pisać ze słuchu”: puszczać sobie jakiś tekst po angielsku (najlepiej na prawdziwie interesujący Cię temat), podcast, vlog z YouTube’a, whatever (cokolwiek), chwilka puszczenia, pauza, i próbujesz pisać.

Możesz też ułatwić sobie sprawę i po prostu znaleźć jakiś angielski tekst (znów: w temacie który na pewno Cię interesuje), wkleić do DeepL lub Tłumacza Google i kliknąć ikonkę głośniczka (pod wklejonym tekstem): komputerowy lektor przeczyta tekst, a Ty - nie patrząc nań - poprobujesz pisać, aby potem ewentualnie posiłkować się autokorektą i/lub wklejoną przez Ciebie treścią, jako ściągą do sprawdzania jak powinno być.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI.

Początkowo nieco żmudne, ale szybko przekonasz się jak robisz coraz więcej postępów, a z biegiem czasu zdasz sobie sprawę jak coraz więcej rzeczy piszesz poprawnie już instynktownie (nawet takich, których nie widziałeś/aś wcześniej). Wszystko dlatego, iż **jest tylko nieuchronną kwestią czasu jak Twoje umysł i podświadomość oswoją się z charakterystycznymi dla danego języka schematami przekładu mowy na pismo i odwrotnie**, potem już tylko wiatr w żagle i nowe słówka Ci niestraszne :) .

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.

Choć każdy szanujący się program do pisania powinien posiadać (i zapewne posiada) funkcje sprawdzania pisowni i autokorekty, tylko w jednym przypadku zrealizowano je tak fantastycznie, iż zdecydowanie warto to przedstawić. Cechy najbardziej godne uwagi, to:

1. Aby zrewidować błędy obecne w tekście po jego napisaniu, wystarczy że użyjesz skrótu klawiszowego, który od razu przeniesie Cię do pierwszego błędu. Każde kolejne jego naciśnięcie przeniesie do błędu następnego, i następnego.
2. Aby automatycznie poprawić błędnie napisany wyraz, również wystarczy tylko wykonać konkretny skrót klawiszowy (wówczas program poprawi wyraz na formę którą uważa za najbardziej prawdopodobnie poprawną).
3. Program potrafi wyłapywać błędy w więcej niż jednym języku naraz. (co potrafi być ogromnie przydatne)

Wszystko to znajdziesz w programie Notepad++ dla Windows. Zacznijmy od tego, że sam w sobie jest to program 1) wolny (jak wolność, nie wolna prędkość ;)), 2) darmowy oraz 3) fantastycznie szybki i lekki w użyciu (zużyje Twój komputer w bezkonkurencyjnie mniejszym stopniu niż kombajny czołowych pakietów biurowych jak Microsoft Office, iWork od Apple, czy nawet - również wolne - LibreOffice). A oto jak sobie to wszystko ustawić (wystarczy jednorazowo):

Spis treści:

- I. Instalacja programu do pisania Notepad++.
- II. Instalacja wtyczki do sprawdzania pisowni DSpellCheck.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.

III. Konfiguracja DSpellCheck.

IV. Dodatkowe podniesienie przejrzystości.

I. INSTALACJA PROGRAMU DO PISANIA NOTEPAD++.

Zacznijmy więc od zainstalowania Notepad++. W tym celu udaj się na [tą stronę](#), wybierz najnowszą wersję (pierwsza od góry), a następnie ściągnij 32- lub 64-bitowy “Installer”.

Aby sprawdzić, czy Twój Windows jest 32- czy 64-bitowy (na przykładzie Win7):

- 1. Naciśnij na klawiaturze kombinację klawiszy logo Windows + Pause/Break.*
- 2. Powinno pojawić się okno z różnymi informacjami - w sekcji „System” odnajdziesz „Typ systemu” - tam znajdziesz odpowiedź.*

Jeśli używasz Microsoft Surface, zamiast wersji 32- czy 64-bitowej wybierz wersję “ARM64”.

Po ściągnięciu instalatora zainstaluj program.

II. INSTALACJA WTYCZKI DO SPRAWDZANIA PISOWNI DSPELLCHECK.

1. Po zainstalowaniu otwórz go i z menu Wtyczki wybierz *Zarządzaj wtyczkami...*
2. W polu wyszukiwania na zakładce „Dostępne” wpisz DSpellCheck .
3. Zlokalizuj pozycję “DSpellCheck” na liście poniżej, zaznacz obok niej „ptaszka” i kliknij „Instaluj” w prawej górnej części okna.
4. Jeśli Notepad++ nie wyłączył i włączył się ponownie sam, zrób to za niego :) .

III. KONFIGURACJA DSPELLCHECK.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.

Nim będziemy mogli w pełni cieszyć się korzystaniem z tego fenomenalnego narzędzia, potrzebujemy jeszcze co nieco ustawić (na szczęście jednorazowo).

1. Wybierz z menu *Wtyczki* › ***DSpellCheck*** - zaznacz wybierając (jeśli już nie jest zaznaczona) opcję "Spell Check Document Automatically".
2. Ponownie wejdź do menu *Wtyczki* › ***DSpellCheck***, tym razem wybierając "Change Current Language/[język jaki chcesz aby był sprawdzany]".
3. Jeżeli interesującego Cię języka nie ma na liście, posłuż się opcją "Download More Languages..." - w okienku które się pojawi znajdź język którego szukasz, zaznacz, po czym kliknij przycisk "Install Selected".
4. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, powinien wyświetlić się komunikat w stylu: "Dictionaries copied: English (Great Britain)" (w tym przypadku zainstalowany brytyjski angielski).
5. Potwierdź przyciskiem "OK".
6. Wykonaj ponownie punkt 2 tej instrukcji, a następnie wróć tutaj.
7. Jeżeli chcesz aby Notepad++ sprawdzał **więcej niż jeden język jednocześnie** (automatycznie rozpoznając, z którym ma do czynienia w danej chwili) - wybierz z menu Notepad++'a: *Wtyczki* › *DSpellCheck* › *Change Current Language* › ***Multiple Languages***, a następnie *Wtyczki* › *DSpellCheck* › *Change Current Language* › ***Set Multiple Languages....***
8. Na liście która się pojawi, zaznacz interesujące Cię języki które mają być sprawdzane na bieżąco, po czym potwierdź przyciskiem "OK".
9. By cieszyć się pełną wygodą pozostało jeszcze przypisać skróty klawiszowe: wybierz z menu *Ustawienia* › *Skróty klawiszowe...* zakładka „Polecenia wtyczek” - znajdź pozycję "Replace with Topmost Suggestion" i kliknij ją dwukrotnie.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.

Ujrzysz okienko z pomocą którego możesz ustawić własny skrót klawiszowy dla funkcji poprawienia aktualnego słowa najbardziej prawdopodobną właściwą formą (ja ustawiłem sobie Ctrl+Shift+A). Następnie zlokalizuj pozycję “Find Next Misspelling”, kliknij ją dwukrotnie, a w okienku które się pojawi ustaw skrót dla opcji przeskoczenia do następnego błędnie napisanego słowa (u mnie Alt+N).

IV. DODATKOWE PODNIESIENIE PRZEJRZYSTOŚCI.

Aktem ostatnich szlifów możesz jeszcze dodatkowo podnieść czytelność / przejrzystość mechanizmu, ustawiając własny wygląd wyróżniania błędów, jak i sposób prezentacji sugerowanych odpowiedzi w razie gdy automatyczna poprawka Cię nie usatysfakcjonuje.

1. WYGLĄD WYRÓŻNIANIA BŁĘDÓW.

Najpierw wpisz w programie jakieś błędnie napisane słowo, aby mieć podgląd jak wygląda jego modyfikowane na żywo wyróżnienie. Następnie wejdź do menu *Wtyczki* › *DSpellCheck*, tym razem wybierając “Settings...”, przejdź na zakładkę “Advanced” i poeksperymentuj z kolorem oraz wariantami dostępnymi na liście “Underline Style” (mój ulubiony to “Squiggle”) - każdorazowo potwierdzając wybór przyciskiem “Apply”.

2. SPOSÓB PREZENTACJI SUGEROWANYCH PODPOWIEDZI.

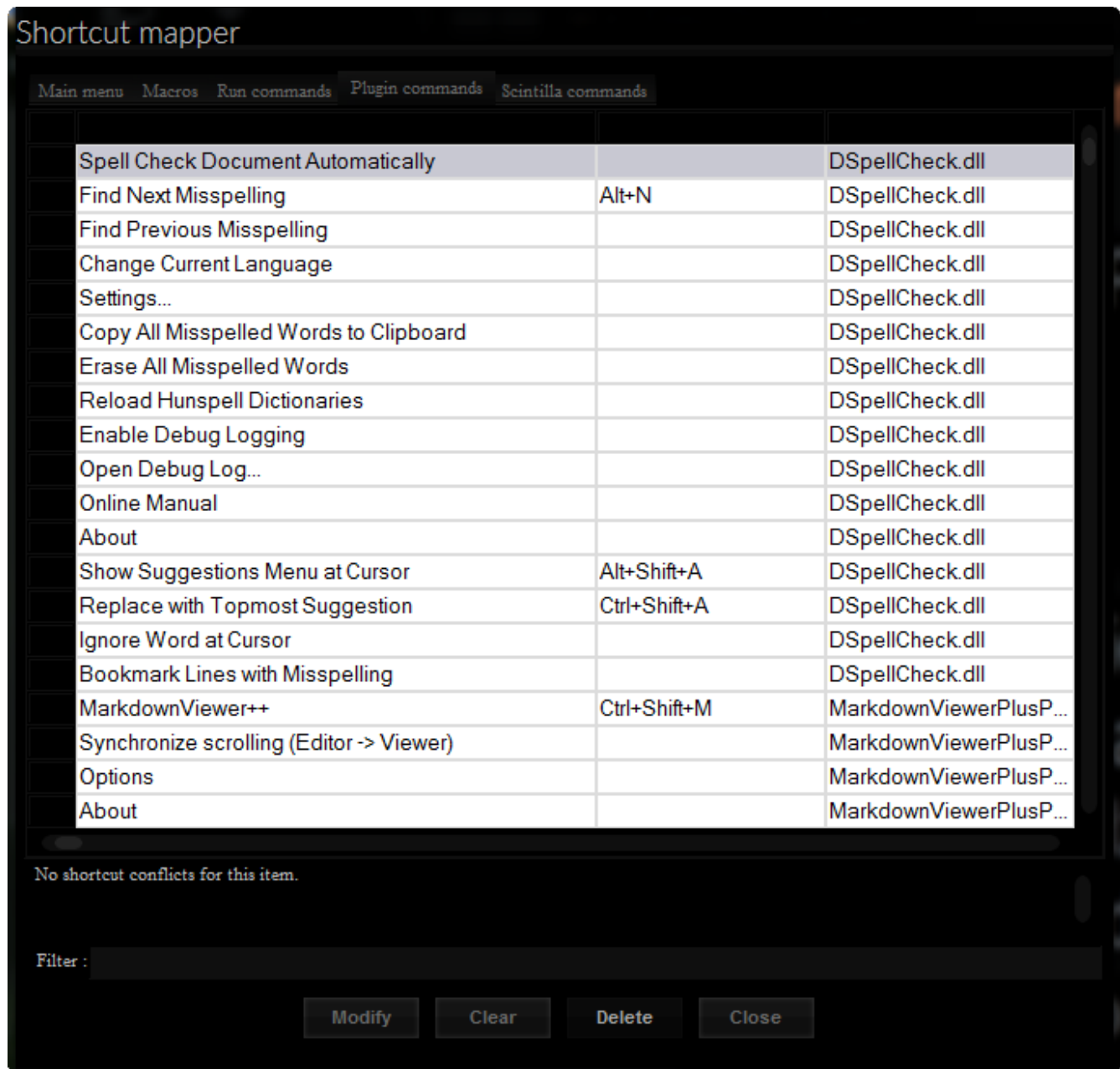
Kiedy dane słówko oznaczone jest jako błędne, możesz wywołać listę wszystkich proponowanych poprawek klikając na to słówko raz prawą myszką. Menu które wówczas ujrzysz będzie zaczynało się od propozycji poprawek, niżej natomiast będą znajdowały się pozostałe funkcje programu. Jeśli chcesz, możesz sprawić iż lista sugestii będzie zawierała tylko je same - co istotnie zwiększy jej przejrzystość. Wówczas aby ujrzeć sugestie nie klikasz prawą myszką na słowo, lecz najeżdżasz nań i raz lewą myszką klikasz mały przycisk w lewym dolnym „rogu” słowa. Alternatywnie możesz też ustawić skrót klawiszowy, dzięki któremu wystarczy by kursor migał gdziekolwiek w słówku lub na jego początku/końcu, aby można było posłużyć się owym skrótem i wywołać listę odpowiedzi.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.

Aby wprowadzić powyższe w życie:

1. Wejdź do menu *Wtyczki* › *DSpellCheck* › *Settings*, zakładka "Simple" - na samym dole okienka znajdziesz "Suggestions Control" z dwoma opcjami do wyboru: "Use N++ Context Menu" oraz "Special Suggestion Button" - nas interesuje ten ostatni. Po jego wybraniu przejdź na zakładkę "Advanced" - w prawej dolnej części okienka znajdziesz sekcję "Suggestion Button", w której możesz dopasować wedle własnych preferencji rozmiar ("Size") oraz przezroczystość ("Opacity") przycisku.
2. Wybierz z menu *Ustawienia* › *Skróty klawiszowe...* zakładka „Polecenia wtyczek” - znajdź pozycję "Show Suggestions Menu at Cursor" i kliknij ją dwukrotnie. Ujrzysz okienko z pomocą którego możesz ustawić własny skrót klawiszowy dla funkcji pokazywania propozycji poprawek aktualnego słowa (ja ustawiłem sobie Alt+Shift+A).

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA.



HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA #2.

HACK NA SKUTECZNE PRZYSWAJANIE PISOWNI: PRAKTYKA #2.

Dla ciekawostki, jeśli używasz LibreOffice Writer, nie możesz co prawda póki co cieszyć się jednoczesnym sprawdzaniem pisowni w więcej niż jednym języku - możesz jednak dodatkowo podnieść przejrzystość wyróżnianych błędów:

1. Otwórz LibreOffice Writer i wejdź w *Ustawienia* (skrótami Alt+F12).
2. Przejdź do sekcji *LibreOffice › Kolory aplikacji*.
3. Na liście jaka się pojawi, jedną z pierwszych pozycji w grupie „Ogólne” powinna być „Automatyczne sprawdzanie pisowni” - to tu ustawisz własny kolor (najlepiej taki który jak najbardziej będzie odróżniał się od tła dokumentów).
4. Potwierdź przyciskami „Zastosuj”, a następnie „OK”.

PRZYDATNIK.



Twoje idiomy są tak dobre jak Twój angielski”.

(Robert Ludlum, *Krucjata Bourne’a*)

PRZYDATNE W NAUCE, JAK I DOSKONALENIU JĘZYKA:

1. **Program Anki** – darmowy (poza wersją na iPhone) program fenomenalnie podnoszący skuteczność przyswajania pamięciowego. Pobierzesz stąd na komputer, lub z Google Play, czy App Store na smartfon/tablet.
2. Audycja w której opowiadam o Ankim: „Błyskotliwy sposób na przyswajanie nowego słownictwa”.
3. Jeszcze jedna – bardziej w kontekście nauki języków obcych („Co najbardziej pomaga mi w nauce języka?”).
4. O Ankim w innej mojej audycji – od 136 min. 45 sek.
5. Baza dla programu Anki pomagająca utrwalić część zawartą w niniejszym opracowaniu wiedzy.
6. Opracowywana przeze mnie **baza idiomów dla programu Anki** – dobre ponad półtora tysiąca pozycji. Najnowszą wersję wraz ze wszystkimi przydatnymi informacjami o Ankim znajdziesz tutaj.
7. Ludwig.guru – wyszukuje rzeczywiste przykłady użycia angielskich słów, czy zwrotów (z różnych znanych źródeł). Pozwala również porównywać częstotliwość ich występowania, czy parafrazować wypowiedzi.
8. DeepL – tłumacz wielojęzyczny, częstokroć sprawuje się znacznie lepiej, niż Tłumacz Google.

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZYDATNIK.

9. Tłumacz Google – może się przydać w ostateczności ;) .
10. Eunoia – wyszukiwarka słówek nieprzetłumaczalnych, z różnych języków, w tym z angielskiego tutaj.
11. GoldenDict – fantastyczny darmowy słownik wielojęzyczny, zjawiskowo wygodny w obsłudze; ogromnie ułatwia życie na co dzień, gdy potrzebujesz szybko poznać tłumaczenie lub szerszą definicję danego słówka, zwłaszcza od razu w zestawieniu z różnych słowników naraz (np. jednocześnie z amerykańskiego i brytyjskiego).
12. AARD2 – świetny darmowy słownik wielojęzyczny dla Androida.
13. **Wiktionary Etymology** – telegramowy bot (w Telegramie wyszukasz go po **@WikimologyBot**) - poznaj pochodzenie słów z różnych języków (wystarczy wysłać interesujące Cię słówko jako wiadomość).

KSIAŻKI – JEŚLI TWÓJ ANGIELSKI TO COŚ NA POWAŻNIE.

Jeśli angielski to dla Ciebie coś więcej niż doraźna potrzeba, jeśli wiążesz z nim znacznie poważniejsze plany – już dziś warto zaopatrzyć się w pozycje, które mogą w przyszłości dodać Twojemu językowi bezkonkurencyjnego szlif, co definitywnie przysłuży się Twojej codziennej komunikacji, czy w ogóle obcowaniu z innymi anglojęzycznymi istotami.

Zacznijmy od pozycji *Dreyer's English: An Utterly Correct Guide to Clarity and Style* („Angielski Dreyer’a: w pełni właściwy przewodnik jasności i stylu”) oraz jej dedykowanej młodym czytelnikom wersji *Good Advice for Good Writing (Adapted for Young Readers)* („Angielski Dreyer’a: dobra porada dla dobrej pisowni (przystosowana dla młodych czytelników)”), autorstwa Benjamin Dreyer’a - głównego korektora w największym światowym anglojęzycznym wydawnictwie literackim *Random House*. To właśnie z tej pozycji dowiedziałem się o tym, że cudzysłów i apostrof z klawiatury to tak naprawdę nieokrzesane imitacje

THOMAS LEIGH – SMACZKI WIEDZY Z ANGIELSKIEGO
PRZYDATNIK.

eleganckich cudzysłówów i apostrofów typograficznych – to właśnie ich wypatrywać będą w Twym piśmie, niczym odpowiedniego stroju w wielogwiazdkowej restauracji. Dowiedziałem się również o tym, kiedy w istocie najlepiej ujmować coś w cudzysłów, a kiedy napisać kursywą – wliczając również tak podchwytliwy przykład słów następujących po zwrocie „tzw.” (“so-called”). To właśnie Benjamin otworzył mi drzwi na istotnie ułatwiającą życie kwestię zaimków neutralnych płciowo (języka uniwersalnego), zapoznał z kolejnym przykładem językowej elegancji przy niepozornym zapisie czasu (np. “five A.M.”, “4.32 P.M.”), czy inicjałów (“T. S. Eliot” miast “T.S. Eliot”).

Kolejną wartą polecenia pozycją jest tym razem luźniejsza, lecz nieustępująca błyskotliwością *Common Errors in English Usage* („Częste błędy w praktyce angielskiego”) – dr literatury porównawczej na Uniwersytecie Indiany oraz należący do Wydziału Języka Angielskiego na Uniwersytecie Stanu Waszyngton Paul Brians zebrał **najczęstsze błędy popełniane przez natywnych użytkowników angielskiego** i opublikował je w swej liczącej prawie 400 stron książce (trzecia edycja).² Prawdopodobnie najbardziej aktualny zbiór można znaleźć na tej stronie.

2 <https://wmjasco.com/william-james-company/22-common-errors-in-english-usage-3rd-ed.html>